

wiadomości

maj 2024 nr 5 (297)

UNIWERSYTET

Pod lupą UWM:
ABSOLWENCI



UNIWERSYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE



LAT

ISSN 1641 3199



Program obchodów

Święta Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

z okazji

25-lecia

Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

2 czerwca 2024

godz. 14:00

- Msza święta w Rzymskokatolickiej Parafii św. Franciszka z Asyżu w Olsztynie koncelebrowana przez Jego Ekscelencję ks. Jacka Jezierskiego, Biskupa Elbląskiego

3 czerwca 2024

godz. 8:30

- Złożenie kwiatów przy tablicy upamiętniającej tragiczne wydarzenia z II Wojny Światowej na terenie Kortowa (ul. Oczapowskiego, przy budynku Instytutu Rybactwa Śródlądowego)

godz. 9:00

- Wspólne posiedzenie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich i Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych

godz. 15:00

- Uroczyste posiedzenie Senatu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (wydarzenie na zaproszenia połączone z transmisją online)

4 czerwca 2024

godz. 9:30

- Obrady Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich oraz obrady Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych

godz. 17:00

- Przedstawienie „MUSICAL GALA”
Wykonawcy: Teatr Muzyczny UWM, Chór im. prof. W. Wawrzyczka (wydarzenie biletowane, informacje Ośrodek Inicjatyw Artystycznych Wydziału Sztuki UWM)

9 czerwca 2024

godz. 10:45

- Bieg Uniwersytecki o Puchar Rektora (Stadion Uniwersytecki)

godz. 13:00

- Piknik naukowy prezentujący osiągnięcia Uniwersytetu (Plaża nad Jeziorem Kortowskim)

godz. 14:00

- Mecz piłki nożnej o Puchar Rektora Kadra vs Studenci (Stadion Uniwersytecki)



UNIWERSYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE

25
LAT

Spis treści

POD LUPĄ UWM:

Absolwenci

- 4 Wszyscy jesteśmy absolwentami
- 6 Łączą nas nie tylko dyplomy
- 8 Absolwent doświadczony zawodowo
- 10 Kluby Stowarzyszenia Absolwentów UWM
- 12 Z „Uwuemki” w świat
- 14 Wspomnienia z indeksu nr 25
- 16 Przedstawiamy naszych absolwentów
- 17 Losy absolwentów przedmiotem badań

NASZ JUBILEUSZ

- 18 Odkryć Hozjusza na nowo
- 20 Sztuka bycia dziekanem

WOKÓŁ NAUKI

- 22 Zmiana klimatu to zmiana lasu
- 24 Znikająca ławeczka, niewidzialni seniorzy
- 26 Naukowcy z UWM pomogą zlikwidować betonowe pustynie
- 28 Powrót do Kulerskich
- 30 Nowe zjawiska w języku, nowa ortografia
- 32 Afryka ma różne oblicza

LUZIE UWM

- 34 Profesorskie obrazy stenograficzne
- 36 Felietony

Z UNIwersYTETU

- 40 Biały symbol oddania
- 42 Podziękowanie za wyjątkowy dar
- 43 Priorytety? Równość i bezpieczeństwo
- 44 Patroni, którzy inspirują
- 46 Uniwersyteckie środy pełne nauki

Z KAMPUSU

- 48 Kortowiada 2024: studenckie prawo i powinność
- 53 Przyszłość należy do nich
- 54 UWM dla Ziemi: bo jeden dzień to za mało
- 57 Brązowa „Wielka Synapsa” dla UWM
- 58 Z ekonomią (na co) dzień
- 60 Zaprzyjaźnić się z dobrostanem
- 61 Z targów do pracy
- 62 Dni Humana
- 65 Z kompasem w przyszłość
- 66 W skrócie
- 68 Ultimate frisbee – sport dla każdego
- 69 Kortowski turniej disc golfa

Z CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

- 70 Konkursy na projekty badawcze
- 72 Horyzontalny Punkt Kontaktowy

Zespół redakcyjny:

Daria Bruszeńska-Przytuła (redaktorka naczelna),
Lech Kryszalowicz, Marta Wiśniewska, Anna Wysocka,
Sylwia Żadworna, Katarzyna Wróblewska (zdjęcia,
opracowanie graficzne i skład), Janusz Pająk (zdjęcia)

Adres redakcji:

Wiadomości Uniwersyteckie UWM
ul. Heweliusza 14
10-719 Olsztyn
tel./fax 89 523 35 41, 89 523 43 57

e-mail: wiadomosci@uwm.edu.pl

Druk: Zakład Poligraficzny UWM

Okładka: Katarzyna Wróblewska

Jesteśmy częścią wspólnoty

W polskiej kulturze poczucie przynależności do społeczności uniwersyteckiej po tym, jak opuści się mury uczelni, nie jest chyba tak silne, jak się nam to przedstawia na podstawie doświadczeń absolwentów uniwersytetów wchodzących np. w skład Ligi Bluszczowej. Poczucie odpowiedzialności za przyszłość uczelni, duma z bycia absolwentem i tożsamość, dla której fundamenty powstają także na bazie studenckich wspomnień, to coś, czego wciąż możemy zazdrościć Amerykanom. A jednak i my coraz częściej decydujemy się na zewnętrzne znaki przynależności do uczelni – nosimy uniwersyteckie bluzy, uczestniczymy w zjazdach absolwentów, chwalimy się wykształceniem w social mediach. Coraz śmielej łączymy się też w grupy i wyrażamy gotowość do dzielenia się wiedzą i doświadczeniem z tymi, którzy zajęli nasze miejsca w uczelnianych aulach. O tym, że absolwenci chcą wracać do swojej Alma Mater przekonujemy się m.in. podczas jubileuszowych wydarzeń na wydziałach oraz organizowanych na UWM spotkań dla studentów i kandydatów na studia. Osoby mogące pochwalić się dyplomem Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego chętnie witają w swoich firmach i instytucjach młodszych kolegów, którzy stawiają swoje pierwsze kroki na zawodowej ścieżce. Nierzadko oferują im pomocną dłoń albo mentorskie wsparcie. To sprawia, że wspólnota uniwersytecka staje się czymś więcej niż hasłem z rozmaitych okolicznościowych wystąpień.

Odcinając ostatnie dni do uroczystego podsumowania jubileuszu 25-lecia naszego Uniwersytetu, postanowiliśmy zwrócić nasze oczy ku tym, którzy opuścili już uniwersyteckie mury i sprawdzić, w jaki sposób uczelnia dba o to, by więzi z nimi pozostały silne.

Teksty, które wiążą się z tematem absolwentów, stanowią zaledwie wstęp do tego, czym chcemy się zajmować w najbliższym czasie. To takie „przygotowanie gruntu”, bo spotkania z absolwentami UWM planujemy kontynuować na stronie internetowej naszego Uniwersytetu przez cały kolejny miesiąc. Mamy nadzieję, że uda nam się wspólnie stworzyć kolorowy kolaż złożony z twarzy osób, które łączy wdzięczność do uczelni. Uczelni, która dała im wykształcenie i przygotowała do dalszej podróży przez życie.

Przyjemnej lektury!

W imieniu zespołu redakcyjnego
Daria Bruszeńska-Przytuła



Fot. Marcin Galon

Wszyscy jesteśmy absolwentami

Według dr Marii Gallo, autorki książki „The Alumni Way”, wszyscy jesteśmy absolwentami. Poczucie związku z uczelnią i jej społecznością pozwala definiować siebie i wpływa na to, jak o sobie myślimy. Odkrywanie potencjału drzemącego w tej świadomości może być niezwykłą wartością. Przekonują o tym Urszula Sobierajska i Małgorzata Lipczyńska z Sekcji Współpracy z Absolwentami UWM.

Rozmawiała Daria Bruszevska-Przytuła

Zacznijmy od pytania o to, po co uczelni kontakt z absolwentami?

Urszula Sobierajska: Kształcimy młodych ludzi po to, żeby wypuścić ich w świat, ale – tak jak ich rodzice – marzymy, żeby do nas wracali, odwiedzali, byli w kontakcie. Jako uczelnia chcemy zaopiekować się absolwentami

w taki sposób, aby wiedzieli, że są dla nas ważni i dalej mile widziani w domu, który nazywamy Alma Mater.

Rozumiem, że właśnie po to, by ich o tym przekonać, w Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym powstała Sekcja Współpracy z Absolwentami?

Małgorzata Lipczyńska: Zgadza się. Na powrót dzieci do domu trzeba się przecież przygotować (śmiech).

Mamy i ojcowie przyrządzają ulubione dania swoich pociech i ścierają kurz z półek w pokoju, który do nich należał. A co robi uczelnia?

US: Nam, Sekcji Współpracy z Absolwentami, zależy na budowaniu takich relacji, które pozwalają włączać ich w działania już na etapie decyzyjnym. Chcemy, aby mieli wpływ na kierunki i cele, w jakich będziemy się z nimi spotykać. Pozwalamy im na wyrażenie swoich potrzeb i oczekiwań, a jednocześnie sprawdzamy, co się dzieje na innych uczelniach i jakie są trendy światowe. Od września ubiegłego roku spotkałyśmy się z około tysiącem absolwentów. Wiemy, że Projekt Mentoringowy, który wdramy, jest odpowiedzią i właściwą drogą do realizacji ich potrzeb. Wpisuje się doskonale w poczucie sprawczości, które chcą mieć nasi absolwenci, pomaga im również utrzymywać kontakt z naszymi studentami. Dzięki temu wzmacniana jest sieć połączeń. Diagnoza potrzeb jest istotna i sprawia, że już na etapie kreacji pomysłów absolwenci czują się ich częścią.

Wspomniałyście o Projekcie Mentoringowym, ale wiem, że to tylko jedna z propozycji, do których zaprosicie osoby mogące się pochwalić dyplomem UWM.

ML: W roku akademickim 2024/2025 rozpoczniemy realizację programu UWM ALUMNI i Projektu Mentoringowego. Dzieją się rzeczy niesamowite, gdyż do udziału w Projekcie Mentoringowym nie musimy nikogo przesadnie namawiać. To pokazuje, jak duży jest potencjał do współpracy i budowania naszej absolwenckiej społeczności na poziomie ogólnouczelnianym.

Dlaczego mentoring jest tak ważny w kontekście rozwoju zawodowego studentów i absolwentów?

US: Według Europejskiej Rady Coachingu i Mentoringu (EMCC) mentoring to „relacja oparta na uczeniu się, polegająca na dzieleniu się umiejętnościami, wiedzą i doświadczeniem między mentorem a mentee [osobą mentorowaną – przyp. red.] poprzez rozmowy rozwojowe, omawianie doświadczeń i modelowanie ról. Relacja ta może obejmować wiele różnych kontekstów i jest dwustronnym partnerstwem na rzecz wzajemnego uczenia się, w którym ceni się różnice”. Zatem z definicji mentoring skazany jest na sukces. Nie ma tutaj innej relacji niż „win – win” [wygrana – wygrana – przyp. red.]. Mentor, dzieląc się swoim doświadczeniem zawodowym, jednocześnie ma możliwość nauczenia się czegoś od swojego mentee czy poznania samego siebie podczas pracy z młodym człowiekiem. Z drugiej strony mentee spotyka na swojej drodze praktyka, który pokazuje mu od kuchni, jak wygląda dany zawód w rzeczywistości. Dzięki temu, wchodząc na rynek pracy, nasz świeżo upieczony absolwent będzie już bardziej przygotowany na spotkanie z jego realiami.

Jak wygląda realizacja Projektu Mentoringowego na naszej uczelni?

ML: W naszym pilotażowym Projekcie Mentoringowym

zaplanowano utworzenie min. 20 par mentor – mentee. Już teraz chętnych jest znacznie więcej. Kolejne duety będą powstawać w miarę możliwości. Wyposażyliśmy je w vademe-cum, w którym będą opisane narzędzia do uporządkowania i ustandaryzowania procesu mentoringowego, podczas cyklu pięciu zaplanowanych spotkań.

Narzędzia te zostały zweryfikowane podczas warsztatów dla studentów z udziałem przedstawiciela Michelin Polska – Krzysztofa Godlewskiego (odpowiedzialnego za projekt mentoringowy w swojej firmie). Pan Krzysztof, który ukończył Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie, jest również naszym absolwentem.

Już w czerwcu odbędzie się spotkanie z przyszłymi mentorami. Zostaną oni zapoznani z narzędziami oraz zasadami Projektu Mentoringowego. Natomiast w październiku i listopadzie spośród studentów ostatnich roczników będziemy rekrutować naszych mentees.

Pięć spotkań i...? Co dalej?

ML: Wiemy już od naszych mentorów, że chętnie rozważą oni podjęcie współpracy ze swoimi mentees w relacji zawodowej. Bardzo na to liczymy. Wartością dodaną tego projektu będzie więc szansa na rozpoczęcie nowej przygody zawodowej. To właśnie jest prawdziwa moc budowania sieci absolwenckiej. Z pewnością mentor i mentee zyskają też cenne doświadczenie.

A czemu służyć ma program UWM ALUMNI?

US: Zależy nam na tym, żeby każdy z naszych absolwentów czuł się dobrze w swojej Alma Mater – stąd program UWM ALUMNI. Chcemy przede wszystkim tworzyć przestrzeń do wspólnej dyskusji, do spotkania się. Trwają już prace nad organizacją w przyszłym roku w Kortowie spotkania z absolwentami. Zależy nam na tym, żeby pokazać, że wspólnie z nimi możemy działać m.in. przez kluby czy programy wolontariackie. Chcemy również przybliżyć sylwetki naszych absolwentów, doceniać ich osiągnięcia i nagradzać sukcesy.

Oznacza to, że jako uczelnia wychodzimy poza kształcenie kierunkowe?

US: Sądę, że zawsze tak było. Studenci rozwiązują dużo zadań wymagających chociażby myślenia analitycznego czy kreatywności. Rozwiązują złożone problemy, a my dokładamy tu swoją cegiełkę. World Economic Forum zdefiniowało kompetencje przyszłości. Wiedza zawodowa jest obecnie bazą, do której się odwołujemy. Umiejętności (aktywne uczenie się, przywództwo, oddziaływanie społeczne, odporność, umiejętność radzenia sobie ze stresem, elastyczność, tworzenie idei i wiele innych) trzeba ćwiczyć całe życie, stąd nasza propozycja skierowana do absolwentów. W ramach naszego programu będą oni mogli realizować się na wybranym przez siebie polu – jako mentor, wolontariusz lub prelegent opowiadający historię swojego życia zawodowego studentom. Istotną kwestią jest, aby absolwenci byli częścią naszej akademickiej rodziny i czuli się w niej potrzebni i sprawczy.



Łączą nas nie tylko dyplomy

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski nie zapomina o swoich absolwentach, którzy „poszli w świat” i pracując w zdobytych przez siebie zawodach, wykorzystują wiedzę wyniesioną z uczelni. A ponieważ wielu z nich gotowych jest dzielić się własnym doświadczeniem ze studentami i studentkami swojej Alma Mater, Uniwersytet chce dawać im do tego przestrzeń. To coś, na czym z pewnością skorzystają kolejne osoby z dyplomem opuszczające Kortowo.

Za sprawą nowych projektów Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym [o których piszemy na stronach 4-5 – przyp. red.] uczelnia będzie miała szansę jeszcze lepiej podtrzymywać relację z osobami, które odebrały wykształcenie na UWM. Projekty z udziałem absolwentów pozwolą m.in. poznać potrzeby i oczekiwania pracodawców oraz wprowadzić ewentualne modyfikacje w programach studiów. Dla osób, które studiują i dopiero przygotowują się do wkroczenia na rynek pracy, wsparcie „starszych kolegów” może okazać się niezwykle cenne.

ABSOLWENCI SZUKAJĄ ABSOLWENTÓW

Jedną z osób, która podejmie współpracę ze studentami i studentkami Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego jest **Jakub Jankowski**, dyrektor operacyjny w firmie Polmlek, absolwent UWM studiów inżynierskich na kierunku inżynieria chemiczna i procesowa oraz studiów magisterskich na kierunku technologia żywności.

– Widzimy przyszłość w edukowaniu młodzieży. Chcemy pokazać młodym ludziom, że mleczarstwo wcale nie jest przeżytkiem, tylko nowoczesną, wykorzystującą nowe technologie branżą. Wiedza, którą zdobyłem podczas studiów na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, naprawdę mi się przydała. Program studiów był bardzo trafny, bo gdy powierzono mi rolę projektowania, a potem zarządzania zakładem, to robiłem wszystko to, co wcześniej na studiach. Również wszystkie maszyny, które oglądaliśmy na zajęciach w małym przekroju laboratoryjnym, spotkałem później w pracy – mówi Jakub Jankowski.

Firma Polmlek nieustannie się rozwija. Jak zapewnia Jakub Jankowski, nowe inwestycje są podejmowane co kilka miesięcy, a więc potrzebna jest nowa, dobrze wykwalifikowana kadra.

– Zajmuję się rekrutowaniem nowych pracowników i nierzadko szukam ich wśród absolwentów albo nawet jeszcze studentów UWM. Dlatego właśnie zależy nam na współpracy z Centrum Współpracy z Otoczeniem



Fot. Archiwum prywatne

Społeczno-Gospodarczym, bo liczymy na to, że uda się znaleźć osoby do pracy i że będziemy w stanie dołożyć swoją cegiełkę do tego, aby byli to jak najlepiej przygotowani potencjalni pracownicy – dodaje Jakub Jankowski.

PRAKTYKA POD ŻYCZLIWYM OKIEM

Przygotowaniu do pracy służą między innymi praktyki. Zdarza się dość często, że studenci trafiają pod opiekę absolwentów tej samej uczelni. Takie spotkanie jest cenne między innymi dlatego, że opiekun praktyk może podzielić się nie tylko swoim doświadczeniem zawodowym, ale i udzielić wskazówek dotyczących toku studiów. Co ważne, te informacje przydają się nie tylko studentom, ale i osobom odpowiedzialnym za kształtowanie programu studiów. Bywa też, że opiekun praktyk może zaproponować studentowi inne sposoby na podniesienie jego kompetencji, wskazując kierunki na drodze, którą sam już przebył.

– Po ukończeniu studiów miałam dużo różnych przemyśleń na temat tego, jakie zajęcia czy wykłady nie były do końca potrzebne, a jakich zabrakło. Wydaje mi się, że same praktyki nie wystarczają, żeby zobaczyć, jak wygląda dany zawód w rzeczywistości. Gdyby nie to, że jestem harcerką i już wcześniej miałam kontakt z dziećmi, to bardzo trudno byłoby mi wejść w rolę nauczyciela. Dlatego uważam, że gdyby studenci mieli stały kontakt z kimś bardziej doświadczonym, kto już jest w zawodzie, to byłoby im dużo łatwiej – mówi **Dorota Limontas**, absolwentka pedagogiki UWM, nauczycielka wychowania przedszkolnego z kilkunastoletnim doświadczeniem, działaczka społeczna, członkini organizacji pozarządowych, harcerka. Studentom radzi, by szukali dodatkowych przestrzeni do rozwijania się. – Gdy byłam na studiach, to często angażowałam się w działalność dodatkową – oprócz praktyk byłam członkinią kół studenckich, a także brałam udział w wolontariacie. Dzięki temu szlifowałam warsztat pracy i zdobywałam doświadczenie. Dzisiaj, gdy mam pod opieką praktykantów, a często jestem opiekunką praktyk, niestety nie widzę takiego zainteresowania. Zachęcam studentów, aby robili coś ponad program studiów.

Uniwersytetowi Warmińsko-Mazurskiemu zależy na tym, aby każdy absolwent czuł się w swojej Alma Mater jak najlepiej. Stąd m.in. program ALUMNI UWM stwarzający przede wszystkim przestrzeń do wspólnej dyskusji. Trwają przygotowania do organizacji spotkań – zarówno w świecie realnym, jak i wirtualnym.

Z MENTORSKIM WSPARCIEM

Tradycja mentoringu jest silnie zakorzeniona na Wydziale Lekarskim. Symbolicznie uwidacznia się podczas obłóczyn, czyli momentu, w którym mentor zakłada studentowi trzeciego roku kierunku lekarskiego biały fartuch. Taka ceremonia co roku odbywa się na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim [o tegorocznej uroczystości piszemy na stronach 40–41 – przyp. red.]. Zarówno dyplomowani, jak i przyszli lekarze są zgodni co do tego, że możliwość korzystania z doświadczenia i otrzymywanie wsparcia są bezcenne.

– Dzisiaj mój mentor dokonał tego symbolicznego gestu i założył mi biały fartuch. Kontakt utrzymujemy cały czas. Jest dla mnie wielkim wsparciem w czasie studiów i mam nadzieję, że tak samo będzie, gdy zacznę pracę w zawodzie – mówiła „Wiadomościom Uniwersyteckim” Magdalena Zakrzewska, starościna trzeciego roku kierunku lekarskiego, podczas tegorocznej uroczystości Białego Fartucha na UWM. Z kolei dr Beata Moczulska, mentorka wielu studentów kierunku lekarskiego, podkreślała, że czuje dumę, gdy jest proszona o pełnienie tej roli. A rola to wyjątkowo odpowiedzialna, bo dobry mentor to ktoś, kto wspiera odkrywanie potencjału, kto oferuje merytoryczne i emocjonalne wsparcie w sprawach osobistego i zawodowego rozwoju, kto jest partnerem gotowym dzielić się także krytycznymi uwagami.

Marta Wiśniewska, red.

Marta Wangin, dyrektorka Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym w Olsztynie:

Absolwenci czołowych uczelni na świecie np. Sorbony, Uniwersytetu Stanforda, MIT czy LSE są ich wizytówką. Szkoły te mają oczywiście o wiele dłuższą historię budowania relacji ze swoimi absolwentami, a wokół nich utworzyły się całe systemy programów opartych na zasobach byłych studentów. W Polsce również mamy wiele uczelni, które doskonale wiedzą, jaki potencjał drzemie w budowaniu i utrzymywaniu kontaktu z absolwentami. Nie da się ukryć, że jest to obopólna korzyść. O tym mówi właśnie dr Maria Gallo: sieć absolwencka łączy! A przecież ludzie, których spotykamy w życiu zawodowym i prywatnym często otwierają nam drzwi do nowych możliwości. Bycie częścią społeczności absolwenckiej jest naszym przywilejem i wartością, z której powinniśmy korzystać. Absolwenci są najlepszymi ambasadorami uczelni. Jeśli w swoich środowiskach chwalą oni i polecają uczelnię, to będzie to miało silny wpływ na jej wizerunek i markę. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski jest stosunkowo młodą uczelnią, ale wyraźnie widzimy przywiązanie naszych absolwentów do swojej Alma Mater. Cieszymy się z tego potencjału, definiujemy potrzeby i działamy, wdrażając programy, które – jestem przekonana – będą miały niezwykle pozytywne efekty zarówno dla absolwentów, jak i osób aktualnie studiujących.



Absolwent **doświadczony** zawodowo

Studia dualne realizowane na kilku wydziałach Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego godzą potrzeby zarówno studentów, jak i pracodawców. Ich absolwenci są doskonale przygotowani do wejścia na rynek pracy.

Aktualnie studia dualne prowadzone są się na Wydziale Nauk Ekonomicznych, Wydziale Nauk Technicznych oraz na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt. Są one nowoczesnym modelem kształcenia wyższego, w którym studenci zdobywają pierwsze doświadczenie zawodowe już w trakcie nauki. Dzięki temu po ukończeniu studiów wchodzi na rynek pracy jako kandydaci z bardzo atrakcyjnym CV.

– Bez wątplenia zaletą tych studiów jest to, że absolwent zaczyna swoją przygodę z pracą zawodową z zupełnie innej pozycji – mówi dr Tomasz Wierzejski, prodziekan ds. kształcenia WNE. – Studenci są ze wszystkim na bieżąco, ponieważ to, czego się nauczą, od razu mogą sprawdzić w praktyce, a po ukończeniu studiów mają gwarancję zatrudnienia na stanowisku, do którego są przygotowani.

– Studia dualne to de facto aktywność zawodowa, bo studenci spędzają nawet trzy dni w tygodniu w danej firmie. Dzięki temu zdobywają niezbędne doświadczenie. Często jest tak, że pracodawcy szukają młodych pracowników, ale już doświadczonych, a absolwent studiów dualnych właśnie taki jest – dodaje dr inż. Konrad Nowak, prodziekan ds. kształcenia WNT.

Aby dostać się na studia dualne, trzeba przejść rekrutację organizowaną przez partnera z otoczenia społeczno-gospodarczego.

– Np. firma Michelin organizuje całoniedniowy nabór, podczas którego trzeba sprawdzić się m.in. w pracy w grupie oraz poradzić sobie z czymś, co symuluje rozmowę kwalifikacyjną. Nie każdy sprosta temu zadaniu, ale dzięki temu

zostaje zachowana pewnego rodzaju elitarność studiów dualnych – wyjaśnia dr Tomasz Wierzejski.

– Student studiów dualnych pokazuje, że jest ambitny, że chce robić coś więcej niż tylko studiować – dodaje dr inż. Konrad Nowak.

Mówi się, że „tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono”, dlatego dla niektórych studentów studia dualne są również okazją do sprawdzenia się na kilku polach. Można m.in. zweryfikować, czy praca w wybranej firmie przynosi satysfakcję, a także, czy wybrany kierunek studiów kształci do zawodu, który jest życiowym marzeniem.

– Znam przypadek, w którym jedna osoba odkładała na specjalne subkonto wynagrodzenie, które otrzymywała w firmie, aby po ukończeniu studiów zwrócić je pracodawcy (takie były warunki jej umowy), ponieważ wiedziała, że nie chce zostać w tej firmie. Jednak był to przypadek odosobniony, gdyż znakomita większość studentów jest zadowolona i nasz monitoring losów absolwentów pokazuje, że wiążą się oni z miejscem pracy, w którym realizowali studia dualne – mówi dr inż. Konrad Nowak.

– Oczywiście, że studia dualne mogą być także polem doświadczalnym i pokazać, czego nie chcemy robić. Podobnie jak w sporcie, w którym uczą nas nie tylko wygrane, ale i porażki. Ja zachęcam czasem studentów, żeby zgłosili się i przeszli nabór na studia dualne, nawet jeśli nie chcą ich później podejmować, bo to doskonała okazja do zweryfikowania swoich umiejętności – dodaje dr Tomasz Wierzejski.

Na Wydziale Nauk Ekonomicznych studia dualne realizowane są na kierunkach: zarządzanie i inżynieria produkcji (Michelin) oraz ekonomia (CITI Handlowy). Na Wydziale Nauk Technicznych na kierunku mechanika i budowa maszyn (Michelin, Expom S.A.), natomiast na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt na kierunku zootechnika (Cedrob S.A.).

Studia dualne na zootechnice są przeznaczone dla osób, które chcą związać swoją przyszłość z drobiarstwem.

– W programie studiów znajdują się również przedmioty przeznaczone dla studentów profilu ogólnoakademickiego, z tym, że w mniejszym wymiarze godzinowym niż przedmioty specjalistyczne związane z produkcją drobiarską. Studenci studiów dualnych realizują również praktyki w firmie w wymiarze 960 godzin, a terminy realizacji praktyk dopasowane są tak, aby nie kolidowały z pozostałymi zajęciami – wyjaśnia dr hab. Małgorzata Koziorowska-Gilun, prof. UWM, prodziekan ds. kształcenia WBZ UWM.

Eliza Włodarczyk, absolwentka studiów dualnych na zootechnice, podkreśla, jak cenne były praktyki w komórkach kontroli jakości, norm sanitarnych czy w wylęgarniach piskląt.

– Te studia dały bezcenny dziś na rynku pracy wpis w CV dotyczący odbycia praktyk w firmie Cedrob, a to już dobra przepustka do kariery – mówi.

Tego samego zdania jest Dawid Piecka, który studia dualne na mechanice i budowie maszyn realizował w firmie Michelin.

– Połowa przedmiotów odbywała się w firmie, co jest cennym doświadczeniem, ponieważ można zobaczyć chociażby, jak wyglądają biura konstrukcyjne. Polecam wszystkim zrekrutowanie się na takie studia – zaznacza.

W jaki sposób studenci mogą nawiązać współpracę z Michelin i dołączyć do programu prowadzonego przez firmę?

– W pierwszym kroku chętnych studentów zapraszamy do odbycia letnich praktyk w naszym zakładzie, podczas których dokonujemy wstępnej oceny kandydatów i wy-

brane osoby zapraszamy do programu od października – wyjaśnia Anna Żur-Bieńkowska, menedżer ds. kompetencji Michelin Polska.

– Studenci z kierunku zarządzanie i inżynieria produkcji mają w naszej firmie możliwość zdobycia zarówno wiedzy teoretycznej, jak i bezpośredniego doświadczenia zawodowego, poprzez realne działania, rozwiązywanie problemów, praktyczne użycie sprzętu i narzędzi. W ten sposób nawiązują kontakty oraz rozwijają niezbędne umiejętności i kompetencje, które są istotne

dla nas jako pracodawcy – zaznacza Anna Żur-Bieńkowska.

– Michelin Polska w olsztyńskiej fabryce firma wdraża swoją wizję i strategię „Produkujemy Przyszłość”, dzięki której rozwija nowoczesne i innowacyjne rozwiązania i technologie produkcji nie tylko w zakresie opon, ale także materiałów odnawialnych czy kompozytów. Wierzymy że będą one miały znaczący wpływ na atrakcyjność stanowisk i miejsca pracy dla przyszłych absolwentów. Ważną korzyścią, którą Michelin oferuje osobom realizującym studia dualne, jest świadczenie finansowe wypłacane podczas praktycznych etapów studiów oraz możliwość zatrudnienia w firmie po zakończeniu studiów. Dzięki studiom dualnym poznajemy potencjalnych pracowników wcześniej, obserwujemy i wspieramy ich rozwój podczas praktyk w naszej firmie. Mamy możliwość zaoferować atrakcyjne stanowiska i rozwój kariery zawodowej tym, którzy się wyróżniają i chcą związać swoją zawodową przyszłość z Michelin Polska. W ten sposób pozyskujemy pracowników sprawdzonych i gotowych do kwalifikacji zawodowych.

Gdy jakiś czas temu w wymaganiach ze strony pracodawców pojawił się punkt „poszukujemy młodych ludzi z doświadczeniem”, wielu z nas mogło się tylko zaśmiać pod nosem i twierdzić, że to przecież niemożliwe. I chociaż dzisiaj bezrobocie spadło i o pracę jest łatwiej, to absolwent studiów posiadający wiedzę i doświadczenie nadal jest wartościowym kandydatem do pracy.

Marta Wiśniewska

Studenci są ze wszystkim na bieżąco, ponieważ to, czego się nauczą, od razu mogą sprawdzić w praktyce, a po ukończeniu studiów mają gwarancję zatrudnienia na stanowisku, do którego są przygotowani.



Fot. J. Pajdak

Kluby Stowarzyszenia Absolwentów UWM

Stowarzyszenie Absolwentów UWM świętuje w tym roku swoje 30-lecie. Jest starsze od Uniwersytetu, ponieważ powstało jako Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie.

Złożycielem organizacji zrzeszającej i integrującej osoby, które ukończyły ART, był prof. Jerzy Strzeżek, ówczesny rektor kortowskiej uczelni. Po powstaniu Uniwersytetu Stowarzyszenie Absolwentów ART przekształciło się w Stowarzyszenie Absolwentów UWM. Swoją działalność organizacyjną prowadzi ono poprzez kluby regionalne i branżowe.

POMORZE

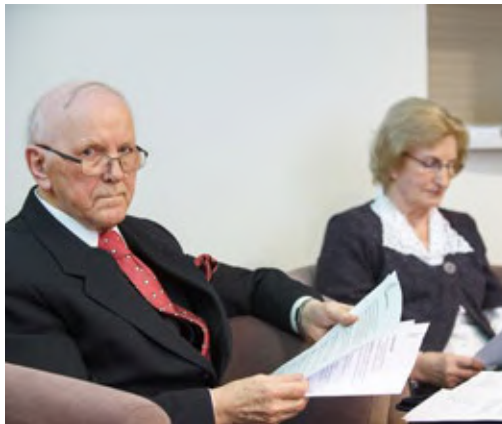
Pierwszy Klub Regionalny Stowarzyszenia Absolwentów UWM „Pomorze” w Gdańsku powołano w 2006 r. w auli Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Gdańsku. Inicjatorami klubu byli nieżyjący już Janusz Krzyczyński i Aleksander Nazarko – współorganizatorzy pierwszej Kortowiady i wiecu poparcia dla narodu węgierskiego pacyfikowanego w 1956 r. przez Rosjan.

Po śmierci Janusza Krzyczyńskiego prezesem Klubu został Ryszard Czechowski, absolwent zootechniki na ART z 1983 r.

– Do Kortowa trafiłem trochę przez przypadek, bo grałem w siatkówkę, a klub AZS ART był wtedy jednym z najlepszych w Polsce i ściągał dobrych graczy. Pochodzę z Gdańska, z rodziny absolutnie nierolniczej. Wybrałem zootechnikę, bo tak mi pasowało. Mieszkalem w DS 9 i Kortowo wspominam jako wspaniałe miejsce – przekonuje Ryszard Czechowski.

Po zakończeniu studiów znalazł pracę w PGR Leżno na Kaszubach, gdzie przeszedł wszystkie szczeble kariery zawodowej do dyrektora, a dzisiaj jest jego dzierżawcą.

– Do naszego klubu należy 120 osób, w tym 40 aktywnych. Mamy nawet absolwentów po Akademii Morskiej, ale to nam nie przeszkadza. Należy do nas już kilku absolwentów UWM. Spotykamy się 3–4 razy w roku, w różnych



ciekawych miejscach, np. zwiedzaliśmy dworek Józefa Wybickiego w Będominie, klasztor w Żukowie, hodowlę ryb jesiotrowatych w Rutkach, kościół św. Brygidy w Gdańsku. Mieliśmy zawody strzeleckie pod Stargardem. Takie spotkania są bardzo integrujące – mówi prezes.

Z klubem „Pomorze” zaprzyjaźnił się nieżyjący już ks. Julian Żołnierkiewicz, katolicki duszpasterz akademicki. Bywał na większości jego spotkań. Częstym gościem był na nich także prof. Stanisław Achremczyk, historyk, były prorektor UWM.

KLUB MIŁOŚNIKÓW POEZJI

Jeden z najmłodszych klubów stowarzyszenia założył zmarły w 2021 r. prof. Leszek Rogalski. Był on profesorem nauk rolniczych i specjalizował się m.in. w chemicznej ochronie roślin. Pasja do poezji drzemiała w nim od dziecka. Ujawniła się w pełni, kiedy przeszedł na emeryturę. Był on podstawowym autorem kącika poetyckiego w „5 plus X” – czasopiśmie stowarzyszenia absolwentów. Kącik ten przyciągał także innych absolwentów piszących wiersze. Profesor stanął więc na ich czele i tak powstał klub. Wśród jego członków jest też prof. Tadeusz Rawa, były prorektor UWM, który wykazuje się także dużym talentem malarskim.

Po śmierci prof. Rogalskiego w klubie zapanował zastój. Dwa lata temu szefowania nim podjęła się Barbara Hajna, absolwentka Wydziału Rolniczego ART. Całe zawodowe życie przepracowała w Izbie Skarbowej...

– Ale zawsze miałam ciągoty do pisania wierszy i do startowania w konkursach recytatorskich. Moje pisanie zaczęło się od bajeczek i wierszyków dla syna, który był wtedy dzieckiem i tak stopniowo rozwijało się i przechodziło w różne formy – zaznacza Barbara Hajna. – Obecnie do naszego klubu należy 10 osób, z jednym wyjątkiem absolwenci ART. To już ludzie starsi, głównie nauczyciele akademicy. Spotykamy się 3–4 razy w roku. Na tych spotkaniach prezentujemy swoje wiersze i inne utwory literackie i rozwijamy dyskusję na ich temat. Nasze spotkania są często połączone z wernisażami grupy malarskiej Artystycznej Rezerwy Twórczej, którą kieruje bardzo aktywna Maria Bętkowska. Wynikają z jakiejś potrzeby, tematu, np. na jesieni inspiracją do spotkania była ta pora roku i przemijanie.

Prezesa nie poprzestaje jednak na kierowaniu Klubem Miłośników Poezji przy stowarzyszeniu. Prowadzi także klub poetów niezależnych na Facebooku i jeśli ktoś chce dołączyć do klubu jednego czy drugiego – to może się z nią kontaktować właśnie za pośrednictwem tego portalu społecznościowego. Szczególnie zależy jej na młodych poetach, na międzypokoleniowej wymianie myśli i doświadczeń.

KLUB KRESOWIACY

Pomysłodawcami tego klubu byli prof. Andrzej Faruga – nieżyjący już prezes Stowarzyszenia Absolwentów UWM –, ówczynie także prezes olsztyńskiego oddziału Macierzy Ziemi Cieszyńskiej – i dr Zygfryd Gładowski, prezes olsztyńskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

– Namawiali mnie do zawiązania tego klubu, bo wiedzieli, że mam korzenie wileńskie. Dałam się namówić. Wiedziałam, że w stowarzyszeniu jest wielu ludzi z kresowym pochodzeniem – wspomina dr Eryka Białowicz, prezeska klubu Kresowiaci, a wcześniej wieloletnia kierowniczka „Baccalarium”, czyli kortowskiego klubu pracowników UWM.

Na czym polega praca klubu „Kresowiaci”?

– Spotykamy się na comiesięcznych tematycznych spotkaniach. Ich tematyka jest bardzo różna, była to np. wizyta w muzeum maszyn rolniczych państwa Dramińskich, wycieczki do Brąswałdu i Bukwałdu śladami Marii Zientary-Malewskiej, do farmy jeleni koło Morąga, prezentacja patronów ulic w Kortowie, Kaziuki-Wilniuki z konsumpcją potraw wileńskich. Organizujemy andrzejki, bale karnawałowe, spotkania z ciekawymi ludźmi, np. prof. Marią Nagieć, z którego dowiedzieliśmy się, że jej dziadek uczył w szkole Janka Kupałę – słynnego białoruskiego poetę. Przypominamy także historię, np. akcję Wisła. Blisko współpracujemy z grupą malarską Marii Bętkowskiej. Staramy się integrować absolwentów różnych klubów i to się udaje – zapewnia Eryka Białowicz.

Poza tymi trzema klubami stowarzyszenie tworzą jeszcze inne kluby: „Ziemia Warmińska”, „Ziemia Cieszyńska”, „Ziemia Łomżyńska”, „Ziemia Świętokrzyska” i kluby branżowe: „Zootechnicy”, „Toruńska mleczna droga”, „Artystyczna galeria” i „Rybacy”.

Lech Kryszalowicz



▼ Piotr Bułakowski



▼ Monika Trętowska



▼ Katarzyna Staszko



▼ Arkadiusz Stępień-Miernikowski



Z „Uwuemki” w świat

Radio UWM FM jest kuźnią dziennikarskich talentów. Absolwenci UWM, będący jednocześnie wychowankami kortowskiej rozgłośni, nierzadko trafiają do mediów ogólnopolskich. Zgodnie przyznają, że bez „Uwuemki” nie doszliby do miejsc, w których się znaleźli.

Rozmawiała Marta Wiśniewska

Czym zajmujecie się w swojej obecnej pracy?

Piotr Bułakowski, dziennikarz Radia RMF FM: Jestem dziennikarzem/reporterem, który odpowiada – tak to nazwijmy – za północno-wschodnią Polskę. Zajmuję się województwami warmińsko-mazurskim i podlaskim, a także przygotowuję tematy związane z nowymi technologiami i sztuczną inteligencją. Ponadto zdarza mi się relacjonować wydarzenia zagraniczne. Byłem chociażby w Las Vegas, a wraz z Magdaleną Wojtoń [dziennikarką radia RMF FM – przyp. red.] podróżowałem śladami Maryi przez Izrael i Palestynę.

Katarzyna Staszko, dziennikarka Wirtualnej Polski: Po odejściu z Radia UWM FM trafiłam do Radia Olsztyn i na chwilę do TVP Olsztyn, a przez ostatnie 7 lat pracowałam

w Radiu RMF FM, gdzie prezentowałam serwisy informacyjne, czyli Fakty RMF FM. Teraz pracuję w newsroomie Wirtualnej Polski, w dziale internetowym. Pozostałam więc w tematyce newsowej: piszę i redaguję informacje, a wcześniej czytałam je na antenie. Zdarza mi się przeprowadzić też jakiś wywiad – ostatnio relacjonowałam np. wieczór wyborczy kandydata i zarazem obecnego prezydenta Wrocławia.

Arkadiusz Stępień-Miernikowski, prezenter serwisów informacyjnych w Radiu RMF FM: Prowadzę serwisy informacyjne, czyli to, co w radiu słyszymy co godzinę. Przygotowuję je, redaguję, montuję dźwięki, zbieram informacje i ostatecznie czytam je na antenie podczas Faktów RMF FM. Pracuję tu od niedawna, więc na razie prezentuję nocne wiadomości, bo wiadomo, że nowej osoby nie rzuca

się na głęboką wodę, czyli w godzinach, w których jest największa słuchalność.

Monika Trętowska, dziennikarka, przewodniczka po Chile: To już prawie 20 lat, odkąd skończyła się moja przygoda z UWM FM, więc ścieżka dziennikarsko-życiowa zaprowadziła mnie w tym czasie do wielu redakcji i miejsc na świecie. Najpierw do Warszawy, gdzie pracowałam m.in. w Jazz Radiu, prowadząc swój autorski program muzyczny, w Radiu Pin, gdzie byłam wydawcą, i w Chilli Zet, gdzie prowadziłam codzienny program kulturalny oraz byłam wydawcą strony internetowej. Na jakiś czas zawitałam również w progi TVN, ostatecznie wróciłam jednak do mojej największej miłości i związałam się z Polskim Radiem, w tym z ukochaną Trójką. Ciekawość świata i fascynacja Ameryką Południową zaprowadziły mnie do Chile. To tu pracuję jako korespondent zagraniczny dla polskich mediów. To tu założyłam też pierwszy polskojęzyczny blog o Chile (www.tresvodka.com), o życiu codziennym w Santiago i kulturze latynoamerykańskiej. Przez kilka pierwszych lat emigracji moją dziennikarską bazą było Polskie Radio, ale w 2021 roku, podobnie jak wielu dziennikarzy z Myśliwieckiej, związałam się z Radiem 357, również jako korespondentka z Ameryki Południowej, choć jakiś czas mieszkałam również w Kanadzie. Ponadto jestem autorką książki reporterskiej pt. „Chile. Dalej być nie może” oraz pracuję jako przewodniczka i organizuję wyprawy do Chile.

Czy przydało wam się doświadczenie zdobyte w Radiu UWM FM?

P.B.: Bardzo! Po raz pierwszy trafiłem tam w wakacje 2005 r. Do mojego rodzinnego Węgorzewa przyjechało „Lato z radiem” i zapytałem, co trzeba zrobić, żeby pracować w radiu. Powiedzieli mi, że najlepiej poszukać jakiejś studenckiej rozgłośni. Byłem wtedy w drugiej klasie liceum i już wiedziałem, że po maturze pójdę na dziennikarstwo i będę pracował w Radiu UWM FM. Na roku było nas ponad 200 osób, więc chciałem się jakoś wyróżnić. W radiu studenckim bardzo fajne jest to, że można wszystkiego spróbować i jest w nim przestrzeń na pierwsze błędy. Zacząłem od autorskiej audycji „Rockowa piekarnia”, potem miałem audycję filmową „Szpula”, prowadziłem poranki i popołudniówki oraz przygotowywałem transmisje z meczów Indykpolu AZS UWM Olsztyn. Robiłem wszystko, co mogłem, aby jak najwięcej z tego wynieść. Znalazłem tu nawet żonę! (śmiech).

K.S.: Doświadczenie zdobyte w Radiu UWM FM dało mi bardzo dużo. Gdybym nie trafiła tam wtedy, to najprawdopodobniej nie zostałabym dziennikarką, tylko pracowałabym w swoim zawodzie, czyli byłabym pedagogką, animatorką kultury. Gdyby nie obecność w UWM FM, to trudno byłoby mi trafić do Radia Olsztyn czy do Radia RMF FM, bo raczej nie zatrudnia się w radiu osób z tzw. ulicy. W naszym kortowskim radiu fajne było to, że można było tam spróbować wszystkiego po trochu, bo była reporterka, jakieś dłuższe formy radiowe, audycje autorskie czy prowadzenie programu „na żywo”. Dziennikarstwo jest zawodem, w którym nie da się egzystować bez pasji i myślę, że tą pasją zaraziłam się właśnie w Radiu UWM FM. Trzeba to naprawdę

lubić, żeby tak się temu poświęcać. Zatem to też jest coś, co dała mi „Uwuemka”.

A.S.-M.: Zanim przejdę do „Uwuemki”, to chciałbym podziękować wykładowcom z UWM, dzięki którym ukończyłem dziennikarstwo. Wiedza zdobyta na studiach przydała się – naprawdę! Podczas pracy przekonałem się, że wykorzystuję np. informacje na temat systemów politycznych czy historii najnowszej. Bardzo pomocne było też przygotowywanie prasówek czy inne przedmioty warsztatowe. Gdy poszedłem do radia, to właściwie chciałem już rzucić studia i zająć się praktycznym dziennikarstwem, ale wykładowcy przekonali mnie, że jednak warto zdobyć dyplom. Radio UWM FM było dla mnie miejscem, które wciągało, bo panowała tam bardzo fajna atmosfera i można było nauczyć się wszystkiego, co potrzebne jest w radiu. Myślę, że ci, którzy wychodzą z „Uwuemki” wiedzą o radiu więcej niż ci, którzy pracują w stacjach komercyjnych. Mnie wydawało się nawet, że wiem wszystko (śmiech).

M.T.: UWM FM dało mi szansę na zdobycie doświadczenia w różnych kontekstach antenowych, z pewną dozą tolerancji u szefostwa i słuchaczy na małe niedociągnięcia – wszyscy się w końcu dopiero uczyliśmy fachu. Przede wszystkim jednak pozwoliło mi zobaczyć, w czym jestem najlepsza i w którą stronę chciałabym się radiowo rozwijać. Poza tym, przenosząc się do Warszawy, miałam solidną radiową demówkę. Okazało się, że wraz z determinacją wystarczyła, by rozpocząć współpracę z rozgłośniami w stolicy.

Dlaczego właśnie radiowa forma dziennikarstwa przypadła wam najbardziej do gustu?

P.B.: Radio zawsze mi towarzyszyło. Lubiłem też bawić się dźwiękiem. Mój rocznik był chyba jednym z ostatnich, który nagrywał piosenki z radia. Później, jak trafiłem do radia i widziałem tę palącą się czerwoną lampkę „on air”, to to było coś magicznego, ten bliski, wręcz intymny kontakt ze słuchaczami. Gdy przyszedłem do RMF FM, to brakowało mi prowadzenia poranków czy autorskich audycji, bo bardzo podobało mi się to mówienie do ludzi, budzenie ich. Podoba mi się też to, że każdego dnia mogę robić coś zupełnie innego i poznawać nowych ludzi.

A.S.-M.: Radio wydawało mi się najszczerze w swojej formie, najbardziej żywe i przy okazji towarzyszące w życiu codziennym. Nigdy nie lubiłem pisać czy stawać przed kamerą. Radio było dla mnie pierwszym wyborem, jeśli chodzi o przekaz. Ponadto zawsze lubiłem informować ludzi – o tym, co jest ciekawe albo o tym, o czym być może jeszcze nie wiedzą. Z racji tego, że lubię pracować na faktach, zdecydowałem, że nie będę zajmował się publicystyką, tylko informacjami.

Kasiu, czy newsy to jest twój dziennikarski żywioł?

K.S.: Tak, bardzo to lubię. Teraz jednak, gdy wspominam moje czasy w Radiu UWM FM, wiem, że z chęcią kiedyś wróciłabym chociażby do audycji autorskiej, żeby móc złapać równowagę i odpocząć od tej szybkości i presji, która jest w newsach.



Wspomnienia z indeksu nr 25

Myśląc o jubileuszu 25-lecia UWM, myślimy też o osobach, które jako pierwsze zaczęły studia na nowej uczelni. Posiadaczką indeksu nr 25 okazała się [Joanna Dąbrowska-Kojtych](#). Jak zaznacza, studia na zootechnice były najlepszym okresem w jej życiu.

Rozmawiała Daria Bruszevska-Przytuła

Jest rok 1999, zdaje pani maturę i na studia wybiera się pani do Kortowa. Dlaczego tu?

Mój tata studiował w Olsztynie i to miejsce zostało w mojej pamięci. Jako małe dziecko byłam towarzyszką mojego taty w jego podróżach na egzaminy i zaliczenia semestralne. Większość moich znajomych z rodzinnego Wyszkowa wybrało Warszawę, ja – Kortowo. Zdecydowałam się na zootechnikę, ponieważ moją pasją były i są zwierzęta, więc pomyślałam, że połączę przyjemne z pożytecznym.

I faktycznie było tak przyjemnie?

Bardzo! Oczywiście, zaskoczyło mnie to, że mieliśmy tak dużo trudnych przedmiotów jak chemia, biochemia, biofizyka, anatomia czy fizjologia zwierząt, ale wiele zajęć było też bardzo przyjemnych. Wielką radość sprawiały mi zajęcia w katedrach hodowlanych, w stadninie koni, gdzie można było lepiej poznać zwierzęta.

Czy pamięta pani pierwsze dni na uczelni?

Pamiętam przede wszystkim pierwszą noc na stacji. Bardzo chciałam mieszkać w akademiku, ale nie miałam takiej możliwości. Zamieszkałam z dziewczynami z drugiego roku. Gdy dotarłam na stację, one rozeszły się na spotkania i imprezy, a ja zostałam sama w mieszkaniu byłego myśliwego, gdzie było pełno myśliwskich gadżetów.

Ta samotność chyba długo nie trwała?

Nie, jak tylko zaczęły się zajęcia, nawiązałam różne znajomości. Na roku było około 300 osób. Dzięki jednej z nich, Sylwii, poznałam Olę Drażbo, która studiowała towaroznawstwo, a która dzisiaj pracuje na UWM. Zaprzyjaźniłyśmy się i do dzisiaj mamy bliską relację. Później, już na magisterce, poznałam natomiast Anię Łobanowską, z którą też nadal się przyjaźnię.

Wspomniała pani o trudnych zajęciach. Czy nie zniechęciły one pierwszorocznej studentki?

Nie, nie jestem osobą, która się poddaje. Jest taka zasada, że jak się upada, to trzeba poprawić koronę i iść dalej. Jestem jej wierna. Nie zniechęciły mnie nawet pierwsze zajęcia z biofizyki, na których od razu dostałam dwóję.

Na pierwszych zajęciach?!

Tak. A wszystko przez to, że nie mieszkałam w akademiku (śmiech).

Jak to?

Okazało się, że wykładowczyni, która prowadziła te zajęcia, oczekiwała przygotowania już na pierwsze zajęcia. Ci, którzy mieszkali w akademiku, wiedzieli to od swoich współlokatorów, starszych koleżanek czy kolegów... To mnie nauczyło, gdzie szukać informacji (śmiech).

Najtrudniejszy przedmiot?

Biochemia. To była masa wiedzy do wchłonięcia. Wykłady mieliśmy z profesorem Strzeżkiem, u niego zdawaliśmy też egzamin. Najlepszą oceną była trójka, nie pamiętam, czy ktokolwiek dostał czwórkę lub piątkę.

Nie samą nauką jednak student żyje, prawda?

Oczywiście, było także życie towarzyskie. Choć sama nie mieszkałam w akademiku, często w nim gościłam. Dużo czasu spędzaliśmy też nad jeziorem. To był najlepszy, beztrudski okres w moim życiu. Chętnie wracam do niego myślami.

Czy należała pani do jakiejś agendy artystycznej, drużyny sportowej?

Miałam epizod związany z Zespołem Pieśni i Tańca „Kortowo”.

Wybrałam UWM, bo... był tu kierunek, który chciałam studiować.

Najbardziej lubiłam... klimat uczelni, to, że mieści się nad jeziorem i wszystko jest w jednym miejscu.

Z Kortowa najmiej wspominam... klimat studiowania i swoje koleżanki oraz kolegów.

Najbardziej we znaki dała mi się... biochemia!

Gdybym mogła wrócić do Kortowa, to... byłabym wykładowcą.

Studia dały mi... przyjaźnię na całe życie i wachlarz możliwości.

Chodziłyśmy z koleżankami na próby, ale nie pamiętam, jak długo to trwało. To było bardzo ciekawe doświadczenie.

Weekendy spędzała pani w Olsztynie czy w Wyszku?

Na początku do rodzinnego domu jeździłam bardzo często, mimo że podróż trwała wiele godzin i na miejsce docierałam nocą. Miałam wielki plecak ze stelażem i napisem „Mazury”. Wozilałam w nim mnóstwo książek, bo naiwnie wierzyłam, że będę się uczyć podczas podróży. Prawie nigdy mi się to nie udawało (śmiech).

To są tzw. książki-podróżniczki, wszyscy je mieliśmy.

A miejsce na słoiki od rodziców znalazło się w plecaku?

Niewiele. Staralam się sama sobie radzić. Rodzice oczywiście chcieli, żebym jadła w stołówce akademickiej, w której obiady były zresztą i tanie, i smaczne, ale – jak wiadomo – studenci wolą zaoszczędzić na coś innego. Żywiłam się więc przede wszystkim jogurtami i kanapkami (śmiech).

A co ze studenckimi, długimi wakacjami? Wypoczywała pani czy realizowała praktyki?

Praktyki realizowaliśmy w czasie roku akademickiego w jednej z firm, z którą nasz wydział nawiązał współpracę. Trzy tygodnie spędziliśmy w siedzibie firmy, a na trzy kolejne zostaliśmy wysłani w różne miejsca, w których mieliśmy wykonywać zadania powierzone przez tę firmę. Ja trafiłam do Piotrkowa Trybunalskiego.

Gdy spogląda się na listę pani pracodawców, to trudno wnioskować, że skończyła pani zootechnikę.

Studia były bardzo ciekawe, ale uznałam, że nie chcę pracować w zawodzie. Skończyłam trzy kierunki podyplomowo, w tym m.in. pedagogikę i biologię, bo wydawało mi się, że chcę pójść



Fot. Archiwum prywatne

w ślady moich rodziców i pracować w szkole. Okazało się jednak, że to nie dla mnie. Zdecydowałam się postawić na rozwój w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy i tym się faktycznie teraz zajmuję. Zanim przeprowadziłam się do Gdańska, pracowałam w różnych branżach, m.in. w administracji, w banku czy w... redakcji telewizyjnej.

Nie żałuje pani w takim razie tych kilku lat przeznaczonych na studia, które – przynajmniej teoretycznie – nie przydają się pani w pracy?

Nie. Ale warto też pamiętać, że rynek pracy jest dość trudny. Zdarza się tak, że propozycje pracy pojawiają się trochę później, gdy już jesteśmy w innym momencie swojego życia. Jest to więc kwestia dokonywania wyborów.

A czy podczas podejmowania decyzji o studiach miało dla pani znaczenie to, że kortowska uczelnia stawała się Uniwersytetem?

Dzisiaj myślę, że to był dodatkowy atut tej uczelni, ale wtedy to nie miało znaczenia. Ważny był dla mnie kierunek studiów.

Czym zajmowała się pani w swojej pracy magisterskiej?

Żywieniem zwierząt futerkowych, a konkretnie lisów polarnych. Napisałam ją u prof. Andrzeja Gugółka. Pamiętam, że na obronę przyjechali moi rodzice i dziadkowie, więc to był ważny dla mnie dzień. Uroczysty obiad zjedliśmy w Gietrzwałdzie.

Kortowskim zwyczajem po obronie wylądowała pani w jeziorze?

Nie, takie atrakcje spotykały raczej mieszkańców akademików. Ale przy innej okazji, kiedy świętowałam obronę mojej koleżanki, też zostałam wrzucona do jeziora (śmiech).

Jak wspomina pani Kortowiadę?

Wspaniale! Nosiliśmy wydziałowe koszulki i świetnie się bawiliśmy. Pamiętam, oczywiście, błoto na Górcie Kortowskiej i zabawę podczas koncertów. Zawsze padało, więc byliśmy mokrzy, ale szczęśliwi. To są piękne wspomnienia i każdemu życzę, żeby studiował w takim miejscu jak ja.

Córcie także?

Oczywiście. Ma jeszcze rok na podjęcie decyzji, więc nie wiem, jak to będzie. Olsztyn pojawiał się w jej planach, ale mówiła też, że chce zostać w Gdańsku. Na pewno nie zatrzymałabym jej, gdyby chciała wyjechać i studiować w Kortowie. To jest wyjątkowe miejsce, z którym łączą mnie piękne wspomnienia.



Fot. J. Pałak

PRZEDSTAWIAMY NASZYCH ABSOLWENTÓW

W czerwcu, miesiącu, w którym najintensywniej i najradośniej świętujemy 25-lecie Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, na stronie internetowej uczelni będziemy przedstawiać naszych absolwentów. Chcemy dotrzeć przede wszystkim do tych, których historie mogą okazać się inspiracją dla młodszych koleżanek i kolegów z kortowskich ław, którzy osiągają sukcesy, którzy są dumni ze swojej uczelni i którzy chętnie tu wracają, między innymi po to, by swoim doświadczeniem dzielić się ze studentami.

Są nas – absolwentów UWM – dziesiątki tysięcy, więc nie uda nam się porozmawiać z każdą osobą, ale postaramy się przedstawić choć małą reprezentację tych, którzy mogą cieszyć się dyplomem naszego Uniwersytetu. Mamy nadzieję, że świadomość, że w wielu miejscach na całym świecie możemy spotkać kogoś, kto ma podobne doświadczenia ze studiów, kto wpatrywał się w kortowskie jezioro, martwiąc się o wynik egzaminu, kto szalał na Kortowiadzie i tańczył w Zespole Pieśni i Tańca „Kortowo”, kto cieszył się podobnymi wydarzeniami i rozwijał pod okiem tych samych ludzi, sprawi, że poczucie więzi z uczelnią będzie rosło.

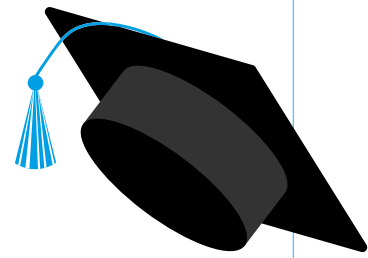
Poznajmy się lepiej!

Redakcja „Wiadomości Uniwersyteckich”



<https://uwm.edu.pl/kategoria/absolwenci-25-lat-uwm>

Losy absolwentów przedmiotem badań



Dane o absolwentach są nie tylko ważne dla danego wydziału, całej uczelni czy dla Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Korzystają z nich pracodawcy oraz różne lokalne instytucje, przygotowujące strategie rozwoju lub raporty o rynku pracy.

Biurom informacji o studentach i potencjalnych absolwentach dla wielu lokalnych i ogólnopolskich instytucji jest Biuro ds. Studenckich, które dysponuje różnymi danymi statystycznymi. Pracownicy tego biura weryfikują dane gromadzone przez POL-on – ministerialny system informatyczny, który zbiera dane na temat nauki i szkolnictwa wyższego w całej Polsce.

– Biuro ds. Studenckich raportuje dane o studentach i absolwentach do POL-on przez cały rok akademicki i dodatkowo weryfikujemy dane z systemu w sprawozdaniu do Głównego Urzędu Statystycznego na koniec roku kalendarzowego – mówi Katarzyna Umecka, specjalistka z Biura ds. Studenckich. I dodaje: – Sprawdzenie informacji jest ważne, bo na podstawie danych POL-onu przyznawane są środki finansowe dla uczelni, a Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej (NAWA) pobiera informacje o cudzoziemcach i potwierdza ich wykształcenie.

Absolwenci wchodzący na rynek pracy to potencjał Warmii i Mazur.

– Dostajemy prośby z instytucji, m.in. z urzędu marszałkowskiego czy urzędu miasta, o podanie liczby absolwentów albo prognozowanej liczbie absolwentów, bo na tej podstawie tworzone są strategie rozwoju województwa, raporty o przyszłych uczestnikach rynku pracy czy informacje dla pracodawców z regionu – mówi Katarzyna Umecka.

W przypadku przyszłych absolwentów kierunku lekarskiego dane są ważne także dla Ministerstwa Zdrowia, które na podstawie liczby studentów ostatnich roczników szacuje liczbę potrzebnych miejsc na rezydenturę.

O tym, co dzieje się u absolwentów, można dowiedzieć się z różnych źródeł. Na przykład ogólnopolski system monitorowania Ekonomicznych Losów Absolwentów szkół wyższych dostarcza informacji o sytuacji absolwentów polskich uczelni na rynku pracy. Badania opierane są na danych z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i systemu POL-on.

Na potrzeby Uniwersytetu przygotowywane są także inne ankiety i raporty. W celu doskonalenia jakości kształcenia prowadzone są badania dotyczące realizacji zajęć dydaktycznych i losów zawodowych absolwenta. Osoby, które ukończyły studia na UWM, proszone są m.in. o opinię na temat wykorzystania i przydatności w budowaniu ścieżki zawodowej zdobytej wiedzy czy uzyskanych umiejętności i kompetencji. Pozyskuje się od nich też informacje na temat zakresów kompetencji, które z perspektywy i doświadczenia zawodowego absolwenta, powinny być rozwijane podczas studiów. Biuro ds. Kształcenia zajmuje się także gromadzeniem i analizowaniem opinii pracodawców o absolwentach UWM w Olsztynie.

aw, red.



Odkryć Hozjusza na nowo

Wydział Teologii UWM powstał w 1999 roku, dlatego wspólnie z Uniwersytetem świętuje on swój jubileusz. Z okazji 25-lecia w dniach 6–8 maja w Rzymie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona kardynałowi Stanisławowi Hozjuszowi. Jeszcze przed tym wydarzeniem o historii teologii na Warmii opowiedział nam ks. dr hab. Marek Żmudziński, prof. UWM i dziekan wydziału.

Rozmawiała Anna Wysocka

25-lecie UWM to także 25-lecie Wydziału Teologii.

Jesteśmy z Uniwersytetem od jego początku jako jeden z trzech podmiotów, które go utworzyły. Trudno byłoby zapomnieć o teologii, bo historycznie to Kościół miał duży wpływ na rozwój uniwersytetów. Osiem lat jestem dziekanem i o każdej formie współpracy wydziału z całym UWM, przede wszystkim z władzami rektorskimi, mogę mówić w superlatywach. Geograficznie jesteśmy poza kampusem, ale organizacyjnie jesteśmy blisko i uczestniczymy we wszystkich uczelnianych wydarzeniach. Wiele nauczyłem się dzięki tej współpracy. Jako Wydział Teologii świętujemy 25-lecie razem z UWM, ale historia teologii na Warmii sięga jeszcze dalej, bo aż XVI wieku. Konferencję jubileuszową w Rzymie poświęcamy kardynałowi Stanisławowi

Hozjuszowi. Sprowadził on do Polski Towarzystwo Jezusowe (jezuitów) i ufundował w XVI wieku w Braniewie kolegium jezuickie. Również w Braniewie ufundował seminarium diecezjalne, które dzisiaj funkcjonuje w Olsztynie jako Wyższe Seminarium Duchowne „Hosianum”, od nazwiska założyciela. Teologia na Warmii ma więcej niż 25 lat i to jest główna idea naszej konferencji.

Czyli kardynał Hozjusz łączy historię wydziału z historią jezuitów?

To był wykształcony humanista, dyplomata, poeta, który dopiero w wieku 39 lat, a w jego czasach to było bardzo późno, przyjął święcenia kapłańskie. Pracował w kancelarii króla, był wysyłany do Rzymu jako świecki dyplomata. Najpierw był humanistą, dopiero potem duchownym. To była postać niezwykła jak na tamte czasy. Założone przez niego w Braniewie kolegium jezuickie było pierwsze w Polsce. Powstał tam duży ośrodek edukacyjny kształcący młodzież. Postać Hozjusza jest dla jubileuszu wydziału bardzo ważna, bo łączy się z historią teologii na Warmii.

Dlaczego warto współcześnie przypominać o postaci kardynała Hozjusza?

Był kluczową postacią w czasach bardzo trudnych, bo to był okres reformacji i bardzo poważnego „zakrętu” w dziejach Kościoła. To jedna z osób, które pracowały nad zachowaniem tych terenów w wierze katolickiej. Dzisiaj Kościół też przeżywa zawirowania. Wielu teologów uważa, że precyzja i światły umysł humanistyczny Hozjusza mogłyby się przydać w dzisiejszych czasach. Uważam, że wiele z jego poglądów w trudnym czasie dla Kościoła kiedyś, mogłoby stać się inspiracją na trudne czasy dzisiaj.

Dlaczego Rzym został wybrany na miejsce konferencji? Nie chcieli państwo zaprosić gości na Warmię?

Chcieliśmy podkreślić nasze korzenie i związek z kardynałem Hozjuszem, Towarzystwem Jezusowym i Papieskim Uniwersytetem Gregoriańskim. Mamy też patronat Ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej. Planujemy jeszcze zaznaczyć nasz jubileusz jesienią m.in. w czasie inauguracji roku akademickiego.

25 lat Wydziału Teologii to wielu absolwentów nie tylko duchownych, ale też świeckich.

Gdy zaczynałem pracę na wydziale w 2000 roku, to mieliśmy ponad tysiąc studentów. Trudno było przejść przez korytarz. Świeccy absolwenci teologii byli przygotowywani do pracy głównie w szkołach jako nauczyciele religii. Teraz wielu młodych nie chce w ogóle pracować w szkole, a tym bardziej uczyć religii. Teologia i religia to też część naszej kultury. Mamy obecnie osoby po innych studiach, z poukładanym życiem zawodowym i rodzinnym, które są zainteresowane studiami teologicznymi. Mają potrzebę większej wiedzy.

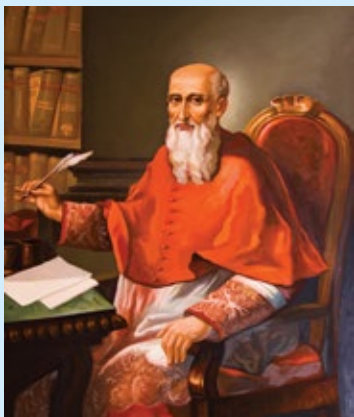
Wiem, że wydział ma w swojej ofercie nie tylko studia.

Setki osób co miesiąc w soboty przyjeżdżają na nasz wydział na zajęcia Warmińskiej Szkoły Biblijnej. To nie jest kurs,

a pozaakademicka edukacja świeckich. To projekt prowadzony we współpracy z Wydziałem Teologii – udostępniamy miejsce i zajęcia prowadzą nasi bibliści. Współpracujemy także przy Warmińskiej Szkole Duchowości. Planujemy od jesieni współpracę w nowym projekcie dla katechistów – to będzie szkoła dla świeckich, którzy chcą się zaangażować w życie parafii i prowadzenie spotkań, np. z młodzieżą, dziećmi. Teraz mamy rekrutację. Celem tego projektu jest formacja świeckich. Widzimy, że ludzie mają tęsknotę za wiedzą religijną, ale nie zawsze mają czas i możliwości na jej akademicki wymiar, który jest dla niektórych uciążliwy. Bycie nauczycielem religii nie jest obecnie atrakcyjne, ale nadal mamy osoby zainteresowane studiowaniem „dla siebie”.

Poza teologią na wydziale można studiować nauki o rodzinie. Jakie jeszcze projekty edukacyjne państwo prowadzą?

We współpracy z Wydziałem Sztuki rozpoczynamy nowy zakres – muzykę sakralną. To edukacja teologiczna dla muzyków kościelnych: organistów, chórzystów, kantorów. To nie muzykologia, a propozycja na poszerzenie wiedzy teologicznej, historycznej i muzycznej.



Konferencję naukową w Rzymie poprzedziła msza święta przy grobie kardynała Stanisława Hozjusza w Bazylice Santa Maria in Trastevere. Przewodniczył jej arcybiskup Józef Górzyński. Homilię wygłosił ks. Hubert Tryk, rektor Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie. Na otwarciu konferencji przemówienia wygłosili: arcybiskup Józef Górzyński, prof. Jerzy Przyborowski, rektor UWM i ks. Mark A. Lewis SJ, rektor Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego. Pierwszego dnia konferencji otwarto w Rzymie wystawę związaną z postacią kard. Stanisława Hozjusza. Natomiast 7 i 8 maja dyskutowano nad jego nauczaniem i dziedzictwem (prelekcje zaplanowano w języku polskim i włoskim). Tematyka kilkudziesięciu referatów oscylowała wokół hasła: „Kardynał Stanisław Hozjusz – teolog, humanista, dyplomata i kandydat na ołtarze”. Uczestnicy konferencji zostali także zaproszeni na spotkanie w ambasadzie.



Fot. Archiwum prywatne

Ks. dr hab. Marek Żmudziński, prof. UWM

jest teologiem, specjalistą w zakresie teologii fundamentalnej. Pracuje na Wydziale Teologii UWM od 2000 roku, a od 2016 r. pełni funkcję dziekana.



Fot. Ks. Marcin Sawicki

Prof. Jerzy Przyborowski, rektor UWM:

Papieski Uniwersytet Gregoriański, na którym gościliśmy na zaproszenie rektora ks. Marka Lewisa, jest jedną z najlepszych uczelni w obszarze nauk teologicznych, więc bardzo się cieszę, że to właśnie tam odbyła się ta niezwykle udana konferencja.

Stanisław Hozjusz to nie tylko biskup warmiński, ale również dyplomata, polityk i przedstawiciel króla zaangażowany w sprawy państwowe, a dzisiaj – kandydat na ołtarze. Oprócz Uniwersytetu organizatorem tej konferencji była również archidiecezja warmińska. Arcybiskup Józef Górzyński jest też, co warto przypomnieć, Wielkim Kanclerzem Wydziału Teologii, jednego z filarów naszego Uniwersytetu.

Tradycja dawnych uniwersytetów europejskich (takich jak Akademia Krakowska) nakazywała, by miały one wydziały związane z naukami wyzwolonymi – filozofią, teologią, naukami prawnymi i medycznymi. I my nawiązujemy do tej tradycji.



Fot. J. Pařík

Sztuka bycia dziekanem

Prof. Benedykt Błoński stał na czele Wydziału Sztuki przez 12 lat. Na kilka miesięcy przed swoją emeryturą wspólnie z całą społecznością świętował jubileusz 15-lecia wydziału, któremu – jak zapewnia – wciąż będzie kibicował.

Rozmawiała Daria Bruszevska-Przytuła

W kwietniu Wydział Sztuki podsumował swoje 15-lecie.

Ten jubileusz miał dla nas duże znaczenie, ponieważ ostatni raz świętowaliśmy dziesięć lat temu – z okazji pięciolecia. Zaprosiłem wówczas dziekanów wydziałów artystycznych, które działają w strukturach uniwersytetów. Efektem olsztyńskiego spotkania było zawiązanie się stowarzyszenia pod nazwą Konferencja Dziekanów Wydziałów Artystycznych i Pedagogiczno-Artystycznych podlegających MNiSW.

Chodziło o to, żeby zwrócić uwagę na inne problemy niż te, z którymi mierzą się akademie muzyczne, teatralne czy akademie sztuk pięknych?

Owszem. Zawsze czuliśmy się trochę jak takie „michałki”, „gorszy sort”. Tymczasem po założeniu tej organizacji uświadomiliśmy sobie, że jako wydziały tworzymy potęgę. Na naszych wydziałach pracowało wówczas około 500 profesorów. Gdy popatrzyliśmy na swoje osiągnięcia artystyczne czy dydaktyczne, zrozumieliśmy, że nie mamy się czego wstydić. Jako wiceprzewodniczący konferencji spotykałem się z ówczesnym przewodniczącym Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, który... nie zdawał sobie sprawy z tego, że

wydziały artystyczne są częścią uniwersytetów. Podobne zdziwienie wzbudziła ta informacja w niektórych członkach KRASP. Zależało nam więc, żeby zacząć zwracać na siebie uwagę i móc aplikować o granty, z których korzystają wydziały artystyczne podległe Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Staraliśmy się to wszystko wypracować na drodze porozumienia, żeby nie zepsuć relacji z rektorami uczelni artystycznych. To się udało. Dzisiaj traktują nas oni po partnersku, nie kwestionują naszych osiągnięć. Nie ma zresztą powodów, by miało być inaczej, bo Państwowa Komisja Akredytacyjna ocenia nas według tych samych kryteriów. Tym, co nas różni, są tylko możliwości finansowe.

Czy współpraca dziekanów trwa?

Oczywiście. Z okazji 15-lecia naszego wydziału pozwoliłem sobie ponownie zaprosić do Kortowa dziekanów, z którymi współpracujemy w Konferencji Kierunków Artystycznych podległych Ministerstwu Edukacji i Nauki – bo tak się nasza organizacja nazywa po zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym. Prowadziliśmy dyskusję na temat zawodu artysty, ponieważ jest w tej sprawie procedowana ustawa. Okazuje się, że w planach jest, by osoby, które ukończą

uczelnie artystyczne, od razu zdobywały status artysty, a te, które ukończą takie kierunki na uniwersytetach, musiały po jakimś czasie przedstawić swój dorobek i udowodnić, że są artystami. To bzdura. W czasie spotkania w Olsztynie sporo uwagi poświęciliśmy też programom ministerialnym (i nie tylko), z których można pozyskiwać fundusze umożliwiające rozwój naszym dyscyplinom.

Wiem, że goście wzięli udział w koncercie jubileuszowym, a czy zdążyli zobaczyć coś jeszcze?

Owszem, byli np. pod dużym wrażeniem naszej galerii w Starej Kotlewni. Po raz kolejny czuliśmy dumę z tego, jakie miejsce nasz wydział zajmuje w strukturach Uniwersytetu. Jestem bardzo wdzięczny, że pan rektor prof. Jerzy Przyborski docenia naszą obecność i wspiera nasze działania. Nie wszystkie wydziały artystyczne mają takie szczęście.

Nie bez przyczyny rektor apelował ze sceny, by kochać artystów...

...a kiedy indziej zaznaczył, że nauka to sztuka.

I – dodałabym, nawiązując do nazwy wydarzeń jubileuszowych – magia.

Tak, jubileuszowa wystawa dydaktyków naszego wydziału odbywała się pod hasłem „Magia obrazu”, a koncert pracowników i studentów zatytułowaliśmy „Magia dźwięku”. Co ważne, podczas obu tych wydarzeń udało nam się połączyć te dwa światy – muzyki i sztuk wizualnych.

W przygotowanie koncertu zaangażowane były osoby studiujące produkcję muzyczną i realizację dźwięku. Zapewniły one profesjonalną obsługę tego przedsięwzięcia. To prawda. Studenci świetnie poradzili sobie z tym zadaniem. Duże wrażenie robiła także scenografia Macieja Łojewskiego. Cieszę się, że mogliśmy skorzystać z sali koncertowej szkoły muzycznej. Jestem bardzo wdzięczny pani dyrektor.

Inne wydziały zazdroszczą państwu wyjątkowej atmosfery – wszyscy się znacie, macie możliwość budowania bliższych relacji. Także mentorskich.

Faktycznie, u nas panuje dość familijna atmosfera. Zajęcia nie służą tylko przekazywaniu wiedzy, realizowaniu treści programowych. Dużo ze sobą rozmawiamy, staramy się rozumieć swoje emocje, dostrzegać trudności, które się pojawiają.

Przez cały rok akademicki pracownicy i studenci uświetniali 25-lecie UWM.

To prawda. Duża w tym zasługa m.in. agendy zrzeszonych w Ośrodku Inicjatyw Artystycznych – Chóru im. prof. Wiktora Wawrzyczka i Teatru Muzycznego UWM oraz Galerii „Stara Kotlewnia”, w której organizowane były liczne wystawy.

Naszą rzeczywistość zmienia rozwój sztucznej inteligencji. Obawia się pan jej wpływu na miejsce artysty w społeczeństwie?

Przekonałem się o możliwościach AI m.in. podczas prac nad projektem Pejzaże Muzyczne Warmii i Mazur. Muzykę

napisał Tomasz Szymuś, a słowa Maciej Wąs. W czasie przygotowań okazało się, że tekstu jest za mało, więc Tomasz Szymuś skorzystał z tekstu wygenerowanego przez sztuczną inteligencję. Muszę przyznać, że był on sensowny... Niebezpieczeństwem jest to, że twórczą pracę zastępuje mechanizm. Tworząc, artysta przechodzi przez jakiś proces, a efektem jest coś, co pochodzi z jego wnętrza.

Czy młodzi ludzie, którzy dzisiaj rozpoczynają studia, mają inne oczekiwania niż ich poprzednicy?

Oczywiście. Dowodem tego jest to, że kierunek produkcja muzyczna i realizacja dźwięku jest bardzo oblegany, a edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej już nie. Młode osoby nie są zainteresowane tradycyjnym komponowaniem, wolą do tego używać komputerów. Podobnie jest ze sztukami wizualnymi. Grafika komputerowa także cieszy się o wiele większą popularnością niż samo malarstwo.

Za panem kilkanaście lat w roli dziekana. Jak widział pan swoje zadanie?

Rolą dziekana jest na pewno sypanie pomysłami i... nieprzeszkadzanie innym w działaniu. Nie wolno nikomu podcinać skrzydeł. Myślę, że wiele osiągnęliśmy dzięki zgodnej współpracy. To 15-lecie jest dla nas zresztą zwieńczeniem ważnego czasu – czasu ewaluacji, w której obie nasze dyscypliny otrzymały kategorię A. To duży powód do dumy. Będę kibicował moim koleżankom i kolegom, żeby kolejna ewaluacja również zakończyła się sukcesem.

Wydział Sztuki ma swoją siedzibę poza Kortowem. To dobrze?

Tu, w mieście, jest dla nas idealne miejsce. Mamy szansę być łącznikiem między Kortowem a miastem. Mamy radę patronacką, mamy podpisane umowy o współpracy ze wszystkimi olsztyńskimi instytucjami kultury, chcemy być dla nich partnerem, chcemy korzystać z ich podpowiedzi. Mając do dyspozycji cały budynek przy ul. Szrajbera, planujemy rozwinąć skrzydła. Trzeba tu przenieść pracownię grafiki warsztatowej i otworzyć galerię sztuki. Mam nadzieję, że wkrótce uda nam się zaprojektować ogród artystyczny, zagospodarowując skwer przy budynku. A sam budynek ma zyskać nową nazwę: Collegium Artis. Chcemy, żeby z daleka było wiadomo, że to Wydział Sztuki.

Wyobraźmy sobie, że jest 30 września 2024 roku. Kończy pan swoją kadencję dziekańską i...?

Cóż, na pewno 1 października pojawiam się na inauguracji roku akademickiego, ale zajmuję miejsce przeznaczone dla emerytów (śmiesz). To będzie ciekawe doświadczenie, bo przez ostatnie 12 lat takim uroczystościom przyglądałem się z innej perspektywy, ze sceny. A co później? Mam trochę planów, ale jest za wcześnie, by o nich opowiadać. Na pewno chciałbym więcej podróżować tam, gdzie mam ochotę, a nie do miejsc, gdzie mam umówiony koncert. Mój kalendarz na najbliższe tygodnie jest wypełniony, więc z pewnością początek emerytury wykorzystam na złapanie oddechu.



Fot. J. Pajdak

Dr inż. Ewa Chećko

pracuje w Katedrze Leśnictwa i Ekologii Lasu na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa. Jej praca doktorska dotyczyła martwego drewna jako magazynu węgla i azotu w ekosystemach leśnych Europy. Wcześniej kilka lat pracowała również w Lasach Państwowych oraz w Instytucie Badawczym Leśnictwa. Jej zainteresowania badawcze skupiają się przede wszystkim na ekologii lasu, w tym na wpływie globalnych zmian na funkcjonowanie lasów oraz na naturalnych i antropogenicznych zaburzeniach. Jest opiekunką studenckiego Koła Naukowego Leśników.

Zmiana klimatu to zmiana **lasu**

Zmiana klimatu to zmiana otaczającej nas przyrody. Dziś trudno z całą pewnością ocenić, którym mieszkańcom lasu ocieplenie zaszkodzi, a którym będzie sprzyjać. Dr inż. Ewa Chećko z Katedry Leśnictwa i Ekologii Lasu wyjaśnia, jak gwałtowne zmiany klimatyczne mogą rozregulować delikatną równowagę ekosystemów.

Rozmawiał Lech Kryształowicz

Zmiana klimatu to zjawisko wielowymiarowe. Myśląc o zmianach klimatu, myślimy przede wszystkim o jego ociepleniu i o wcześniejszych wiosnach. Z pozoru może nam się to wydawać sytuacją korzystną. Ale czy dla wszystkich organizmów?

Organizmy reagują na zmiany zachodzące w środowisku, ale nie wszystkie tak samo. Obserwujemy wcześniejsze kwitnienie roślin. Niektóre gatunki, jak zawilce tworzące białe kobierce w lasach, kwitną nawet o miesiąc wcześniej niż jeszcze w połowie XX w. Przyspieszeniem cykli życiowych reagują też zwierzęta, w tym owady. Wcześniejsza wegetacja nie musi być korzystna dla wszystkich. U roślin wzrasta np. ryzyko uszkodzenia rozwijających się liści i kwiatów przez przymrozki. W razie ochłodzenia zapylacze ograniczają aktywność, co zmniejsza w danym sezonie ilość nasion. Obawy badaczy dotyczą też gatunków na

wyższych poziomach piramidy pokarmowej. Na przykład dla wielu ptaków migrujących ważna jest w sezonie lęgowym dostępność odpowiedniego pokarmu. Migracja jest jednak zależna nie tylko od warunków pogodowych w danym roku, ale też np. od długości dnia. To może być przyczyną desynchronizacji cykli życiowych ptaków i owadów stanowiących ich pokarm. Zaobserwowano, że znana wszystkim sikora bogatka składa teraz jaja nieco wcześniej. Szczyt dostępności gąsienic, stanowiących najkorzystniejszy pokarm dla jej piskląt, przyspieszył jednak jeszcze bardziej. Takie zjawiska mogą mieć negatywny wpływ na demografię niektórych gatunków, a dla innych wydłużający się sezon ciepły może być nawet korzystny. Tak szybkie zmiany, jak te, które obserwujemy w ostatnich dekadach, mogą rozregulować delikatną równowagę w funkcjonowaniu ekosystemów.

Cieplejsze zimy wiążą się z większą liczbą owadów?

I to też może się okazać niekorzystne. Mroźne, śnieżne zimy były na przykład jednym z czynników ograniczających liczebność kornika drukarza. Obecnie klimat sprzyja masowemu pojawianiu się tego chrząszcza. Powodem jest nie tylko mniejsza zimowa śmiertelność, ale też coraz trudniejsze warunki dla świerka, który jest podstawowym żywicielem kornika. Osłabione świerki są bardziej narażone na ataki tego owada. Stało się to już poważnym problemem w środkowej Europie.

Teraz deszcze padają bardzo obficie, wręcz ulewnie, ale nawałnice są krótkie. Takie opady nie wsiąkają w ziemię i nie zasilają wód podziemnych.

Tak, zmiana charakterystyki opadów to kolejne następstwo zmiany klimatu. Kiedyś pokrywa śnieżna topiła się powoli i zalegała do marca, a nawet kwietnia. Dzięki temu zasoby wody w glebie były stopniowo uzupełniane. I chociaż całkowita ilość opadów w Polsce nie musi się zmienić, wyraźnie obserwujemy zmianę ich charakteru. Dziś zimowe opady to w znacznej mierze deszcz. W ciepłym okresie częściej występują opady nawałne. Taka woda szybko „ucieka” z ekosystemu, niewykorzystana przez rośliny. Skutkiem tego są coraz silniejsze i częstsze susze, również wiosną, co kiedyś było wyjątkiem.

A jaki jest wpływ zmiany klimatu na same drzewa?

Wspominałam już o problemie świerka i kornika drukarza. Według modeli opracowanych kilka lat temu przez naukowców z Instytutu Dendrologii PAN świerk znalazł się w gronie tych gatunków, które w ciągu nadchodzących dekad utracą w tej części Europy swoje optima klimatyczne. Niepokój budzi to, że w tej grupie znajdują się gatunki dominujące w polskich lasach, ważne ekologicznie i ekonomicznie. Oprócz świerka będzie to wszędobyłska obecnie sosna, modrzew i brzoza. Te gatunki oczywiście nie znikną w jednej chwili. Staną się rzadsze, ograniczone tylko do niektórych miejsc. Dla innych, np. dębu szypułkowego, warunki będą niekorzystne tylko lokalnie. Jeszcze inne, np. dąb bezszypułkowy, mogą wręcz rozszerzyć swój zasięg. Podobne modele sporządzono dla popularnych krzewinek: borówki czarnej i brusznicy. Niestety i one prawdopodobnie wycofają się w chłodniejsze rejony kontynentu. Cała rzesza zależnych od nich organizmów straci więc bazę pokarmową, a my – możliwość zbioru jagód. Te modele nie uwzględniają wpływu zmian klimatu na inne organizmy. Obawy naukowców budzi na przykład możliwość pojawienia się albo częstszego występowania różnych chorób lub owadów żerujących na drzewach.

Mówimy o drzewach, które już wystawione są na te zmienne warunki. A co z nasionami, z których wyrastają nowe pokolenia?

W tym temacie już obserwujemy zanik tzw. lat nasiennych u drzew, w których drzewa danego gatunku wytwarzają wyjątkowo dużo nasion. Występują one naprzemiennie z latami, w których nasion praktycznie brak. Synchronizacja taka zachodzi w dużej skali przestrzennej. Dzięki temu część

nasion nie zostanie zjedzona przez organizmy, których populacje utrzymywały się na niskim poziomie właśnie z powodu braku pokarmu. Umożliwia to powstanie młodego pokolenia drzew. Zaobserwowano jednak, że np. buki coraz częściej wytwarzają nasiona w niewielkiej liczbie, za to co roku lub dwa. Sprawia to, że częściej zasiedlają je owady, liczniejsze ze względu na stały dostęp do pożywienia oraz cieplejsze zimy.

Cieplejsze zimy mogą też negatywnie wpłynąć na same nasiona. Na przykład buk potrzebuje odpowiednio długiego okresu chłodnego do przełamania spoczynku nasion. Ciepła zima może sprawić, że nasiona nie będą w stanie skielkować. Część z nich być może przetrwa do kolejnej wiosny, jeśli nie zostanie zjedzona. Ryzykiem dla gatunków, których nasiona nie wchodzą w spoczynek (jak dęby), jest zaś przedwczesne wykiełkowanie. To naraża młode siewki na przymrozki. Sposobów, jak zmiana klimatu może zaszkodzić naszym drzewom i ich nasionom, jest wiele.

Niektóre gatunki zatem z naszego środowiska wypadną, ale pewnie pojawią się nowe, które znajdą u nas dobre warunki?

Tak, jeśli myślimy o samej zmianie klimatu, nie uwzględniając potencjalnych zagrożeń na przykład ze strony chorób, owadów lub zmian w mikrobiomie glebowym. To jednak osobny, szeroki temat. Również wśród rodzimych gatunków znajdują się takie, które mają szansę dobrze radzić sobie w zmienionych warunkach, np. grab czy dąb bezszypułkowy. Niestety w grupie, której kierunek zmian prawdopodobnie będzie służył, znajdują się też obce geograficznie gatunki inwazyjne, jak na przykład robinia akacja. Warto wspomnieć o daglezi, również pochodzącej z Ameryki Północnej. Jest u nas postrzegana jako nieinwazyjna i mogąca zastąpić świerka w lasach gospodarczych. Wspomniane przeze mnie wcześniej modele trochę studzą ten optymizm. Daglezia może się sprawdzić w oceanicznym klimacie zachodniej części Europy. W Polsce warunki nie będą jednak dla niej korzystne.

Zmiany nastąpią nie tylko w świecie roślinnym, ale i wśród zwierząt.

Tu przykładem może być naturalna ekspansja szakala złocistego, którego już obserwowano w Polsce, czy częste w ostatnich latach obserwacje modliszki zwyczajnej na północy kraju. Jeszcze pod koniec XX w. spotykano ją tylko na ciepłych stanowiskach na południu Polski. Jedno jest pewne: nasza przyroda w przyszłości będzie inna niż to, co znamy z dzieciństwa. Lasy prawdopodobnie będą rzadsze, niższe, zdominowane przez inne gatunki drzew i z innymi roślinami w runie. Z punktu widzenia gospodarczego, jeśli prognozy okażą się trafne, bardzo trudno będzie znaleźć rodzimą alternatywę dla sosny. Obecnie około 60 proc. polskich lasów jest zdominowanych przez ten gatunek i jest on najważniejszym surowcem drzewnym w Polsce. Perspektywa zamierania sosny, świerka czy brzozy jest więc problemem ekologicznym i ekonomicznym. To ogromne wyzwanie dla nauki oraz leśników.



Dr Katarzyna Białobrzaska

pracuje jako adiunkt w Katedrze Pedagogiki Społecznej i Metodologii Badań Edukacyjnych UWM. Jest pedagogiem społecznym i wiceprezesem Federacji Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa. Specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących wykluczenia społecznego i marginalizacji różnych grup społecznych np.: osób starszych, bezrobotnych, ubogich, zamieszkujących tereny wiejskie. Interesuje się również problematyką związaną z funkcjonowaniem ludzi starszych (gerontologia społeczna), marginalizacją i aktywizacją seniorów.

Znikająca ławeczka, niewidzialni **seniorzy**

Syndrom znikającej ławeczki to poczucie tracenia miejsca, które ukształtowane było w doświadczeniach i wyobrażeniach dotyczących aktywności podejmowanych w relacjach rozbudowanych sieci rodzinnych, silnych więzi sąsiedzkich i poczucia wspólnotowości mieszkańców wsi – mówi dr Katarzyna Białobrzaska z Wydziału Nauk Społecznych.

Rozmawiała Anna Wysocka

Przeprowadziła pani badania na temat wykluczenia społecznego seniorów. Może pani przybliżyć ich zakres?

Tak, zajmujemy się tą problematyką w Katedrze Pedagogiki Społecznej i Metodologii Badań Edukacyjnych głównie w kontekście wielopłaszczyznowego wykluczenia społecznego w różnych obszarach życia seniorów. Wykluczenie społeczne jest zjawiskiem wielowymiarowym, obejmującym swym zakresem nie tylko ubóstwo, bezrobocie, dostęp do różnych dóbr i usług, lecz także załamanie więzi społecznej i poczucie izolacji, które prowadzić mogą nawet do utraty tożsamości.

Jednym z obszarów zainteresowań naukowych, jaki podaliśmy badaniom, jest wykluczenie społeczne seniorów

w obszarze możliwości podejmowania aktywności w środowiskach wiejskich. Wyniki badań zostały opisane w książce pt.: „Syndrom znikającej ławeczki, czyli o uwarunkowaniach aktywności seniorów w środowiskach wiejskich”. Do kluczowych wniosków płynących z badań warto zaliczyć te wskazujące, że przemiany na wsiach nie ominęły żadnego ze środowisk wychowawczych seniora: rodziny, środowiska sąsiedzkiego, lokalnego czy okolicznego. Dynamicznie zmieniające się realia dotknęły również bardzo delikatnej sfery życia mieszkańców wsi, jaką jest sfera społeczno-obywatelska. Szczególnie dotkliwe są izolacja i wykluczenie osób starszych, co wiąże się z wydłużaniem życia seniorów, którzy coraz częściej żyją tylko ze współmałżonkiem bądź

w jednoosobowym gospodarstwie domowym. Osamotnieniu temu towarzyszy na wsiach zjawisko osłabienia pozarodzinnych, nieformalnych związków (w tym kontaktów sąsiedzkich), a także brak miejsc sprzyjających integracji i działań motywujących do podejmowania aktywności przez osoby starsze. Uszczuplenie sieci rodzinnych, które będzie jeszcze bardziej zauważalne w najbliższych latach, a w perspektywie długookresowej rodzi konieczność wzmocnienia pozarodzinnych, nieformalnych związków w celu przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu seniorów.

Rozwój gerontologii społecznej, a co za tym idzie działania podejmowane w ramach polityki senioralnej, przyczyniły się do zmiany świadomości społecznej w zakresie potrzeb i aktywności osób starszych. Wzrosła stopa życiowa seniorów, czyniąc z nich grupę coraz bardziej atrakcyjnych konsumentów, a to generuje coraz szerszą ofertę różnorodnych ofert i usług skierowanych do nich.

Różnica między życiem seniora w mieście a na wsi chyba nie jest już tak drastyczna, jak było to kilka dekad temu?

Polska wieś w minionych trzech dekadach uległa wielu przeobrażeniom. Do tych pozytywnych przemian przyczyniło się w dużej mierze członkostwo Polski w Unii Europejskiej i jego pochodne. Polska wieś po blisko 30 latach to zupełnie inne miejsce życia, biorąc pod uwagę zarówno estetykę otoczenia, jak i infrastrukturę, strukturę gospodarki, poziom i jakość życia, a także wiele innych elementów składających się na jej obraz. Pojawiają się różne odmiany środowisk wiejskich, np. wieś podmiejska, letniskowa, turystyczna czy rezydencjalna. Warto w tym miejscu podkreślić, że środowiska te tworzą złożoną materię demograficzną, społeczną, gospodarczą i kulturową. I choć dystans między wsią a miastem znacząco się zmniejszył, to w zakresie możliwości partycypacji społecznej seniorów wiejskich w różnych formach aktywności społecznej jest on nadal bardzo duży. Seniorzy na wsiach są często pozbawieni możliwości uczestnictwa w jakichkolwiek formach aktywności społecznej.

Według prognoz demograficznych za kilkadziesiąt lat połowę mieszkańców mają stanowić seniorzy.

To z jednej strony pozytyw, bo żyjemy dłużej i poprawiła się jakość życia w wieku senioralnym. Z drugiej strony będzie to wielkie wyzwanie systemowe związane z obciążeniami finansowymi dla budżetu państwa, bo tę rosnącą grupę trzeba będzie utrzymać. Możemy mówić o pewnych cechach charakterystycznych dla tej fazy życia. Jedną z nich jest singularyzacja starości, czyli pozostawanie w jednoosobowym gospodarstwie domowym. To zjawisko jest bardzo zauważalne w badanych przeze mnie środowiskach. Coraz więcej gospodarstw, w tym tych na terenach wiejskich, jest jednoosobowych. To najczęściej kobiety, które mają też mniejsze świadczenia finansowe. Poza singularyzacją starości możemy mówić też więc o jej feminizacji – bo to właśnie kobiety dominują w grupie seniorów. Trzecim aspektem jest długowieczność, czyli wzrost liczebności osób po 80. roku życia. Badani w tym wieku często korzystają już ze świadczeń opiekuńczych. I ta cecha wiąże

się z koniecznością zwiększania nakładów na opiekę nad osobami starszymi.

Jakie wnioski można wyciągnąć z badań na temat wykluczenia komunikacyjnego?

W wielu wsiach pozostali głównie seniorzy, w dodatku w jednoosobowych czy dwuosobowych gospodarstwach. W sytuacji, kiedy do miejscowości nie dojeżdża żaden środek transportu publicznego albo jeździ rzadko, to trudno sobie poradzić. Młodsze grupy wiekowe radzą sobie, przyjmując różne strategie. Jedną z nich jest zjawisko wymuszonej motoryzacji – trzeba posiadać samochód, by dojechać do sklepu, do pracy czy do lekarza. Seniorzy z reguły korzystają z tzw. podwoźek sąsiedzkich, płatnych lub bezpłatnych, najczęściej wtedy, gdy to konieczne, np. w sytuacji pogorszenia zdrowia, większych zakupów czy załatwienia spraw urzędowych. Seniorzy czują się zależni od innych i prośby o podwożenie ograniczają do minimum. Zjawisko wykluczenia komunikacyjnego seniorów przyczynia się do redukcji katalogu potrzeb, które muszą realizować poza miejscem zamieszkania. Wykluczenie komunikacyjne staje się generatorem innych rodzajów wykluczenia.

O jakim jeszcze wykluczeniu możemy mówić?

Z samotnością i wykluczeniem komunikacyjnym powiązane jest wykluczenie społeczne, czyli brak uczestnictwa w życiu społecznym. Pokłosiem badań dotyczących aktywności seniorów na wsi jest opisany przez grupę badaczy z naszej katedry syndrom znikającej ławeczki. Syndrom znikającej ławeczki rozumiany jest w kategoriach miejsca, które widziane jest jako fragment przestrzeni zawierający określone znaczenia. Ławeczka stanowi tu metaforę miejsca będącego uspołecznionym elementem aktywności i uczestnictwa w przestrzeni życia seniorów na wsi. Ławeczka to współdziałanie i interakcja, to forma stylu życia, to swoista przestrzeń społeczna ukształtowana przez kulturę, wyobrażenia i formy organizacji stosunków społecznych na wsi. Syndrom znikającej ławeczki to poczucie trwania miejsca, które ukształtowane było w doświadczeniach i wyobrażeniach dotyczących aktywności podejmowanych w relacjach rozbudowanych sieci rodzinnych, silnych więzi sąsiedzkich i poczucia wspólnotowości mieszkańców wsi. Proszę zwrócić uwagę, że z przestrzeni społecznej na wsiach znikają ławeczki przy drodze, przy płotach. Wcześniej gromadzili się tam seniorzy. Dzisiaj mamy wysokie płoty i piękne ogródki. W przestrzeni życia rodzinnego brak jest „ławeczki rodzinnej”, na której zawsze było miejsce dla babci i dziadka, a teraz seniorzy często mieszkają w dwuosobowych albo jednoosobowych gospodarstwach domowych. Wreszcie syndrom znikającej ławeczki to poczucie straty po miejscach, które na wsiach stanowiły przestrzeń dla aktywności jej mieszkańców. To tęsknota za formalnymi, zrzeszającymi mieszkańców wsi ławeczkami, takimi jak chociażby koła gospodyń wiejskich, kluby, szkoły, świetlice czy biblioteki wiejskie, w których można było się integrować i realizować swoje zainteresowania niezależnie od wieku.



Naukowcy z UWM pomogą zlikwidować **betonowe pustynie**

Dzięki satelitarnym danym urbaniści nie będą musieli zastanawiać się, gdzie zaplanować błękitno-zieloną infrastrukturę w miastach. [Dr inż. Anna Kowalczyk](#) i [dr inż. Szymon Czyża](#) z Wydziału Geoinżynierii UWM właśnie opracowali metodę jej optymalnej lokalizacji.

Niebiesko-zielona infrastruktura to: stawy retencyjne, niecki, zbiorniki, rowy bioretencyjne lub infiltracyjne, ogrody deszczowe, zielone przystanki, dachy, fasady i ściany, nawierzchnie przepuszczalne, podłoża strukturalne, tereny zielone i mokradła itp. W sumie – nic nowego.

WODA ZOSTAJE W MIEŚCIE

Dlaczego więc elementy błękitno-zielonej infrastruktury stały się bardzo ważne w planowaniu lub urządzaniu miast?

- Dlatego, że zatrzymują wody opadowe na obszarze, na którym spadł deszcz, chronią przed podtopieniami

i powodziami błyskawicznymi. Wspierają tradycyjny system kanalizacji deszczowej i go odciążają, umożliwiają wykorzystanie wód opadowych, np. do podlewania zieleni. Zieleń zaś tłumi hałas, wychwytuje zanieczyszczenia powietrza, przyciąga owady i ptaki, chłodzi powietrze, wpływa kojąco na ludzi. Błękitno-zielona infrastruktura łączy zatem użyteczność i ekologię, i, na szczęście, coraz jej więcej w miastach – wprowadza w temat dr inż. Anna Kowalczyk.

Błękitno-zielona infrastruktura, aby spełniać swe zadanie, nie może być jednak zlokalizowana gdziekolwiek. We współczesnych miastach każda inwestycja musi być zgodna z dokumentami planistycznymi, musi mieć swój projekt i odpowiadać normom technicznym i środowiskowym.

AUTORSKA METODA OPTIMALIZACJI

Znalezienie miejsca, w którym można wykopać staw retencyjny, rów bioretencyjny lub infiltracyjny czy chociażby zielony przystanek – staje się zadaniem trudnym i czasochłonnym. Ale te dylematy powoli przechodzą do historii. Dr inż. Anna Kowalczyk z Katedry Geodezji i dr inż. Szymon Czyża z Katedry Geoinformacji i Kartografii na Wydziale Geoinżynierii UWM opracowali metodę wyboru optymalnej lokalizacji błękitno-zielonej infrastruktury. Kilka miesięcy temu opublikowali w czasopiśmie naukowym „Journal of Water and Land Development” artykuł, w którym opisali swoją autorską metodę.

Na czym ona w uproszczeniu polega?

– Wysoko nad naszymi głowami codziennie przelatują satelity, rejestrując ogromne ilości danych dotyczących Ziemi, w tym również dane pochodzące z amerykańskiego satelity Landsat 8. Obrazy satelitarne są następnie udostępniane publicznie i bezpłatnie. Stanowią cenne źródło dla administracji publicznej, jak również dla sektora prywatnego. Wyzwaniem jest wyciągnięcie z tej rzeki danych tych najbardziej potrzebnych oraz znalezienie dla nich praktycznych zastosowań. W tym celu, stosując odpowiednie narzędzia i parametry, można wskazywać miejsca odpowiednie dla błękitno-zielonej infrastruktury. Każde z tych miejsc musi spełniać określone normy techniczne i środowiskowe oraz mieć uzasadnienie społeczne – wyjaśnia dr inż. Szymon Czyża.

OLSZTYŃSKA BŁĘKITNO-ZIELONA INFRASTRUKTURA

Wykaz optymalnych miejsc do lokalizacji błękitno-zielonej infrastruktury kortowscy naukowcy opracowali dla Olsztyna. Za podstawę posłużyły im obrazy satelitarne z 2023 r. Nowatorską metodą znaleźli 31 optymalnych lokalizacji dla stawów retencyjnych, 1615 lokalizacji dla rowów bioretencyjnych, 39 dla rowów infiltracyjnych i 39 dla zielonych przystanków.

Jak się okazuje, interesujące jest np. miejsce na skraju Parku Centralnego przy skrzyżowaniu ulic Emilii Plater i 22 stycznia oraz w Parku Centralnym przy ul. 22 stycznia. To obecnie miejsce niezagospodarowane, a leżące w centrum miasta. Rowy bioretencyjne i infiltracyjne są płytkimi, porośniętymi roślinnością zagłębieniami do odprowadzania wód opadowych o wielowarstwowej strukturze dna. Zbierają wody opadowe, filtrują je i stopniowo odprowadzają do

gruntu, dzięki czemu spowalniają spływ powierzchniowy. Powierzchnie i głębokości rowów zależą od ilości wody, którą chcemy w nich zgromadzić oraz od rodzaju gruntu. Takie rowy metoda lokalizuje przy parkingach, ciągach pieszych, boiskach, parkach. Stosunkowo mało optymalnych lokalizacji znajduje dla zielonych przystanków. Dlaczego? Dlatego, że nieliczne mają odpowiednie zlewnie i są położone w miejscach, z których korzysta dużo ludzi, bo nie opłaca się przecież ich zakładać w miejscach mało uczęszczanych. To, czy w tych miejscach kiedykolwiek powstanie błękitno-zielona infrastruktura, będzie zależać od decyzji władz miasta, a ta od pieniędzy. Każde bowiem takie miejsce musi mieć zapewnioną odpowiednią zlewnię, aby nie wyschło. Doprowadzenie do takiego miejsca wody to koszt.

CO POKAZUJE WYSPA?

Dr Kowalczyk i dr Czyża nie poprzestali na wyznaczeniu optymalnych lokalizacji błękitno-zielonej infrastruktury. W dalszych badaniach wykorzystali obrazy termalne do ustalenia lokalizacji miejskich wysp ciepła. W tym celu przeanalizowali zdjęcia satelitarne Olsztyna wykonane podczas letnich miesięcy w latach 2021–2022. Wynik był zgodny z przewidywaniami. Tam, gdzie najwięcej pozbawionych roślinności placów i ulic, a więc w centrum miasta – tam było najgoręcej.

– Nie chodzi nam jednak o pokazanie, gdzie jest gorąco. To każdy czuje. Jeśli na taką mapę nałoży się mapę demograficzną, pokazującą nie tylko gęstość zaludnienia, ale i strukturę wiekową mieszkańców, to na podstawie lokalizacji tych wysp widzimy, gdzie najbardziej potrzeba roślinności i zielonej infrastruktury. A najbardziej jej potrzeba tam, gdzie są małe dzieci i ludzie starsi. Teraz zatem planując lub urządzając na nowo miasta, nie myślimy o potrzebach hipotetycznych mieszkańców, ale potrzebach ich wybranych grup – informuje dr inż. Anna Kowalczyk.

NARZĘDZIE DO BUDOWANIA MIASTA

Metoda dr Kowalczyk i dr. Czyży jest uniwersalna. Opracowali ją, biorąc za przykład Olsztyn, ale da się ją zastosować do innych miast. Trzeba tylko wprowadzić odpowiednie dane. Jest ona doskonałym narzędziem dla planistów, urbanistów, urzędników zajmujących się infrastrukturą i rozwojem miast. Czy w olsztyńskim ratuszu już o niej wiedzą?

– Jeszcze nie, bo szykujemy publikację kolejnego artykułu naukowego i dopiero po jego druku będziemy chcieli ujawniać szczegóły – mówią naukowcy.

Dwa lata temu dr Kowalczyk i dr Czyża opracowali narzędzie do ułatwiania decyzji polskim inwestorom zamierzającym budować farmy fotowoltaiczne. Wykazali, że w polskich warunkach inwestor pod uwagę przy lokalizacji farmy fotowoltaicznej powinien brać aż 17 czynników, jeśli chce je umieścić w optymalnym miejscu.

Lech Kryszalowicz



Fot. Archiwum prywatne

Powrót do Kulerskich

„Rozmowy z ojcem. Z biografii politycznej rodu Kulerskich” to najnowsza książka dr hab. Teresy Astramowicz-Leyk, prof. UWM z Wydziału Nauk Społecznych. Kim byli Kulerscy i jak ich losy wpłynęły na jej karierę naukową, opowiada autorka książki.

Niedawno ukazała się najnowsza książka pani profesor pt. „Rozmowy z ojcem. Z biografii politycznej rodu Kulerskich”. O czym ona jest? Kilka lat temu zajęłam się opracowaniem rozmów Witolda z Wiktorem Kulerskim, o których dowiedziałam się, pisząc

Dr hab. Teresa Astramowicz-Leyk, prof. UWM

pracuje w Katedrze Nauk o Polityce i Nauk o Bezpieczeństwie w Instytucie Nauk Politycznych na Wydziale Nauk Społecznych UWM. W pracy naukowej specjalizuje się w zagadnieniach z zakresu historii polskiej myśli politycznej oraz praw człowieka. Część dochodu ze sprzedaży „Rozmów z ojcem...” została przeznaczona na Siły Zbrojne Ukrainy.

pracę magisterską. Ich opracowanie trochę się wydłużyło ze względu na wybuch pandemii i późniejsze moje zaangażowanie w sprawę Ukrainy. Rozmowom trzeba było nadać wersję elektroniczną i skrócić je bez szkody dla tekstu. To było ponad 600 stron. Książka opatrzona jest fotografiami, ma także aneks – tekst, który znalazłam w archiwum Wiktora Kulerskiego. Wiktor Kulerski junior po napisaniu przeze mnie habilitacji poświęconej Kulerskim postanowił przekazać mi do dyspozycji archiwum ojca. Dotarłam do dokumentów, których nie miałam w habilitacji, więc w tej książce w dużej mierze koncentrowałam się na nowych ustaleniach i faktach.

Cofnijmy się zatem. Skąd zainteresowanie u pani profesor rodem Kulerskich?

Z Kulerskimi jestem związana od czasu studiów. Kiedy byłam na trzecim roku robiłam jeszcze specjalność historyczną. Byłam na seminarium u profesora Stanisława Szostakowskiego. Później profesor zaproponował mi, żebym w mojej pracy magisterskiej zajęła się I wojną światową w Prusach Wschodnich na łamach „Gazety Grudziądzkiej”. Wówczas po raz pierwszy dowiedziałam się o tej gazecie. Jej założycielem był Wiktor Kulerski senior. O Kulerskich w ogóle się nie mówiło, bo byli na indeksie. Zaczęłam zastanawiać się, czy warto zająć się tym tematem i tak się złożyło, że w Bydgoszczy spotkałam panią doktor Marię Topolewską, która – jak się okazało – była krewną pierwszej żony Wiktora Kulerskiego. Wtedy poczułam, że dotykam żywej historii, którą warto się zająć. Napisałam pracę magisterską na temat działań zbrojnych w Prusach Wschodnich na łamach „Gazety Grudziądzkiej”. Kiedy kończyłam pracę magisterską, wiceministrem edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego był Wiktor Kulerski junior. Napisałam list do ministerstwa z zapytaniem, czy mogłabym się z nim spotkać, żeby zdobyć dodatkowe dokumenty i informacje.

Doszło do spotkania?

Tak. Spotkałam się w ministerstwie z Wiktorem Kulerskim juniorem, ale usłyszałam od niego, że o rodzinie niewiele wie. Jedyne to, co już zostało napisane. Ale dał mi do wglądu przepisane rozmowy z jego ojcem, które powstały w latach 1986–87. Później Wiktor Kulerski junior poznał mnie ze swoim ojcem Witoldem, który był sekretarzem Stanisława Mikołajczyka na emigracji podczas pobytu polskich władz we Francji, a później w Wielkiej Brytanii w Londynie. To był okres, kiedy zastanawiałam się też nad tematem pracy doktorskiej. Myślałam o napisaniu monografii „Gazety

Grudziądzkiej”, która nie miała jeszcze opracowań w przeciwieństwie do „Gazety Olsztyńskiej”. Do tego jednak nie doszło i ostatecznie zdecydowałam się zająć biografią Wiktora Kulerskiego seniora.

Dlaczego?

Podczas jednej z rozmów z Witoldem poruszyliśmy temat dość kontrowersyjnych i różnych ocen jego ojca w literaturze. Witold wyraził nadzieję, że może jeszcze kiedyś ktoś napisze prawdę o jego ojcu. Cały czas miałam te słowa w głowie. W końcu pomyślałam, dlaczego by nie zająć się właśnie seniorem rodu, który miał utrudnioną drogę do polskości. Pracę doktorską napisałam pod kierunkiem profesora Andrzeja Saksona z Instytutu Zachodniego w Poznaniu.



Kim zatem był Wiktor Kulerski senior?

Ród Kulerskich wywodzi się spod Grudziądza. Wiktor Kulerski senior (ur. 20.03.1865 r. – zm. 18.09.1935 r.) był synem zgermanizowanego Polaka – nauczyciela ludowego i Niemki. Według przekazów to matka nauczyła go podstaw języka polskiego i uwrażliwiła na trudne położenie Polaków pod zaborem pruskim. W wieku lat osiemnastu Wiktor wszedł w konflikt z władzami pruskimi. W 1894 r. w zgermanizowanym Grudziądzu założył „Gazetę Grudziądzką”. Pomimo walki prowadzonej z władzami zaborczego państwa dwukrotnie sprawował mandat deputowanego w parlamencie zaborczego państwa – Reichstagu jako przedstawiciel Polaków. Jego cechy charakteru, pracowitość, a także propolska aktywność doprowadziły go na szczyt polskiego przedstawicielstwa w zaborze pruskim. W 1912 r. założył w Grudziądzu Katolicko-Polską Partię Ludową. Podczas I wojny światowej przystąpił do obozu aktywistów oczekujących od państw centralnych, że przywrócą wolną Polskę. W latach 1928–1935 pełnił szacowną funkcję senatora RP. W 1920 r. przyłączył się do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. Od zjednoczenia ruchu ludowego w 1931 r. Wiktor Kulerski należał do Stronnictwa Ludowego.

Po obronie doktoratu przyszedł czas na habilitację. I tu także Kulerscy odegrali dużą rolę.

Myslałam, żeby zająć się elitami politycznymi w regionie, ale ostatecznie zajęłam się przedstawicielami polskiej elity politycznej, o której niewiele było wiadomo, a którą uznałam, że warto opisać. Miałam już szczątkowe informacje i o Witoldzie, i o Wiktorze juniorze.

To powiedzmy coś i o nich. Kim byli?

Witold Zygmunt Kulerski (ur. 16.05.1911 r. – zm. 14.01.1997 r.) z powodu nauki w Szwajcarii miał sporadyczny kontakt

z ojcem. Po powrocie do domu podjął pracę u ojca, który „zaraził” go ideą ludową. W ich domu często bywali wybitni ludowcy, m.in. Wincenty Witos i Stanisław Mikołajczyk. Po śmierci Wiktora Kulerskiego Witold zwrócił się do Mikołajczyka z prośbą o objęcie funkcji redaktora naczelnego „Gazety Grudziądzkiej”. Mikołajczyk dał odpowiedź odmowną, ale utrzymywał stały kontakt z młodym Kulerskim. Witold chcąc uciec przed prześladowaniami sanacji, wraz z wtajemniczonymi współpracownikami w jedną noc przerzucił do Poznania wszystkie adresy, kartoteki, dokumenty i stamtąd zaczęli wydawać pismo pod zmienionym tytułem. Po śmierci ojca został też wybrany w skład Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. Wraz ze swoim ugrupowaniem tworzył demokratyczną opozycję

wobec autorytarnych rządów sanacji. Aktywnie włączył się w organizację wielkiego strajku chłopskiego w 1937 r. Wybuch wojny zastał Witolda Kulerskiego w Poznaniu, ale ponieważ Niemcy go poszukiwali, zabezpieczył, na ile mógł rodzinę, a sam wraz z grupą innych ludowców podjął decyzję o udaniu się na Zachód, do Francji. Nawiązał kontakt z przebywającym już tam Stanisławem Mikołajczykiem. Witold w latach II wojny światowej był sekretarzem Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Ludowego, sekretarzem biura Prezydium I Rady Narodowej RP na uchodźstwie i członkiem oraz sekretarzem II Rady Narodowej RP. Był też osobistym sekretarzem Stanisława Mikołajczyka, wiceprzewodniczącym I Rady Narodowej RP, ministra, wicepremiera i premiera polskiego rządu na uchodźstwie. Za działalność podczas wojny, a zwłaszcza za reprezentowany przez niego antykomunizm, został pozbawiony wolności na 12 lat przez komunistyczne władze Polski i odsunięty od jakiegokolwiek wpływu na bieg spraw państwowych i publicznych. Wiktor Kulerski junior (ur. 22.01.1935 r.) z kolei związał się z Komitetem Obrony Robotników, a później znalazł się w NSZZ „Solidarność”. Po ogłoszeniu stanu wojennego ukrywał się w podziemiu, prowadząc działalność niepodległościową. Był uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu w podzespole ds. nauki, oświaty i postępu technicznego. W wyniku wyborów z 4 czerwca 1989 r. został wybrany posłem na sejm PRL X kadencji i wiceministrem w pierwszym po wojnie niekomunistycznym rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Wszyscy trzej Kulerscy podejmowali działania na rzecz niepodległości państwa polskiego i w działaniach tych byli raczej pragmatykami niż wizjonerami.



Fot. J. Pojók

Nowe zjawiska w języku, nowa ortografia

Motywnym przewodnim konferencji „Nowe zjawiska w języku, tekście i komunikacji” były leksyka i gramatyka. Językoznawcy spotkali się w Olsztynie w dn. 16–17 maja, tuż po ogłoszeniu przez Radę Języka Polskiego zmian w ortografii, więc w dyskusjach powracał i ten temat.

To już ósma konferencja z cyklu „Nowe zjawiska w języku, tekście i komunikacji”, a tematem wiodącym tego spotkania są leksyka i gramatyka. Zależało nam na tym, żeby uwagę skupić na języku i nie traktować tego problemu interdyscyplinarnie, tylko zrobić spotkanie stricte lingwistyczne, aby język znalazł się w centrum naszych refleksji. Zaplanowanych mamy aż 56 referatów. Zaszczycili nas swoją obecnością znakomici badacze, o sławie co najmniej ogólnokrajowej – wyjaśniała pierwszego dnia konferencji dr hab. Mariola Wołk, prof. UWM z Katedry Języka Polskiego i Logopedii, przewodnicząca komitetu organizacyjnego.

JĘZYK (Z) RÓŻNYCH PERSPEKTYW

W konferencji brali udział m.in. prof. Mirosław Bańko z Uniwersytetu Warszawskiego, autor słowników i poradników

językowych, prof. Katarzyna Kłosińska, przewodnicząca Rady Języka Polskiego, prof. Maciej Grochowski, znany ze słownika polskich przekleństw i wulgaryzmów, ale także innych prac o charakterze semantycznym, gramatycznym i z zakresu teorii języka oraz prof. Magdalena Danielewiczowa, która jest znakomitą badaczką przede wszystkim znaczenia wyrażen w języku polskim. Przekładała też na język polski dzieła Ferdynanda de Saussure’a.

– Uczestnicy konferencji to osoby, które pracują w różnych metodologiach, dlatego myślę, że to będą nie tylko interesujące wystąpienia, ale też bardzo ciekawe dyskusje. Nie zdziwię się, jeżeli momentami będą burzliwe. Można mieć różne poglądy na temat języka i przyjąć różną metodę jego opisu. W zależności od tego, jaki przyjmujemy punkt wyjścia, to punkt dojścia może być inny nawet wtedy, kiedy badamy

ten sam element języka, to samo zjawisko językowe. Jest to ogromna zaleta takich spotkań. Bez języka nie funkcjonujemy w świecie – podkreślała prof. Mariola Wołk.

JĘZYKOZNAWSTWO DAWNIEJ I DZISIAJ

Podczas konferencji badacze rozmawiali m.in. o nieostrości pojęcia „neologizm”, kamieniach milowych w polszczyźnie, składniach i hiperskładniach wiadomości prasowych, regionalizmach leksykalnych, granicach między leksyką i gramatyką.

Prof. Renata Makarewicz z Katedry Języka Polskiego i Logopedii UWM podczas konferencji poruszyła kwestie dotyczące ortografii polskiej w perspektywie historycznej.

– Skupię się na osobie Józefa Mrozińskiego. Mówić będę o ustaleniach, które zostały poczynione na początku XIX i XX wieku. To taki czas w językoznawstwie, kiedy zmieniał się paradygmat badawczy i przyjmuje się, że Mroziński i jego rozważania być może leżą u podstaw strukturalizmu, który zrodził się dużo później i ujawnił najwyraźniej w pracach de Saussure’a – zapowiadała swoje wystąpienie prof. Makarewicz.

Dr Katarzyna Witkowska z Katedry Języka Polskiego i Logopedii UWM przygotowała referat o jednostkach wielowarstwowych we współczesnym polskim języku młodzieżowym.

– Są to połączenia, które składają się co najmniej z dwóch słów i znaczą coś innego niż poszczególne pojedyncze ich komponenty. Przyglądam się wieloczłonowym jednostkom w języku młodzieżowym. Przykłady czerpię z plebiscytu na Młodzieżowe Słowo Roku oraz Miejskiego słownika slangu i mowy potocznej „miejski.pl”. Starsze pokolenie na pewno będzie kojarzyć takie połączenia jak: „dostać kosza” czy „gacie po tacie”. Ale pojawia się też dużo nowych jednostek, które prawdopodobnie znane są tylko młodzieży, np. „babka cementarna”, czyli nauczycielka, która dyżuruje na pustym korytarzu. Starsze pokolenie mówiło „musztarda po obiedzie”, a młodzież „keczup po frytkach” i, co ciekawe, notują to już słowniki ogólne. Wśród młodzieżowych słów roku pojawia się np. wyrażenie „szczepili cię?”, czyli pytanie o to, czy jesteś normalny – podaje przykłady dr Katarzyna Witkowska.

Z kolei prof. Alina Naruszewicz-Duchlińska z Katedry Języka Polskiego i Logopedii UWM opowiadała o obrażaniu na życzenie, czyli roastach internetowych.

– Myślę, że roasty to dążenie do odświeżenia pewnych konwencji, ponieważ zwykle internetowe obrażanie kojarzy się jednak z czymś bardzo bolesnym. W internecie jest wiele osób, które chcą pozyskać uwagę. Jest nadmiar nadawców w stosunku do odbiorców. Nadawca zamieszczając swoje najlepsze zdjęcie w portalach społecznościowych, wysyła komunikat: „Spójrz na mnie, zauważ”, a nawet: „Zauważysz mnie szybciej, bo się wyłamuję z konwencji, że oczekuję pochwał. Ja oczekuję krytyki”. Zatem to jest coś nietypowego i według mnie przykuwa uwagę – zaznacza prof. Alina Naruszewicz Duchlińska.

REFORMA ORTOGRAFII

Gończym tematem wśród językoznawców są zmiany w ortografii, które zaproponowała Rada Języka Polskiego. Będą one obowiązywać od 1 stycznia 2026 r. Do tych nowości

odniósł się prof. Mariusz Rutkowski, dziekan Wydziału Humanistycznego UWM, a zarazem członek Rady Języka Polskiego i Zespołu ds. Reformy Ortografii.

– Można się zastanawiać, po co w ogóle ruszać coś, co jakoś funkcjonuje. I z tego typu uwagami rada się spotykała, także we własnym gronie. Głosowania, które dotyczą zmian w ortografii, nie były jednomyślne. Świadczy to o tym, że jest to kwestia dynamiczna, budząca kontrowersje – wyjaśniał dziekan, zaznaczając, że trzeba uporządkować status prawny ortografii w Polsce. – Gdy szukamy przepisów ortograficznych, to sięgamy do słowników ortograficznych. Tymczasem wymknęły się one spod jakiegokolwiek kontroli środowiska naukowego. Oprócz tego, że rada wprowadza 11 drobnych modyfikacji, to dodatkowo wydaje dokument zbiorczy, który gromadzi wszystkie zasady obowiązujące od lat w polszczyźnie.

W mediach można przeczytać o wielkiej rewolucji w ortografii, ale jak podkreślał prof. Mariusz Rutkowski, te poprawki przyczynią się do większej spójności zasad ortografii.

– Nowe zasady otwierają możliwość zapisu wielorakiego. Rada zesłała z pozycji strażnika zasad i weszła w rolę przeciwnego użytkownika języka polskiego. Nazwy mieszkańców krajów do tej pory pisaliśmy wielką literą, ale miast czy wsi już nie, więc to się zmieni, żeby nie było wątpliwości. Podobnie z pisownią nazw firm i marek wyrobów przemysłowych i pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów. Do tej pory pisaliśmy np. „samochód marki Ford”, ale pod oknem zaparkował już „czerwony ford”. Po zmianach w obu przypadkach użyjemy wielkiej litery – wyjaśniał prof. Rutkowski.

A co na ten temat uważają inni językoznawcy?

– Moim zdaniem utrudni to życie tym, którzy znają te zasady ortograficzne i do tej pory je respektowali. Wydaje mi się, że jednak zostanie to dopuszczone na zasadzie wariantowości, chociaż z punktu widzenia kogoś, kto układa dyktanda na różnego rodzaju konkursy, to wprowadzi zamieszanie, bo nie będzie tak łatwo złapać kogoś na błędzie – mówiła prof. Mariola Wołk.

– Jestem przeciwnikiem tej reformy i moim zdaniem te zmiany są zupełnie niepotrzebne. Nikt nie próbował tego zbadać, a wydaje mi się, że środowisko akademickie powinno kierować się wynikami badań, a nie intuicją – dodał prof. Mirosław Bańko.

Prof. Renata Makarewicz jest zaskoczona tym, że zmiany są wprowadzane arbitralnie.

– Przeczytałam propozycje, niektóre uznaję za trafne, ponieważ upraszczają reguły, ale niektóre są dla mnie dość zaskakujące. Widzę niekonsekwencję w zapisie „plac” wielką literą, ale „ulica” już małą. Zobaczymy też, jak będzie prowadzona kampania popularyzująca te zmiany w ortografii. Z wcześniejszych doświadczeń wiemy – tak było w roku 1918 i 1936 – że potrzebna jest szeroka kampania informująca o zakresie zmian, a ponadto trzeba sprawić, żeby weszły od razu do programu nauczania. Nie można przeoczyć tego momentu – podkreślała prof. Makarewicz.

Sylvia Zadworna



Fot. J. Pajęk

Afryka ma różne oblicza

Zaczynaliśmy bardzo skromnie – od kilku wystąpień podczas sesji wydziałowej – wspomina pierwsze Dni Afryki w Olsztynie prof. Iwona Anna Ndiaye. Dziś to wydarzenie rozpoznawane w całej Polsce. Od lat tworzy ono ważną przestrzeń do interdyscyplinarnego dyskursu z udziałem polskich i zagranicznych specjalistów.

W poniedziałek 20 maja na UWM rozpoczęła się XX Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Afryka. Historia – Kultura – Potencjał społeczno-gospodarczy – Perspektywy geopolityczne”. W dwudniowym wydarzeniu wzięło udział wiele znanych postaci świata nauki, polityki i literatury, m.in. prof. Anastase Shyaka, ambasador Rwandy w Polsce, Donato Ndongo Bidyogo, pisarz, dziennikarz, historyk i polityk z Gwinei Równikowej, Paweł Średziński, historyk, publicysta, dziennikarz, współautor raportu „Afryka i jej mieszkańcy w polskich mediach”.

Pierwsze Dni Afryki w Olsztynie odbyły się w 2004 r. i od tego czasu na trwałe wpisały się już w ogólnopolski kalendarz obchodów Międzynarodowego Dnia Afryki.

– Zaczynaliśmy bardzo skromnie – od kilku wystąpień podczas sesji wydziałowej. Dziś jesteśmy rozpoznawalni w całej Polsce, co nie jest przypadkowe. Niewątpliwie 20-letnia historia Dni Afryki w Olsztynie barwnie zapisała się na naukowej i kulturowej mapie Polski – zauważa prof. Iwona Anna Ndiaye, jedna z inicjatorek wydarzenia.

AFRYK JEST WIELE

Statystyki robią wrażenie: 20 konferencji interdyscyplinarnych, pokazujących różnorodność problemów związanych z Afryką, 460 prelegentów, 350 referatów.

– Ale przecież nie o liczby tutaj chodzi – zaznacza prof. Ndiaye. – Najważniejszy pozostaje fakt, że projekt zainicjowany w 2004 roku jest konsekwentną i nader udaną próbą prezentacji niepowtarzalnej historii i dziedzictwa kontynentu afrykańskiego, z całą jego złożonością

i różnorodnością, bo jak pisał Ryszard Kapuściński „Afryk jest wiele” – podkreśla prof. Iwona Anna Ndiaye.

W tym roku podczas konferencji naukowcy wygłosili referaty pt.: „Prześladowania ludów afrykańskich przez Niemców na początku XX w. Historia oraz stan obecny Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECO-WAS)”, „Kontynent złych wiadomości? – porwania obywateli polskich w Afryce Subsaharyjskiej w XXI w.”, „Poziom integracji Afryki z technologicznymi sieciami produkcji na tle innych regionów świata”, „Pierwsi ludzie w zachodniej Afryce. Epoka kamienia w tej części kontynentu”, „Polska w Afryce – stracone szanse”, „Stosunki polsko-etiopskie w okresie prokomunistycznego reżimu Dergo”, „Ciało i jego symbolika w portugalskojęzycznym piśmiennictwie afrykańskim” oraz poster: „Potencjał turystyczny regionu Wielkich Jezior Afrykańskich”, „Zrównoważony Rozwój Turystyki Kulturowej w Egipcie: Wyzwania i perspektywy”.

AFRYKA I JEJ WIELOKULTUROWOŚĆ

Symbolicznym znakiem graficznym owej wielokulturowości pozostaje logo Dni Afryki w Olsztynie wymyślone przez Janusza Pileckiego, grafika na stałe mieszkającego w Giżycku.

Wyniki badań prezentowanych podczas olsztyńskich konferencji były publikowane m.in. na łamach serii naukowej „Olsztyńskie Studia Afrykanistyczne”, powołanej w 2010 r. w Instytucie Historii.

– Dotychczas ukazało się 10 tomów, w których zostały opublikowane artykuły specjalistów polskich i zagranicznych w języku polskim, angielskim, francuskim i rosyjskim. Wieloletnie przyjaźnie i inspiracje naukowe zaowocowały wspólnymi

projektami wydawniczymi. Projektem niezwykle potrzebnym i wypełniającym ogromną lukę w polskojęzycznym piśmiennictwie była monografia „Rola kobiet i organizacji kobiecych w Afryce”. Praca zbiorowa, pod moją redakcją naukową, stanowi próbę odpowiedzi na pytanie, w jakim zakresie aktywność polityczna kobiet afrykańskich mogłaby wpłynąć na proces kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego w Afryce. Tego niełatwego zadania podjęły się badaczki z Olsztyna, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Wrocławskiego – podkreśla naukowczyni.

W 2020 roku ukazała się monografia „Afryka Subsaharyjska, potencjał, problemy i możliwości dla Polski”, przygotowana przez autorów z trzech ośrodków naukowych: dr. hab. Barę Ndiaye, dr Ewę Cieślak oraz dr. Konrada Czernichowskiego. Opracowanie łączy naukę z praktyką, stanowiąc kompendium wiedzy dla przedsiębiorców, którzy zamierzają prowadzić działalność biznesową w krajach afrykańskich.

WARSZTATY, KONKURSY, WYSTAWY, KONCERTY

Dni Afryki to także dziesiątki warsztatów, projektów edukacyjnych, konkursów, wystaw, koncertów i pokazów filmowych.

– Od samego początku przyświecała nam chęć popularyzowania wiedzy o kulturze Afryki. Było to możliwe dzięki licznym koncertom, pokazom i wieczorom, którym towarzyszyła tradycyjna muzyka i degustacja dań kuchni afrykańskiej. Kilukrotnie do Olsztyna zawitała także Afrykamera. We współpracy z placówkami oświatowymi i opiekuńczo-wychowawczymi zorganizowaliśmy liczne warsztaty międzykulturowe, wykłady popularnonaukowe, prelekcje oraz konkursy wiedzy o Afryce. Przy czym działania te wykraczają daleko poza stolicę Warmii. Byliśmy gośćmi Uniwersytetu Dziecięcego w Gdańsku, prowadziliśmy webinary dla nauczycieli, zorganizowane przez Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Gdańsku, warsztaty na Bałtyckim Festiwalu Nauki oraz Brave Festival – Przeciw wypędzeniom z kultury we Wrocławiu – podsumowuje prof. Iwona Anna Ndiaye.

NIE TYLKO REFERATY

Podczas uroczystego otwarcia konferencji odbyło się także wręczenie nagród laureatom regionalnego konkursu wiedzy o Afryce. Tegorocznym zwycięzcą został Robert Wasilewski, uczeń II klasy XI Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie.

– Wziąłem udział w konkursie, ponieważ interesuję się geografią, w tym też Afryką i chciałem spróbować swoich sił. Było warto. Niektóre pytania były trudne, dotyczyły m.in. geopolityki czy ukształtowaniu terenu. Nagrody bardzo mi się podobają, w szczególności obraz prosto z Senegalu – mówił uczeń.

Jubileuszowej międzynarodowej konferencji naukowej towarzyszyły także liczne atrakcje, m.in.: koncert „Moja Afryka”, pokaz mody afrykańskiej, Afroparty, warsztaty tańeczne i bębniarskie, spotkanie z pisarzem z Gwinei Równikowej Donato Ndonga Bidyogo oraz wystawy.

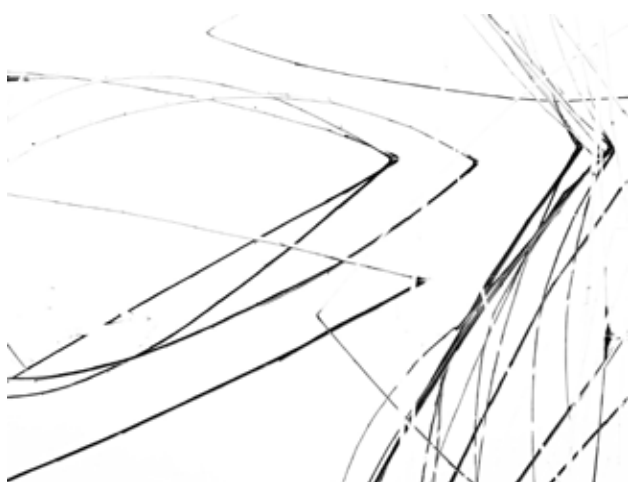
Patronaty honorowe nad wydarzeniem objęli: dr hab. Jerzy A. Przyborowski, prof. UWM, rektor UWM w Olsztynie, Papa Diop, ambasador Senegalu w Polsce, Ukrainie i Czechach oraz prof. Anastase Shyaka, ambasador Rwandy w Polsce.

syla



Od 2004 roku na UWM odbyło się 20 konferencji interdyscyplinarnych, pokazujących różnorodność problemów związanych z Afryką. Wystąpiło na nich 460 prelegentów, którzy wygłosili 350 referatów.





Profesorskie obrazy stenograficzne

W Galerii Dobro Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie można było do 12 maja podziwiać zdjęcia autorstwa prof. Krzysztofa Kuprena z Wydziału Geoinżynierii. Fotografia to jedna z jego dwóch głównych pasji. Drugą jest nauka.

Rozmawiała Sylwia Zadworna



Fot. Krzysztof Kupren

Panie profesorze, wystawa pana fotografii nosi tytuł „Obrazy stenograficzne”. Czyli jakie?

Myslę, że sam tytuł dużo mówi, chociaż stenografia kojarzy się bardziej z kodowaniem pisma czy szybkim pisaniem. Chodzi o kodowanie obrazem rzeczywistości. Odbiorca może go odkodować w różny sposób. Fotografie nie są oczywiste i interpretacja zależy w dużym stopniu od wrażliwości odbierającego ten przekaz. Tak ta wystawa została pomyślana. Prezentowane zdjęcia nie mają tytułów, więc każdy odbiorca może sam ten tytuł nadać. Przyznam, że propozycje są bardzo ciekawe i nierzadko odbiegające od moich. Ale o to właśnie chodziło. Wystawa została bardzo dobrze odebrana i do tej pory nie usłyszałem głosów krytycznych, chociaż jestem bardzo otwarty na konstruktywną krytykę. Myslę, że praca naukowa mnie nauczyła, że krytyka jednak jest potrzebna.

Co pan fotografuje?

Wszystko. Najczęściej jednak moje zdjęcia ukazują niewielki wycinek rzeczywistości, szczegóły, detale, sytuacje, które można zinterpretować w różny sposób.

Gdzie powstawały zdjęcia i ile z nich znalazło się na wystawie?

O ile się nie mylę, to poza trzema fotografiami, wszystkie powstały w Olsztynie i okolicach. Galeria Dobro nie jest dużą galerią, więc finalnie na wystawie znalazło się 26 zdjęć, ale ok. 50 fotografii jest też wyświetlanych na monitorze, więc łącznie można obejrzeć ok. 80 moich prac.



Czy te zdjęcia powstawały z myślą o wystawie?

W żaden sposób nie były planowane. To kompilacja zdjęć, które wykonałem w ostatnim czasie. Fotografiami artystyczną zajmuję się niedługo, bo od ok. czterech lat. Zdjęcia, które robię, pokazują moje spojrzenie na świat. Z reguły to minimalistyczne kompozycje, a przy okazji zabawa geometrią, formą, teksturą, detałem. Sam przez długi czas nie zwracałem uwagi na takie szczegóły, a to się okazało być świetną terapią odprężającą i pozwalającą zwolnić w codziennym pędzie, uporządkować chaos, który nas otacza. Zatem to przede wszystkim moja terapia. Mieszkam pod Olsztynem i czasami moja droga do Kortowa się przedłuża, bo akurat coś mnie zainteresuje i muszę się zatrzymać. Także podczas wyjazdów w teren czy na konferencje staram się znaleźć chwilę na fotografowanie. Świetną okazją są też długie spacery z psem.

Co było bodźcem, żeby intensywniej zająć się fotografowaniem?

Myślę, że zmiana formy pracy. Pracowałem na Wydziale Nauk o Środowisku i w 2020 r. w związku ze zmianami strukturalnymi na naszej uczelni trafiłem wraz z Katedrą Turystyki, Rekreacji i Ekologii na Wydział Geoinżynierii, który powstał z połączenia mojego starego wydziału i Wydziału Geodezji i Gospodarki Przestrzennej. Wówczas zintensyfikowałem swoje badania tożsame geografii społeczno-ekonomicznej. Wcześniej prowadziłem badania typowo biologiczne, m.in. wczesnego rozwoju ryb, które wiązały się z oglądaniem tkanek pod mikroskopem. I chyba zaczęło mi tego brakować. Wydaje mi się, że widać w moich fotografiach to przeniesienie świata makroskopowego. Na przykład obdrapany kawałek ściany, gdzie spod tynku wystaje cegła.

A do obecnej pracy też pan wykorzystuje aparat?

W obecnej katedrze zajmuję się także zarządzaniem wodami, aspektami społecznymi wędkarstwa, turystyką na obszarach pojeziernych, więc aparat wykorzystuję do dokumentacji miejsc. Zdjęcia zaśmieczonej linii brzegowej, co prawda nie cieszą, ale też potrafią być bardzo malownicze.

Gdzie jeszcze można obejrzyć pana fotografie?

Prezentowałem zdjęcia na Dniach Otwartych naszego wydziału, szykuję także fotografie z atrakcjami turystycznymi Olsztyna dla dzieci, które przyjadą na Dni Nauki i Sztuki. „Obrazy stenograficzne” to pierwsza moja indywidualna wystawa. Wcześniej udzielałem się w olsztyńskich grupach zajmujących się fotografią i byłem współautorem kilku wystaw w Olsztynie. Jedną z nich była wystawa Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Fotograficznego Blur, która była zlokalizowana na tarasach widokowych przy kapitanacie w CRS Ukiel. Brałem też udział w wystawie na Olsztyńskiej starówce grupy Minimal Olsztyn. Moje fotografie można także zobaczyć na portalach społecznościowych. Obecnie to chyba najszybszy sposób, żeby dotrzeć do wielu osób.

A jakie ma pan plany na przyszłość?

Zeszły i obecny rok były bardzo dobre dla mnie zarówno pod względem naukowym, jak i artystycznym. Uzyskałem

tytuł profesora, który był następstwem wymaganej i pożądanej ścieżki zawodowej, ale co istotniejsze wynikiem silnej chęci poznawania świata. Równocześnie intensywnie fotografowałem, co dawało mi odskocznnię od kariery naukowej. Kiedy pojawiła się propozycja wystawy od nowego kuratora Galerii Dobro, było to dla mnie ogromne wyróżnienie. Obecnie otrzymuję propozycje, żeby część zdjęć wykorzystać do promocji regionu. Marzą mi się naprawdę duże odbitki zdjęć, które znalazłyby się w przestrzeni miasta, ale muszę jeszcze pomyśleć, jak to zrobić.

A plany naukowe?

Bardzo bym chciał się poświęcić fotografii w zupełności (śmiech). Z drugiej strony nie chcę zrezygnować z tego, co robię na uczelni. Praca naukowo-dydaktyczna jest fantastyczna z uwagi na to, że tutaj także możemy być bardzo kreatywni. Prowadzenie badań i kontakt z ludźmi, w szczególności studentami, sprawia, że czuję się młodszy, niż faktycznie jestem. Mam dosyć ambitne plany, bo chcę zwrócić większą uwagę decydentów na kwestie związane z zarządzaniem wodami. Mówimy o jakości wód, konfliktach wędkarzy, rybaków, więc należałoby to uporządkować i też w większym stopniu zacząć edukować społeczeństwo. Oprócz tego będę kontynuował badania na temat turystyki wędkarskiej oraz – szerzej – turystyki na obszarach pojeziernych. Także w tym temacie jest jeszcze sporo do zrobienia.



Fot. J. Poljak

Prof. Krzysztof Kupren

pracuje w Katedrze Turystyki Rekreacji i Ekologii na Wydziale Geoinżynierii UWM. W jego zainteresowaniach naukowych można wyróżnić dwa zasadnicze nurty badawcze. Pierwszy z nich dotyczy zagadnień związanych z optymalizacją biotechniki rozrodu i produkcji materiału

zarybieniowego ryb cennych gospodarczo i ekologicznie.

Drugi związany jest z analizą społecznych, ekonomicznych i prawnych aspektów funkcjonowania i rozwoju gospodarki rybackiej (w szczególności wędkarstwa) i łowieckiej, a także wszelkich przejawów turystyki. Czas wolny poświęca głównie na spacer z psem i dobre kino science fiction. Lubi żeglować i podróżować, ale najbardziej zajmuje go fotografia.



Więcej zdjęć prof. Krzysztofa Kuprena można znaleźć na <https://www.facebook.com/krzysztofkuprenphotography/photos>

Z boku i od środka

Ocalić od zapomnienia. „Pantomima Olsztyńska”



„Pantomima Olsztyńska” była obecna w artystycznym życiu miasta przez 52 lata. Teatr Głuchych, mimo iż założony został przez Tadeusza Ostaszewicza, jest dziełem życia Bohdana Głuszcza, który wyprowadził go „na szerokie wody”. Głuszcza był autorem scenariuszy widowisk, obmyślał scenografię i reżyserował spektakle.

Na pierwszy znaczący sukces przyszło czekać ponad dziesięć lat. Były to „Kaprysy”, inspirowane obrazami i rysunkami Francisca Goi – grywano je wielokrotnie w różnych miejscach przez ponad dwadzieścia lat. Pantomimę przestano wtedy postrzegać jako amatorski zespół ludzi „zdrowotnie upośledzonych” – zaczęto uznawać ich za artystów z prawdziwego zdarzenia.

Kolejnym znaczącym osiągnięciem artystycznym była „Apokalipsa” wg objawień św. Jana Ewangelisty, ilustrowana sztychami Albrechta Dürera.

Innymi wartymi wzmianki przedstawieniami były „Szopka polska”, na motywach staropolskich, opowieść o Pigmalionie „Galatea”, „Bankiet” i „Polskie Requiem”. Okazjonalnie głusi artyści występowali w przedstawieniach Teatru im. S. Jaracza oraz w TVP („Faust”). W plenerach Puszczy Kampinoskiej zrealizowano „Psalmus” z muzyką K. Pendereckiego. Dokumentem o historii Pantomimy jest film „Krok ponad ciszą”.

W okresie PRL, podczas zagranicznych wojaży, zespół borykał się z różnymi biurokratycznymi przeszkodami i brakiem dewiz. Zdarzyło się nawet, że zdesperowany Głuszcza wykupił 5-dniową wycieczkę z „Almaturu”. Kiedy Ministerstwo Kultury wyraziło wreszcie zgodę, ubolewając zarazem z powodu braku koron, dyrektor Pantomimy mógł poinformować, że zespół właśnie powrócił, przywożąc I nagrodę!

Na dorobek zespołu składa się około 30 występów zagranicznych. Za ponad 30-letniej dyrekcji Głuszcza przez Pantomimę przewinęło się prawie 250 artystów, a o uznaniu tak w kraju, jak i poza granicami, świadczą rozliczne nagrody.

W późniejszych latach, już po wycofaniu się z Pantomimy Głuszcza, zespół działał przy Wojewódzkim Domu Kultury. Ostatnim spektaklem, zagrany 30 listopada 2009 roku, było „Nazwać chwilowe na zawsze”. W tym roku mija 15 lat, gdy zapisane zostały ostatnie karty Pantomimy Olsztyńskiej. W tym czasie wyrosły kolejne pokolenia studentów, a małe dzieci stały się osobami dorosłymi, więc pamięć o Pantomimie Olsztyńskiej i jej dokonaniach nie powinna przeminąć. Z zespołem tym łączą się i moje wspomnienia – kiedy osiedliłem się w Olsztynie, Pantomima była u szczytu sławy i jako jeden z widzów uczestniczyłem w wielu jej spektaklach.

W przygotowaniu niniejszego felietonu sięgnąłem po monograficzne opracowanie, będące swoistym epitafium: Tadeusz Prusiński, „Milczący komediant. Rzecz o Bohdanie Głuszcza i Pantomimie Olsztyńskiej” (Olsztyn 2015).

Benon Gaziński

Okiem medioznawcy

20 lat temu



W dzisiejszym felietonie kartka z kalendarza: 7 maja 2004 roku. Irak. Ekipa polskich dziennikarzy jedzie z Bagdadu do Nadżafu. Samochód zostaje zaatakowany przez napastników z bronią maszynową. W zamachu śmierć ponoszą: Waldemar Milewicz (dziennikarz i korespondent wojenny) oraz Mounir Bouamrane

(montażysta). Ranny zostaje Jerzy Ernst, operator kamery. Trudno uwierzyć, że minęło już 20 lat...

W wywiadzie przeprowadzonym przez Andrzeja Fąfarę Jerzy Ernst tak opowiadał o tym tragicznym wydarzeniu: „Po pierwszym ataku, podczas którego zginął Waldek, przerażony Atir położył głowę na moich kolanach, jedną ręką trzymając kierownicę. Nie widział, co się dzieje na drodze. [...] I wtedy napastnicy zrównali się z nami i zaatakowali ponownie. W tym momencie ich zobaczyłem. Jechali pick-upem. Z tyłu, na tak zwanej pace, stali dwaj z bronią i strzelali do nas. [...] okazało się, że przebili nam opony. Kierowca wyszedł na zewnątrz. Mundi też. Stał przy samochodzie i zaczął coś krzyczeć po arabsku. Ja powiedziałem tylko: »Waldek, uciekamy«. [...] Wtedy nastąpił trzeci atak. [...] Mundię trafili śmiertelnie w głowę. Ja dostałem w prawe przedramię, którym zasłaniałem głowę” (<https://wiadomosci.wp.pl>).

Pamiętam relację z pogrzebu Waldemara Milewicza w TVP1 i salwę honorową, po której, zgodnie z życzeniem zmarłego, zabrzmiała piosenka I feel you zespołu Depeche Mode. Pamiętam też oburzenie, jakie wzbudziła okładka „Super Expressu” ze zdjęciem martwego dziennikarza. Środowisko dziennikarskie okazało się dość zgodne w ocenie tego wydarzenia. Opublikowano list otwarty wyrażający sprzeciw wobec decyzji redaktora naczelnego „Super Expressu”, Mariusza Ziomeckiego, pod którymi podpisali się najbardziej znamienici polscy dziennikarze.

Odkonano wtedy wiele medialnych dyskusji na temat etyki mediów, ale również na temat pracy korespondentów wojennych. Nie zabrakło osób krytykujących Waldemara Milewicza, ponieważ zrezygnował on z ochrony wojska i jechał bez kamizelki kuloodpornej. Jak zwykle bywa w takich przypadkach, powstała też teoria spiskowa, jakoby kierowca samochodu miał „sprzedać” ekipę dziennikarzy, czemu nie dowierzały osoby będące najbliższe wydarzeniu.

Z pewnością Waldemar Milewicz nie zaliczał się do grona dziennikarzy jadących w obszary objęte wojną, by siedzieć w pokoju hotelowym i czekać na informacje. Uważał, że dziennikarz powinien docierać do źródła, a nie opierać się na czyichś relacjach. Z jak dużym ryzykiem wiąże się praca korespondenta wojennego? Niech przemówią liczby: wg organizacji Reporterzy bez Granic w okresie od stycznia do listopada 2023 roku 45 dziennikarzy zginęło podczas wykonywania obowiązków (w tym 23 osoby w strefach objętych wojną).

Marta Więckiewicz-Archacka

Polityka kulturalna

Kult młodości, infantylicyzacja i niedojrzałość



Kult młodości nie jest pomysłem nowym. Nawet w okresach, kiedy władzę sprawowano dożywczo, w sztuce, w poezji zwracano się ku postaciom niewinnym, naiwnym, poszukując w nich prawdy o świecie. Zainteresowanie dzieciństwem, idealizacja wspomnień, będące często wynikiem tęsknoty, a często konsekwencją naturalnego zachwytu zdrowiem i pełnią ludzkich moż-

liwości, przejawiało się w historii w różny sposób. Zanim jednak przekształciło się w afirmację potencjalności człowieka, często prowadziło do bezwzględnej eksploatacji dzieci.

Wyższe sfery kształtowały dzieci na dziedziców i następców. Dzieci chłopskie czy robotnicze często nie miały szansy osiągnąć dojrzałości, umierając z przepracowania i braku opieki na plantacjach, w fabrykach i kopalniach. Dopiero wiek XX wprowadził zakaz zatrudniania nieletnich, obowiązek szkolny i różne formy państwowej i społecznej kontroli zmierzające do poprawienia losu dzieci. Ale nawet obecnie dotyczy to przede wszystkim krajów rozwiniętych, a bojkot produktów firm, które w oddalonych fabrykach zatrudniają młodocianych, z reguły nie jest skuteczny.

O pozycji dziecka w świadomości społecznej świadczy stosunek do kar cielesnych. Wciąż jeszcze spotyka się osoby przekonane, że bicie jest skuteczną metodą wychowania. Na szczęście jest ich coraz mniej.

Jest jednak obawa o trwałość tych zmian. Wiele procesów społecznych ma przebieg sinusoidalny, po osiągnięciu skrajnego położenia wahało zmienia kierunek. Dlatego wrażliwość na krzywdę dziecka (i nie tylko) nadal powinna być jednym z obowiązujących haseł.

Obecnie problemem jest brak wiedzy i wizji dotyczącej rozwoju dziecka i celu wychowania. Wychowanie jest przygotowaniem do udziału w dorosłym życiu, a rezygnacja ze stawiania dziecku wymagań jest zasadniczą porażką. Programy szkolne są redukowane, zabiegani rodzice mają coraz mniej czasu na zajmowanie się dziećmi. Rezultatem jest ciągle obniżanie poziomu nauczania i zasadnicze braki w systemie wiedzy, które zapełnia informacyjne tsunami kultury internetowej. Informacja zamiast wiedzy, niedojrzałość zamiast szczęśliwego dzieciństwa, a w konsekwencji infantylicyzacja, uległość dla świętego spokoju i niekontrolowana agresja to elementy tego procesu.

Ograniczona wiedza większości jest argumentem przeciwko racjonalizmowi mniejszości, która topnieje z każdym rokiem. Brak zrozumienia procesów i zależności, teorie spiskowe, często tak dziwne, że wykluczające wszelką możliwość dyskusji, sprawiają, że infantylicyzacja staje się krokiem ku osamotnieniu. Nieodpowiedzialność i bezkrytycznie powtarzane błędne opinie, propagandowe kłamstwa i konformizm przekształcają życie społeczne w nudny, bo przewidywalny teatr absurdu. Być może niedojrzałość jest ostatnią w tej sytuacji deską ratunku.

Krzysztof D. Szatravski

Czerwona apaszka

Lato tego roku



Ledwo zazieleniły się drzewa, a już w prasie pojawia się coraz więcej głosów, że tego roku w porównaniu z ubiegłym będzie więcej kleszczy i innych robali. A kleszcze tego lata będą wyjątkowo nerwowe, niecierpliwie i żądne krwi. Kiedyś było tak, że robale różnej maści atakowały mieszczuchów nad jeziorami czy w liściastych

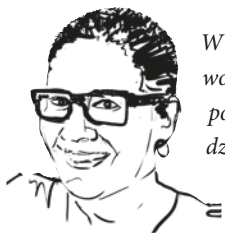
lasach. Dziś podobno zwykła piaskownica może okazać się domem zjadliwych mieszkańców. Przy tej okazji oczywiście pojawił się medialny temat ujęty w pytaniu: przetrzucimy się na owady, robale i podniesiemy „atrakcyjność” menu? Gwoli ścisłości trzeba zatem dodać, że z pewnymi owadami w naszym codziennym życiu – w tym spożywczym – jesteśmy już od dawna. Przykładem jest koszenila. Jest to barwnik pochodzenia naturalnego, który uzyskuje się z owadów z rodzaju *Dactylopius*. Owady te żyją głównie na opuncjach figowych, kaktusach wytwarzających słodkie owoce. Podobno Aztekowie jako pierwsi pozyskiwali z tych żyłek czerwoną pastę, służącą później jako barwnik. Proces przygotowania barwnika jest zasadniczo dość dramatyczny i czasochłonny, dlatego skupiono się na syntetycznej metodzie jego pozyskiwania. Koszenilę oznacza się jako E120, a czerwień koszenilową (syntetyczną) jako E124. Co ciekawe, zanim koszenila zawojowała rynki niemal wszystkich narodów, u nas wyjątkowo

dobrze prosperował *Porphyrophora polonica*, czyli czerwiec polski. Produkowany z niego barwnik służył do barwienia ubrań (kontuszy, sukni itd.). Podobno czerwone barwy Warmii we wczesnym średniowieczu wzięły się od tego naturalnego barwnika. W książeczce z 1893 r. autorstwa Zygmunta Gawareckiego zatytułowanej „Pielęgnowanie Czerwca Polskiego (*Coccus Polonicus*)” czytamy: „Marcin z Urzędowa nadworny lekarz hetmana Jana Tarnowskiego w swem dziele pod tytułem: »Herbarz Polski (Zielnik), to jest o przyrodzeniu ziół i drzew« in folio w Krakowie wydanem w 1564 r. pisząc także o Czerwcu naszym, wykazuje co za znakomite zyski w handlu tym produktem za czasów jego dla Rzeczypospolitej Polskiej przychodziły”. I dalej: „Za czasów Syreniusza około 1613 r. owad ten już nie był tak starannie jak dawniej zbieranym, [...] w pewnej części [przyczyniło się to] do upadku całego Czerwcowego przemysłu”. Obecnie jest to podobno gatunek zagrożony. Natomiast koszenila nadal jest obecna w wielu wyrobach spożywczych, kosmetycznych, np. żelkach, jogurtach, wędlinach, szminkach itd. Jednak, kiedy nad moim balkonem tańczą w maju szerszenie czy osy, a miesiąc później, zaraz po zachodzie, pojawia się guniak czerwcyk, mimo wszystko niekoniecznie widziałabym je na... talerzu czy w deserze lodowym, bo jak już w 1946 r. pisał Gałczyński: „Cóż, człowiek fruwa tak, jak może, Obywatelu Redaktorze”.

Maria Fafińska

Życiocytywanie

Praktykowanie niezależności



W jaki sposób dociera do nas informacja o nowościach książkowych? Możemy przejrzeć ofertę poszczególnych wydawnictw. Często jednak odzienie zapowiedzi danej oficyny od innych pozycji jest prawie niemożliwe. Księgarnie skojarzone ze stroną danego wydawnictwa mieszają książki z wielu miejsc. W efekcie sygnatura danej oficyny często przestaje mieć znaczenie. Bywa więc, że czujemy się trochę zagubieni. Listy rankingowe ogłaszane przez księgarnie stacjonarne i internetowe często wpływają na wybory czytelników. Informują o wynikach sprzedaży i sugerują, że to, co zyskuje status książki bestsellerowej, gwarantuje jakość. Tymczasem jeśli przyjrzymy się owym spisom, dostrzegamy, że nie zawsze znajdują się tam tytuły faktycznie warte uwagi, za to zwykle są to pozycje, o których usłyszymy w mediach. Czy to, co omawiane jest w prasie, radiu, rzadko w telewizji, a najczęściej w internecie, zasługuje zatem na uwagę? I tak, i nie.

Najważniejsze i kluczowe dla rozróżnienia promocji od narracji krytycznej jest wykształcenie umiejętności oceny tego, co czytamy. Warto być trochę nieufnym i nie zawsze wierzyć zachwytom pojawiającym się w przestrzeni publicznej. Dobrze jest porównać różne opinie. Na pewno nie zaszkodzi zapoznać się z większą liczbą

recenzji danej osoby, tak, aby móc zorientować się, na jakie kwestie zwraca uwagę krytyk lub dziennikarz.

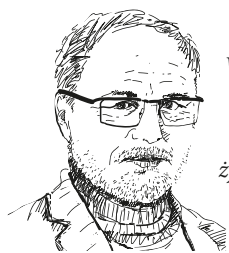
Istotne jest także wychodzenie poza oczywistości i unikanie skupiania się tylko na tych pozycjach, które wydają wielkie wydawnictwa i które są dobrze reklamowane. Często ciekawsze książki ukazują się w mniejszych oficynach, a te nie mając pieniędzy na promocję, skazane są na niewidoczność. Czytelnik często nie ma możliwości dowiedzenia się o tych tytułach, trwa więc w przekonaniu, że to, co najważniejsze i najciekawsze, promowane jest w mediach mainstreamowych.

Fakt, że czasopisma społeczno-kulturalne od dawna są w odwrocie i ich najlepszy czas dawno minął, nie pomaga w dokonywaniu wyboru. Rozwój blogosfery i mediów społecznościowych tylko pozornie zdemokratyzował system opiniowania literatury i dzielenia się swoimi wrażeniami po lekturze. Oprócz konieczności rozpoznania w sieci tych miejsc, które są warte uwagi, dochodzi zjawisko profesjonalizacji, związane z publikowaniem treści na zamówienie wydawnictw. Ci, którzy decydują się na taką współpracę, sytuują swoją obecność w przestrzeni etycznie wątpliwej, czyniąc swoje teksty przedłużeniem promocji. To nie wydawnictwa powinny płacić za treści oparte na wyrażeniu własnej opinii i to nie bloger, bookstagramer czy krytyk powinien być częścią działalności reklamowej. Traci na tym niestety niezależność, a ta jest niezbędna w pisaniu o literaturze. To właśnie jej szukamy i z niej nie rezygnujemy – dla siebie i dla literatury.

Bernadetta Darska

Z Kłobukowej Dziupli

Uniwersytet w procesie



W tym roku mój uniwersytet obchodzi jubileusz 25-lecia istnienia. Podkreślam „mój”, bo się z nim utożsamiam i jest dla mnie wartości. Jest żywą ideą, a nie tylko miejscem na mapie. Uniwersytet staje się uniwersytetem nieustannie. Traktuję go bardziej jako proces niż obiekt.

Zwracam uwagę na ten mój uniwersytet ze względu na rolę, jaką pełnić może (i być może już pełni) w budowaniu tożsamości kulturowej społeczności lokalnej, także w zakresie struktur społecznych i rozwoju gospodarczego regionu. Wpływ edukacji na dobrobyt i rozwój cywilizacyjny jest nie do przecenienia. Edukacja, także na poziomie wyższym, jest dobrą inwestycją społeczną.

25 lat to tylko okres w obecnej, zintegrowanej strukturze i nazwie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. Proces tworzenia się uniwersytetu zaczął się znacznie wcześniej. Jeśli uwzględnić Hosjanum to już w średniowieczu, w Braniewie. Po II wojnie światowej najpierw była Wyższa Szkoła Rolnicza, potem ART oraz Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie. Uniwersytet w nieustannym rozwoju. Jubileusz jest okazją do dodatkowych przemyśleń, tym bardziej że znacząco zmieniło się otoczenie w szeroko rozumianym środowisku edukacyjnym, społecznym i technologicznym. Z tego powodu także i uniwersytety czeka głęboka przebudowa. O ile chcemy jeszcze

istnieć..., w tym sensownie istnieć dla regionu. Dla studentów, dla społeczności lokalnej, dla biznesu i dla współpracy międzynarodowej.

W uniwersytecie widzę szacunek do wiedzy i znaczenie kapitału ludzkiego. Dzięki edukacji ludzkość odniosła ogromny sukces. Możemy lepiej lub gorzej w tym uczestniczyć. Osobiście chciałbym, żeby jednak lepiej. Ponieważ jest to mój uniwersytet, to zależy mi na nim i jego istotnej roli w regionie. A nawet w świecie. Bez dyskusji nie ma nauki ani uniwersytetu. Tam, gdzie mogę, poszerzam więc pole do dyskusji. Bo to mój uniwersytet i czuję się współodpowiedzialny. Bo to moja sprawczość, moje marzenia i ideały.

Dyskusja jest dla mnie formą świętowania. Dyskusja o tym co było, o tym co się udało, o tym co się nie udało i dlaczego, i o tym, co może być w przyszłości. Proces to nieustanne wyzwania i nieustanne budowanie, tworzenie, przekształcanie. Niczym rozwój chruścika w cyklu życiowym: od jaja, przez kilka stadiów larwalnych, poczwarkę aż po postać imago. I po kolejne pokolenia tego samego gatunku, zmieniające się w procesie ewolucji.

Bardzo bym chciał, żeby mój uniwersytet sprostał współczesnym wyzwaniom cywilizacyjnym i edukacyjnym. Jak się odnajdzie w nich nasz kapitał ludzki? Czy w rozwiązywaniu wyzwań edukacyjnych dla pokolenia i-Gen będziemy wśród liderów, szarych przeciętniaków czy zapóźnionych maruderów?

Stanisław Czachorowski



Zajrzyj też tutaj:

[https://www.facebook.com/profile.](https://www.facebook.com/profile.php?id=100034999813857)

[php?id=100034999813857](https://www.facebook.com/profile.php?id=100034999813857)

Doniesienia praktykującej humanistki

O kobietach i modzie



Zainspirowana przeczytaną właśnie w mediach społecznościowych informacją o tym, że posłów Sejmu RP zbulwersowała posłanka występująca publicznie w trampkach, chciałabym zmierzyć się ponownie z tematem kobiecym i zastanowić nad istnieniem wzajemnych oczekiwań między płciami.

Czy nadal tylko kobiety mają spełniać określone warunki, a mężczyźni je oceniać? W 2000 roku Agnieszka Graff napisała książkę „Świat bez kobiet”, w której zilustrowała zawartą w tytule tezę przykładami różnego rodzaju dyskryminacji kobiet. Choć minęło blisko ćwierć wieku od jej wydania i zaprezentowane tam przykłady wydają się dziś przestarzałe i dość typowe, samo przesłanie tej publikacji się nie zestarzało. Nadal bowiem kobiety są w życiu publicznym zjadane, żeby sparafrazować tytuł debiutanckiej powieści Margaret Atwood „Kobieta do zjedzenia”.

Tak się dzieje też najczęściej we współczesnej prozie realistycznej pisanej przez mężczyzn, w której świat, będący odzwierciedleniem teraźniejszości, funkcjonuje nie tyle bez kobiet, ale z pominięciem ich podmiotowości. Są jednak autorzy, którzy takie konstrukcje obnażają, np. Jakub Żulczyk. Choć jego proza uchodzi za bardzo męską w tradycyjnym sensie, ujawniając przemoc systemową, fizyczną, kulturową, językową itd., to jednak potrafi skierować zainteresowanie

na problem nierówności w traktowaniu obu płci. Główna bohaterka ostatniej powieści „Dawno temu w Warszawie”, jako ofiara mechanizmów dyskryminacji skierowanych wobec kobiet, jest tego doskonałym przykładem.

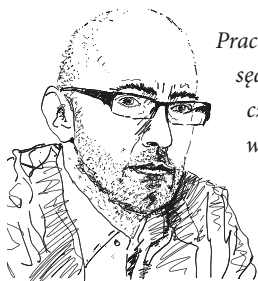
Paradoksalnie, niektóre pisarki też potrafią przyczynić się do podtrzymania konserwatywnego układu ról. Poczytna autorka książek dla młodzieży, siostra zresztą wybitnego poety, Małgorzata Musierowicz, opublikowała właśnie dwudziestą drugą powieść w serii Jeżycjada, pt. Ciotka Zgryzotka, w której konsekwentnie, po raz kolejny od czterdziestu lat, kreśli archaiczną wizję rzeczywistości, prezentującą współczesną nastolatkę i młodą kobietę ślepo podporządkowaną mężczyźnie, głęboko religijną i jednocześnie zabobonną, mało ambitną zawodowo, skupioną tylko na rodzinie i kuchni.

Oczekiwania kulturowe wobec kobiet są tak ogromne, że czują się one przytłoczone wielością zobowiązań, które muszą wypełniać wobec bliskich, współpracowników, przełożonych i innych, obcych im ludzi. Matka, żona, przyjaciółka, córka, sąsiadka, pracowniczka to wbrew pozorom nie to samo co ojciec, mąż, przyjaciel, sąsiad, pracownik. Kobieta jest wciąż oceniana i oskarżana o niewłaściwe wypełnianie swoich ról, jakby miały one jakieś zakresy. Nie wolno jej tego i owego. Ma wyglądać tak i tak. Dlaczego częściej słyszymy określenia typu wyrodna matka, wredna przyjaciółka, wścibska sąsiadka, a rzadko podobne w stosunku do mężczyzny? W patriarchalnej kulturze to mężczyźni narzucają obowiązujące standardy i to się w polskiej rzeczywistości nie zmienia. Okazuje się ostatnio, że uzurpują sobie także prawo do bycia specjalistami od aktualnej mody i wizerunku. Szkoda jednak, że w stosunku do siebie są często bezkrytyczni.

Joanna Chłosta-Zielonka

Wokół paragrafu

Oto jest głowa zdrajcy



Praca prawnika jest wyczerpująca i nudna. Praca sędziego jest tym bardziej wyczerpująca i jeszcze bardziej nużąca. Uwagi te są też aktualne w przypadku sądownictwa administracyjnego.

Przecież sam Gombrowicz mówił, że studiował prawo, ale nudził się okropnie. Może zatem trzeba spróbować swoich sił w mass mediach? Zostać influencerem i celebrytą, czarować publikę i brać kasę? Być może

z tego powodu sędzia Tomasz Sz. wybrał się na wycieczkę do Mińska bez biletu powrotnego. Piszę o tym, bo głośny case pana sędziego wcale nie jest jednoznaczny z prawniczego punktu widzenia. Na pewno jest zdrajcą w sensie etycznym i moralnym, czy jednak był szpiegiem w rozumieniu przepisów prawa karnego? Tu opinie się ostro rozjeżdżają, bo brylowanie w białoruskich i rosyjskich mediach

nie wypełnia znamion szpiegostwa. Jeśli przyjmiemy, że ABW inwigilowała Tomasza Sz. i udokumentowała jego kontakty z oficerami GRU lub KGB (na jedno wychodzi), to są podstawy do zarzutów. Jeśli nie był na celowniku polskich służb wcześniej, trudno będzie go skazać. Tym między innymi różni się demokracja od dyktatury. Wydaje się jednak, że ten problem mamy z głowy, ponieważ Polska nie stosuje praktyk amerykańskiej CIA, izraelskiego Mossadu – tj. nie porywa zdrajców, którzy zbiegli do innego państwa.

To jednak nie jest najważniejsze. Być może sprawa Tomasza Sz. orzeźwi naszą klasę polityczną. To politycy demolowali służby specjalne. Lista grzechów jest długa: pozbawienie emerytur pozytywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu, którzy służyli III RP po roku 1990 r. (operacji Samum nie przeprowadzili harcerze), ujawnienie tajemnic polskiego wywiadu wojskowego (raport Macierewicza), metod pracy wywiadu cywilnego (Biała Księga w sprawie Oleksego) itd. Tymczasem wojna hybrydowa trwa i jest całkiem blisko. Naprawdę żyjemy w ciekawych czasach.

Piotr Chlebowicz



Biały symbol oddania

W sobotę 18 maja na UWM odbyła się uroczystość Białego Fartucha, która dla studentów trzeciego roku kierunku lekarskiego jest symbolicznym przejściem do etapu studiów, w którym będą mieli bezpośredni kontakt z pacjentami.

Zakończyły się zmagania z teorią na zajęciach z anatomii, fizjologii człowieka czy biochemii. Teraz nadszedł czas bezpośredniego kontaktu z pacjentami, bo od czwartego roku studiów rozpoczynają się zajęcia kliniczne.

NIEZAPISANA KARTA PRZYSZŁOŚCI

– Musicie mieć świadomość, że wiedza, którą zdobyliście, jest podstawą do tego, aby być dobrym lekarzem. To wszystko nie było na marne. Teraz będziecie spotykać się z pacjentem, z drugim człowiekiem, z jego cierpieniem i chorobą – stanie przed wami człowiek, który jest zbudowany z ciała i duszy. Nie będziecie już tylko analizować wyników czy próbek. Dzisiaj założycie biały fartuch, który symbolizuje niezapisaną kartę waszej przyszłości i to tylko od was zależy, jak ją zapiszecie – mówił dr hab. n. med. Leszek Gromadziński, prof. UWM, dziekan Wydziału Lekarskiego.

Następnie rozpoczął się najważniejszy moment uroczystości – obłóczyny. Mentorzy, czyli wybrani przez studentów

dplomowani lekarze, założyli im białe fartuchy. Studenci zaś otrzymali od nich bukiety konwalii, które uznawane są za symbol wiedzy medycznej. Wśród mentorów byli zarówno pracownicy, jak i absolwenci Wydziału Lekarskiego UWM. Relacja mentor-student nie ogranicza się do tego symbolicznego aktu – utrzymują oni stałe kontakty, wspierają ich w czasie studiów, a potem na początku zawodowej drogi.

BLIŻEJ REALIZACJI MARZEŃ

Magdalena Więcek, starościna trzeciego roku kierunku lekarskiego, przyznała, że ceremonia Białego Fartucha jest dla nich właściwym przyjęciem w poczet studentów medycyny.

– Dotychczas byliśmy zwykłymi studentami, a od teraz będziemy mieli więcej kontaktu z pacjentem i będziemy mogli poczuć, że zmierzamy w tę stronę, o której marzyliśmy. To nie są studia jak każde inne, uczyliśmy się po to, aby później ratować ludzkie życie. Myślę, że uroczystość Białego Fartucha podkreśla wyjątkowość zawodu, w którym się kształcimy – mówiła studentka.



Fot. J. Pejgk

Ceremonię dla studentów kierunku anglojęzycznego poprowadził dr n. med. Rakesh Jalali, prodziekan Wydziału Lekarskiego ds. studentów anglojęzycznych i rozwoju. Przypomniał, że pierwsza ceremonia Białego Fartucha odbyła się w latach 90. w Stanach Zjednoczonych i – jak to ma w zwyczaju – żartami rozluźnił atmosferę.

Lahal Shafad Ahamed, student anglojęzycznego kierunku lekarskiego, docenia fakt, że władze Wydziału Lekarskiego UWM dochowują tradycji organizowania tej uroczystości. – Dla nas jest to wyjątkowy moment, że zaczynamy zajęcia kliniczne i wspaniale, że możemy celebrować to w ten sposób – przyznał.

KAŻDY MOŻE URUCHOMIĆ SERCE BLIŹNIEMU

Po obłóczynach wręczono konwalie dla najlepszych studentów polsko- i anglojęzycznego kierunku. Później dr n. med. Rakesh Jalali wygłosił wykład okolicznościowy pt.: „Uruchom serce bliźniemu – wszystkie ręce na pokład”. Jak powiedział, postanowił opowiedzieć o udzielaniu pierwszej pomocy, ponieważ uważa, że w ostatnim czasie w Polsce stało się to dość problematyczną kwestią. Wśród głównych przyczyn braku podejmowania resuscytacji krążeniowo-oddechowej upatruje niedostateczną liczbę szkoleń, strach oraz posługiwanie się mitami.

– Nie posługujemy się mitami, że tylko zaszkodzimy, że lepiej poczekać na bardziej doświadczone osoby, albo że poniesiemy odpowiedzialność, jeśli np. złamiemy komuś żebro. Każdy z nas może coś zrobić i pomóc, tylko trzeba uwierzyć w siebie. Gdy mamy do czynienia z zatrzymaniem krążenia, liczy się każda sekunda, a na przyjazd karetki trzeba czekać zazwyczaj kilkanaście minut. Dlatego warto

podjąć resuscytację czy użyć defibrylatora – przestrzegali dr Rakesh Jalali.

Warto odnotować, że dr n. med. Rakesh Jalali jest koordynatorem projektu „Uruchom serce bliźniemu”, nad którym patronat sprawują prof. Jerzy Przyborowski, rektor UWM oraz prof. Leszek Gromadziński, dziekan Wydziału Lekarskiego UWM. Ma on na celu poszerzenie wiedzy i umiejętności w zakresie udzielania pierwszej pomocy osobom poszkodowanym oraz zdobycia praktycznych umiejętności z zakresu resuscytacji krążeniowo-oddechowej niemowląt, dzieci i dorosłych. W jego ramach odbywają się bezpłatne szkolenia teoretyczne i praktyczne dla nauczycieli, którzy później przekazują zdobytą wiedzę najmłodszym. Tylko w tym roku szkolenia przeprowadzono w ponad 60 szkołach na Warmii i Mazurach.

Po wykładzie głos zabrał prof. Sergiusz Nawrocki, prorektor UWM ds. Collegium Medicum.

– To, że doszliście do tego momentu, drastycznie zwiększa wasze szanse na zostanie lekarzami – mówił z lekkim przymrużeniem oka prof. Nawrocki. – Przed wami zajęcia kliniczne i bardzo was proszę, abyście z nich jak najlepiej skorzystali. Nie uciekajcie wcześniej z zajęć, nie wychodźcie ze szpitala. Przy okazji chciałbym bardzo podziękować wszystkim nauczycielom akademickim za trud, który wkładają w kształcenie studentów kierunku lekarskiego.

Szymon Piasecki, który podczas uroczystości założył biały fartuch, przyznał, że pierwszy etap studiów medycznych był bardzo wymagający.

– Najtrudniejsza była anatomia, generalnie cały pierwszy rok. Było bardzo dużo zajęć i wymagało to od nas przestawienia się z trybu nauki w liceum. Będziemy wspominać ten czas z sentymentem, ale był to też dobry czas dla nas, aby się zintegrować, bo nic tak nie łączy jak wspólne cierpienie (śmiech) – mówił.

W gronie mentorów znalazła się dr Beata Moczulska, która prowadzi ćwiczenia z wprowadzenia do chorób wewnętrznych.

– Rokrocznie jestem proszona o bycie mentorem i za każdym razem odczuwam wielką satysfakcję, że studenci doceniają moją pracę i to, że staram się im przekazać wiedzę najlepiej, jak potrafię. Tak się składa, że prowadzę ćwiczenia, które odbywają się przy łóżku chorego. To nie jest łatwe. Myślę, że ta dzisiejsza uroczystość powoduje, że studenci doceniają, iż przebrnęli przez ten pierwszy etap, a z drugiej motywuje ich do dalszej nauki. To naprawdę ważny moment, ponieważ kontakt z pacjentem jest czymś zupełnie innym niż zajęcia w laboratoriach – mówiła.

Na zakończenie nadszedł czas na przemówienia okolicznościowe. Na mównicy pojawili się: Robert Szewczyk, prezydent Olsztyna, Irena Petryna, pełnomocniczka wojewody warmińsko-mazurskiego do spraw analiz w zakresie służby zdrowia, Sylwia Jaskulska, wicemarszałkini województwa warmińsko-mazurskiego oraz przedstawicielki studentów (kierunku polsko- i anglojęzycznego).

Marta Wiśniewska



Fot. Renata Orlińska

Podziękowanie za wyjątkowy dar

Po raz trzeci w historii Uniwersytetu odbył się akademicki pochówek darczyńców z programu świadomej donacji, czyli Memoriał Innocentego Józefa Marii Bocheńskiego.

Memoriał zorganizowano 11 maja w Centrum Konferencyjnym UWM. Na specjalnym podwyższeniu stało 9 urn z prochami osób, które przekazały swoje ciała na potrzeby kształcenia przyszłych lekarzy. Byli to lek. Stanisław Kuśmierczyk, Krystyna Kuśmierczyk, Heronim Racis, Wiesław Andrzej Zub, Halina Wawrzynowicz, Czesław Danisewicz, Ryszard Jaworowski, Kazimierz Paczyński. Jeden z darczyńców zastrzegł w testamencie anonimowość.

Uroczystość została nazwana na cześć pierwszego polskiego darczyńcy – profesora Innocentego Józefa Marii Bocheńskiego. Światowej sławy logik i zwolennik zasad zdrowego rozsądku podarował swoje ciało studentom medycyny Uniwersytetu we Fryburgu, którego był niegdyś rektorem.

Prof. Jerzy Gielecki, kierownik Katedry Anatomii na UWM, organizator uroczystości, program świadomej donacji i pochówku rozpoczął w 2003 roku w Katowicach. W jego opracowanie zaangażował się też ks. Andrzej Kołek z Archidiecezji Katowickiej.

– To jest dar z siebie. Forma przedłużenia swojego istnienia po śmierci w tym wymiarze doczesnym – podkreśla ks. Kołek i dodaje, że w nauce Kościoła nie ma bezpośredniej wypowiedzi na temat programów donacyjnych. – Możemy jednak przenieść myśl Jana Pawła II dotyczącą transplantacji: człowiek może służyć również po śmierci, ratując życie innych.

W uroczystości udział wzięli dr hab. Paweł Wysocki, prof. UWM, prorektor ds. kształcenia. Dziękował darczyńcom i ich bliskim w imieniu władz Uniwersytetu za to, że studenci mogą się uczyć z „najdoskonalszego atlasu anatomii człowieka, którego nie da się niczym zastąpić”.

Prof. Wysocki zauważył, że studenci medycyny dają uczelni wiele powodów do dumy, m.in. wygrywając liczne konkursy czy – tak jak ostatnio – doskonale zdając Lekarski Egzamin Końcowy.

– Z pewnością do tego przyczynili się również darczyńcy, których dzisiaj żegnamy – zaznaczył prorektor.

Teresa Centkowska przyjechała na uroczystość z córką, żeby pożegnać swoją matkę i ojczyma, którzy zmarli prawie 10 lat temu.

– Inicjatywa wyszła ode mnie. Postanowiłam, że oddam swoje ciało nauce. Dwa lata później moja mama powiedziała, że też chce to zrobić, ale nie wie jak. Ojczym z kolei był lekarzem i stwierdził, że też kiedyś się uczył i chce, aby przyszli lekarze również mieli taką możliwość – mówi pani Teresa i zaznacza, że i ona, i jej córka podjęły podobną decyzję.

– Czujemy dużą wdzięczność. Dzięki tym osobom jesteśmy w stanie uczyć się przyszłego zawodu. Dużo to znaczy nie tylko dla nas, ale i dla nauki ogółem. Towarzyszą nam ogromne emocje, ponieważ mieliśmy styczność ze szczątkami tych ludzi – mówi Julia Lindner, studentka I roku kierunku lekarskiego.

Po uroczystości urny złożono w kolumbarium Uniwersytetu na cmentarzu w Dywitach.

UWM prowadzi program świadomej donacji zwłok od 2011 r. Na stronie BIP UWM jest dostępna deklaracja zgody na przekazanie ciała na potrzeby medycyny.

Sylvia Zadworna

Fot. J. Pajdak



Priorytety? Równość i bezpieczeństwo

W dniach 18–19 kwietnia w Kortowie spotkali się reprezentanci różnych uczelni. UWM był gospodarzem Sympozjum „Bezpieczeństwo i Równość na Uniwersytecie”.

Spotkania osób odpowiedzialnych za ochronę praw i przestrzegania równości w polskich uczelniach wyższych odbywają się od czterech lat w różnych ośrodkach akademickich. Celem spotkań jest wymiana wiedzy, doświadczeń i wypracowanie wspólnie dobrych rozwiązań różnych problemów, spotykanych w środowiskach akademickich. W tamtym roku owocem spotkania było powołanie stowarzyszenia Akademicka Sieć Bezpieczeństwa i Równości (ASBiR).

Sympozjum na UWM otworzyli dr hab. Paweł Wysocki, prof. UWM i prorektor ds. kształcenia oraz dr Anna Cybulko z Uniwersytetu Warszawskiego, przewodnicząca ASBiR.

– Cieszymy się, że możemy gościć osoby zaangażowane w temat przewodni sympozjum. Na różnych forach, na których spotykam się z prorektorami ds. kształcenia i prorektorami ds. studenckich, brak poczucia bezpieczeństwa jest wymieniany jako jedna z przyczyn porzucania studiów i pochopnych zmian życiowych decyzji. Jako kolegium rektorskie olbrzymią wagę przywiązujemy do spraw szeroko pojętego bezpieczeństwa i równości – mówił prof. Wysocki.

– Bardzo się cieszę, że możemy się spotkać w gościnnych progach UWM, gdzie tak wiele dzieje się pod względem bezpieczeństwa i równości – tłumaczyła dr Anna Cybulko, przewodnicząca ASBiR. I dodała: – Nasza organizacja opiera się na sile ludzi. Podejmowana przez nas praca jest wymagająca i wciąż nieoczywista. Dopiero budujemy ścieżki i struktury. To, co może nas wzmacniać, to poczucie, że nie jesteśmy sami.

Dr Anna Cybulko zauważyła, że ważne jest widzenie zarówno podobieństw w środowiskach akademickich, jak i różnic. Podkreśliła, że dbanie o bezpieczeństwo fizyczne

i społeczne obarczone jest ryzykiem nadmierowej wrażliwości i nadmierowego budowania bezpieczeństwa.

Mateusz Dampc, Rzecznik ds. Równości Szans na UWM, zaznaczył, że jego praca wynika z celów strategicznych UWM. Jednym z nich jest tworzenie przyjaznego miejsca do pracy i studiowania. Przejawia się to m.in. w zapewnieniu instytucjonalnego wsparcia w zakresie walki z wykluczeniami, niwelowania postaw nieetycznych i przeciwdziałanie dyskryminacji. Działalność rzecznika została wsparta powołaniem stanowiska specjalistki ds. równouprawnienia. UWM w minionym roku przyjął też strategię dostępności Uniwersytetu, w której zwrócono uwagę na kwestie równościowe.

– Zależy nam, by osoby, które trafią do Kortowa, czuły się w tym środowisku dobrze i były akceptowane, bo to wpływa na proces kształcenia. Organizuję spotkania informacyjne dla studentów, szczególnie z pierwszego roku. Do mnie wpływają zgłoszenia związane z podejrzeniem praktyk dyskryminacyjnych. Do każdego zgłoszenia jest powoływana komisja, która zajmuje się sprawą – mówił Mateusz Dampc, jeden z organizatorów olsztyńskiego spotkania.

Podczas konferencji odbyły się sesje związane m.in. z bezpieczeństwem psychospołecznym, a także spotkania sekcji tematycznych, m.in. sekcji przeciwdziałania mobbingowi i mediacji akademickich.

Anna Wysocka



Fot. J. Pajdak

Patroni, którzy inspirują

W Centrum Symulacji Medycznej odbyła się 17 maja uroczystość nadania auli Wydziału Lekarskiego imienia prof. Wojciecha Rowińskiego oraz sali SOR imienia prof. Andrzeja Zawadzkiego.

To była ważna uroczystość dla Wydziału Lekarskiego. Swojego wzruszenia nie krył dr hab. n. med. Leszek Gromadziński, prof. UWM, dziekan Wydziału Lekarskiego.

– Uroczysta ceremonia nadania auli wykładowej imienia prof. Wojciecha Rowińskiego odbyła się 26 czerwca 10 lat temu. W 2014 r. uczestniczyła w niej rodzina pana profesora. Wówczas została odsłonięta tablica pamiątkowa ze zdjęciem. Ze względów organizacyjnych poprzednia aula została przekazana szpitalowi uniwersyteckiemu, gdzie w chwili obecnej mieści się kolejna duża sala intensywnej terapii. Dlatego dzisiaj, w 10. rocznicę śmierci pana profesora, nadajemy auli imię prof. Wojciecha Rowińskiego – wyjaśnił prof. Leszek Gromadziński.

1440 SEKUND DO WYKORZYSTANIA

Prof. Wojciech Andrzej Rowiński był człowiekiem pełnym charyzmy, lekarzem, chirurgiem, uczonym i profesorem medycyny. Współtworzył warunki dla rozwoju medycyny transplantacyjnej w Polsce.

– Dzięki jego staraniom utworzono oddział transplantologiczny w szpitalu wojewódzkim w Olsztynie, w którym

w 2010 roku dokonano pierwszego przeszczepienia nerki od dawcy żywego. Chciałbym podkreślić także ogromne zaangażowanie pana profesora w nauczanie medycyny. Jak opisują to jego współpracownicy, kochał uczyć, traktował nauczanie jako misję nie tylko w wymiarze merytorycznym, ale także etycznym i ogólnospołecznym. We wspomnieniach uczniów pana profesora można znaleźć wartę zapamiętania jego powiedzenie: „Dzień składa się z 1440 sekund i starajmy się je mądrze wykorzystać”, czego państwu i sobie życzę – mówił dr Norbert Kwella z Katedry Chorób Wewnętrznych Wydziału Lekarskiego UWM, który przedstawił sylwetkę prof. Wojciecha Rowińskiego.

CZŁOWIEK NIEZWYCZAJNY

O prof. Andrzeju Zawadzki opowiedział dr n. med. Rakesh Jalali, prodziekan ds. studentów anglojęzycznych i rozwoju.

– Profesor Andrzej Zawadzki to legenda medycyny ratunkowej. Był lekarzem o niezwykłej charyzmie, zaangażowaniu i pasji dydaktycznej. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci i myślę, że wiele osób wspomina profesora. Pamiętam 2000 r., kiedy razem z Robertem [Gałązkowskim – red.] podeszliśmy do pana profesora w krótkich

spodenkach. Spojrzał na nas od góry do dołu, a we mnie pojawił się strach... – wspominał prodziekan, który – jak sam mówił – może nazywać się uczniem i współpracownikiem profesora.

Emocji nie kryła żona prof. Zawadzkiego, prof. Ewa Mayzner-Zawadzka, pierwsza i wieloletnia kierowniczka Katedry Anestezjologii i Intensywnej Terapii na Wydziale Lekarskim.

– Dziękuję państwu ogromnie za pamięć o moim mężu i tym, co pozostało po nim. Zawsze wiedziałam, że jest człowiekiem niezwykłym. Żyliśmy razem 50 lat. Jestem szczęśliwą osobą. Jedyne nieszczęście, które oczywiście pozostało, to jego brak. I już na to niestety nie mamy najmniejszego wpływu. Dziękuję państwu. To pozostanie na zawsze w mojej pamięci – mówiła prof. Ewa Mayzner-Zawadzka.

Profesora Zawadzkiego wspominali także jego uczniowie i przyjaciele.

– Są ludzie, których życie przemija w sposób normalny. Nie pozostawiają po sobie niczego wielkiego. Po prostu byli. A są ludzie, których życie należałoby opisać w kilku tomach – zaczął prof. Robert Gałązkowski, wieloletni dyrektor Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Profesor uzupełnił anegdotę, którą opowiadał dr Jalali. – Rakesh to bardzo delikatnie przedstawił, ale spojrzenie profesora było przeszywające i obaj byliśmy w strachu. Powiedziałem mu: „Panie profesorze, chciałbym się rozwijać i zrobić doktorat”, na co on: „To pierw się ubierz”. Następnym razem poszedłem już w koszuli i marynarce.

PACJENT – CEL LEKARSKIEGO ŻYCIA

Prof. Robert Gałązkowski pracował z prof. Zawadzkim w Zakładzie Medycyny Ratunkowej. Jak wspomina, był szefem, ale stał się też drugim ojcem, mentorem, który zrobił z niego człowieka.

– To, kim jestem dzisiaj, to jest zasługa pana prof. Zawadzkiego. Cały czas mnie kopał i kibicował jednocześnie. Jego dowcip był bardzo specyficzny i nie każdy go rozumiał. Ludzie, którzy go poznali, których pokochał, byli z nim do końca i byli mu oddani. Mówił mi „Pacjent to jest cel twojego życia, nie pieniądze, nie stanowiska. Tylko pacjent. Jeżeli wszystkie czynności, które wykonujesz, będziesz robił dla pacjenta, to twoja praca będzie miała sens”. To przesłanie zostało we mnie do dziś – dodaje prof. Gałązkowski

Na zakończenie uroczystości prof. Ewa Mayzner-Zawadzka odsłoniła pamiątkową tablicę poświęconą jej mężowi w sali SOR w Centrum Symulacji Medycznej.

syla



Fot. Archiwum WL

Prof. dr hab. n. med. Wojciech Rowiński urodził się 11 grudnia 1935 roku w Warszawie. Przez większość życia zawodowego był związany z Warszawskim Uniwersytetem Medycznym. Był członkiem PAN oraz członkiem wielu polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. Napisał około 300 prac naukowych, był

autorem lub współautorem wielu rozdziałów w podręcznikach medycznych z dziedziny chirurgii i transplantologii. I to właśnie transplantologii klinicznej poświęcił się najbardziej. W 1966 roku uczestniczył w Warszawie w pierwszym w Polsce udanym przeszczepie nerki. Współtworzył warunki dla rozwoju medycyny transplantacyjnej w Polsce – dziedziny wymagającej ogromnego zaangażowania, otwartości na współpracę i szerokiego spojrzenia na zdrowie i chorobę. A takie właśnie cechy osobowości niewątpliwie profesor posiadał. Był propagatorem transplantologii, utworzył m.in. podyplomowe studia koordynatorów transplantacyjnych oraz Polską Unię Medycyny Transplantacyjnej, co istotnie wpłynęło na liczbę i wyniki medyczne zabiegów transplantacji w naszym kraju. W Olsztynie ponownie był pierwszy. Dzięki jego staraniom powstał oddział transplantologiczny w szpitalu wojewódzkim, w którym w 2010 roku dokonano pierwszego przeszczepienia nerki od dawcy żywego. Od samego początku tworzenia Wydziału Nauk Medycznych w Olsztynie prof. Wojciech Rowiński dbał o najwyższy poziom kształcenia przyszłych lekarzy, pielęgniarek i ratowników medycznych. Zmarł 14 marca 2014 r.



Fot. Archiwum WL

Dr hab. n. med. Andrzej Zawadzki, prof. UWM urodził się 6 kwietnia 1942 r. w Warszawie, gdzie ukończył szkołę średnią. Tytuł lekarza uzyskał na Warszawskiej Akademii Medycznej w 1967 r. W 1972 r. uzyskał tytuł doktora nauk medycznych i podjął pracę na Akademii Medycznej w Warszawie, którą kontynuował do 1979 r. W 1993 r. uzyskał tytuł doktora habilitowanego. W latach 1979–1994 pełnił

funkcję ordynatora Oddziału Anestezjologii Szpitala Bródnowskiego w Warszawie. Następnie do 1998 r. zajmował stanowisko Kierownika Zakładu Anestezjologii Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc. W 2001 r. objął funkcję kierownika Zakładu Medycyny Ratunkowej Akademii Medycznej w Warszawie. W 2003 r. uzyskał tytuł specjalisty w dziedzinie medycyny ratunkowej. Był członkiem założycielem Polskiego Towarzystwa Medycyny Ratunkowej i jednym z nestorów Medycyny Ratunkowej w Polsce. Od 2011 r. do momentu odejścia w spoczynek związany był z UWM, gdzie pełnił funkcję kierownika Katedry Medycyny Ratunkowej. Był autorem licznych podręczników i prac naukowych z zakresu medycyny ratunkowej oraz anestezjologii i intensywnej terapii. Wychował wielu młodych lekarzy i wypromował licznych doktorów nauk medycznych. Prof. Zawadzki prywatnie był duszą towarzystwa, człowiekiem lubiącym się w teatrze, książkach i naturze. Miał niesamowicie trafne poczucie humoru. Zmarł 16 października 2022 roku.



Dr Andrzej Gawliński



Prof. Alina Naruszewicz-Duchlińska

Fot. J. Pajdak

Uniwersyteckie **środy** pełne nauki

„Naukowe środy UWM” to cykl, którym Uniwersytet zaprzyjaźnia z nauką osoby spoza środowiska akademickiego. Na przełomie kwietnia i maja odbyły się dwa kolejne spotkania z wykładowcami uniwersyteckimi, którzy dzielili się swoją ekspercką wiedzą na temat języka młodzieży oraz fenomenu historii true crime.

Centrum Marketingu i Mediów UWM wspólnie z nauczycielami akademickimi z różnych wydziałów zaprosiło na pięć wykładów otwartych dotyczących zjawisk i tematów, które wzbudzają zainteresowanie nie tylko akademików.

Z okazji, by poszerzyć swoją wiedzę, korzystali uczniowie szkół średnich, słuchacze uniwersytetów trzeciego wieku oraz inni mieszkańcy Olsztyna. Bibliotekę Uniwersytecką, która udzieliła gościny tej inicjatywie, odwiedzało co dwa tygodnie od kilkudziesięciu do nawet kilkuset osób.

CZY DELULU SĄ WŚRÓD NAS?

Prof. Alina Naruszewicz-Duchlińska, językoznawczyni i kierowniczka Katedry Języka Polskiego na Wydziale Humanistycznym, zaprezentowała 24 kwietnia wykład „Czy delulu są wśród nas? Słowo o tym, co zdradza o nas język współczesnej młodzieży”.

Swoje wystąpienie naukowczyni rozpoczęła od rozważań na temat postrzegania młodzieży przez dorosłych

oraz miejsca, które dzieci zajmują i zajmowały w kulturze. Przypomniała, że narzekania na „dzisiejszą młodzież” nie są niczym nowym, ponieważ przykłady takich niepocholebnych opinii o młodych znajdują się, według niektórych teorii, m.in. wśród inskrypcji na egipskich piramidach.

– Platon twierdził: „Młody człowiek nie potrafi ocenić, co jest przerośniętą, a co nie, a co w tym wieku weźmie w siebie jako pogląd, co się lubi przyczepić tak, że później ani tego nie zmyjesz, ani nie przestawisz” – przypomniała słowa greckiego myśliciela prof. Naruszewicz-Duchlińska. I zaznaczyła: – To też ma odbicie w przysłowiach: czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość stwardnieje. Sugerowałyby to, że się nie zmieniamy przez całe życie, co nie jest prawdą.

Wśród funkcji, które pełni język młodzieży, językoznawczyni wskazała m.in. funkcję wyodrębniającą (my – oni), integrującą, fatyczną, prestiżową (budowanie rangi we wspólnotcie), ideową (tworzenie i utrwalanie obrazu świata), ekspresyjną (pozwalającą na wyrażanie emocji) i ludyczną (służącą zabawie).

Źródłem nowych słów, jak zauważyła prelegentka, są gry komputerowe, muzyka, media społecznościowe, memy oraz zapożyczenia. Te ostatnie przybierają zwykle formę spolszczoną. Zdarza się dość często, że jedno słowo występuje w różnych wariantach. Np. „essa” – jedno z młodzieżowych słów roku, oznaczające luz, coś łatwego, ale też będące okrzykiem radości lub triumfu – przybiera formy „esia”, „essasito”, „ez”, „Essa Vanessa”.

Językoznawczynie przypomniała także, że charakterystyczne dla języka młodzieży jest zdrabnianie i skracanie wyrazów, tworzenie słów poprzez derywację sufiksalną, a także nadawanie im nowych znaczeń.

Opowiadając o języku młodzieży, wykładowczynie zwracała uwagę też na to, że jego rozwijanie opiera się na powielaniu wzorca. Obok „alternatywki” pojawiły się więc „konserwatywka”, „lewatywka”, a nawet „żadnatywka”. Podobnie hasło „twoja stara” występowało w niezliczonych połączeniach, między innymi jako żartobliwa riposta. Nie ma ona zwykle charakteru obelżywego, ale – jak tłumaczyła prelegentka – stanowi formę przekomarzanek, których źródła należy szukać w kulturze amerykańskiej.

– W czasach popularności Piotra Rubika pierwszą tego typu „obelgą” było hasło „twoja stara klaszcze u Rubika” – mówiła prof. Naruszewicz-Duchlińska.

Pojawiające się w tytule wystąpienia prof. Naruszewicz-Duchlińskiej słowo „delulu” oznacza marzyciela, osobę stawiającą sobie nierealne cele. Określenie to jest także świetnym przykładem tego, jak zmienić się może wydzźwięk danego słowa – jeszcze niedawno było to określenie nacechowane nieco negatywnie, obecnie – nie ma ono już takiego zabarwienia.

Językoznawczynie podkreślała, że język młodzieży stale ewoluuje. Można wręcz zaryzykować tezę, że kiedy słowo zostaje dostrzeżone przez dorosłych i zaczyna być także przez nich używane, młodzi tracą nim zainteresowanie. I być może dlatego to zjawisko – co potwierdziła swoim wystąpieniem prof. Alina Naruszewicz-Duchlińska – jest tak interesujące.

TRUE CRIME OKIEM KRYMINOLOGA

Wykład **dr. Andrzeja Gawlińskiego** odbył się 8 maja. Kryminolog z Wydziału Prawa i Administracji postanowił zmierzyć się z pytaniem, dlaczego tak chętnie sięgamy np. po – niejednokrotnie bardzo brutalne – podcasty, w których opowiada się o prawdziwych zbrodniach.

– Starałem się podczas wykładu opowiedzieć nie tylko o tym, co powoduje, że tak chętnie słuchamy, czytamy czy też oglądamy materiały na temat zbrodni, ale opowiedziałem też o mitach, z jakimi możemy się spotkać, a które powodują, że ten obraz rzeczywistości śledczej jest nieco przekłamany – mówił tuż po swoim wystąpieniu dr. Andrzej Gawliński.

Przyczyn zainteresowania true crime może być wiele. Podczas swojego wykładu dr. Gawliński zwracał uwagę m.in. na to, że działać na naszą wyobraźnię może sam fakt, że mamy do czynienia z... zakazanym owocem.

– Kiedyś wszystko było tylko do użytku wewnętrznego – np. książki na temat metod śledczych, taktyki prowadzenia śledztw, specyfikacji prowadzenia przesłuchania. Dzisiaj

możemy sobie te informacje wygooglować i mieć je po chwili na swoim urządzeniu. Każdy z nas lubi też zagadki: kto zabił, dlaczego to zrobił. Zastanawiamy się, co siedzi w każdym z nas, co sprawia, że jesteśmy w stanie zabijać. Lubimy też adrenalinę, lubimy się bać, ale, oczywiście, z kanapy, z fotela, z bezpiecznego pokoju – zaznaczył wykładowca.

Zdarza się, że historie true crime bywają krytykowane za to, że mogą być traktowane przez przestępców jako poradniki.

– Przy zabójstwach – niekiedy. Ze statystyk wynika, że większość zabójstw popełniana jest pod wpływem alkoholu, spontanicznie – przypomniał jednak dr. Gawliński.

Pod znakiem zapytania prelegent postawił też inne oskarżenie kierowane pod adresem tego typu przekazów, które związane jest z tym, że drastyczne treści negatywnie wpływają na odbiorców. Jak zaznaczył dr. Gawliński, mogą one zarówno powodować traumę u ofiar, jak i pomagać ją przepracować.

Wykładowca nie kwestionował jednak innego zagrożenia, na które wpływa duża popularność przekazów z gatunku true crime, czyli romantyzowania sprawców zbrodni. Ted Bundy jest dzisiaj przecież ikoną popkultury, a kolejne przekazy medialne tylko umacniają jego pozycję w tej roli. Co ciekawe, seksuolodzy i psychologowie stają przed koniecznością diagnozowania takiego zaburzenia preferencji seksualnych, jakim jest hybrystofilia, czyli pociąg do sprawców brutalnych przestępstw.

Dr. Gawliński nie miał jednak wątpliwości, że popularność historii true crime przekłada się też na szereg pozytywnych zjawisk, wśród których wskazał m.in. na większą świadomość społeczeństwa na temat postępowania przygotowawczego czy tzw. udziału czynnika społecznego, a więc – potencjalnie – wzrost wyczulenienia ludzi na sygnały świadczące o przestępstwie. Naukowiec zwrócił też uwagę na to, że wiedza o różnych zbrodniach może powstrzymać nas przed zachowaniami, które narażałyby nas na niebezpieczeństwo.

Nic natomiast nie powinno powstrzymywać organizatorów cyklu „Naukowe środy z UWM” przed przeprowadzeniem drugiej serii wykładów. Osoby, które uczestniczyły w spotkaniach, deklarowały bowiem, że chętnie będą pojawiać się na kolejnych tak ciekawych prelekcjach.

Daria Bruszevska-Przytuła





Fot. J. Pajdak

Kortowiada 2024: studenckie prawo i powinność

Radosną Paradą Wydziałów studenci Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego poinformowali mieszkańców Olsztyna, że 23 maja oficjalnie rozpoczęli swoje wielkie święto – Kortowiadę. Trzy kortowiadowe dni wypełniły koncerty i wydarzenia integracyjne. Juwenalia to wydarzenie, na które się czeka i na które... się wraca.

Lekarze, strażacy, diabły, anioły, jednorożce, pszczoły, krowy, księża, drzewa, postaci z bajek – to tylko niektóre z przebrań, jakie prezentowali studenci Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego podczas Parady Wydziałów.

ŻEBY OLSZTYN BYŁ JAK ONI

Zanim studenci ruszyli ze starówki w stronę Kortowa, przejęli władzę w mieście od prezydenta Olsztyna.

– Cieszę się, że tyłu was jest, jesteście kolorowi, szczęśliwi. Chcę, żeby taki był Olsztyn – mówił Robert Szewczyk, prezydent Olsztyna, żartobliwie upominając się, by klucz do miasta wrócił do niego w niedzielę.

Żeby tradycji stało się zadość, studenci po dotarciu do miasteczka akademickiego przejęli także władzę w kampusie. Najpierw zabrzmiał jednak oficjalny hymn Kortowiady zespołu Enej, a studenci głośno skandowali „Chcemy władzy”. Klucze do Kortowa Aleksandrze Siwieckiej, przewodniczącej samorządu studenckiego, przekazał prof. Jerzy Przyborowski, rektor UWM.

– Kochani studenci, rozpoczynamy 63. juwenalia w Kortowie. Cieszę się, że mamy takich studentów jak wy. Świętujcie, ale pamiętajcie, żeby to było bezpieczne i odpowiedzialne – podkreślał rektor i apelował: – Rozglądajmy się i uśmiechajmy się do siebie, pozdrawiamy się. Niech zagości

radość, tolerancja, szacunek, zero agresji i negatywnych uczuć. Dzisiaj Kortowo i UWM świętują!

Do życzeń dobrej zabawy przyłączył się także dr hab. Sławomir Przybyliński, prorektor ds. studenckich.

– Moi drodzy, to nasze święto. Teraz oficjalnie rozpoczynamy Kortowiadę! – zaanonsowała ze sceny Ola Siwiecka.

Uczestnicy Parady Wydziałów podkreślali, że to jedno z najlepszych wydarzeń na Kortowiadzie.

– To moja ostatnia Kortowiada jako studentki, ale na pewno jeszcze wiele innych przede mną – zapewniała Natalia z Wydziału Nauk Społecznych.

Wiktoria, Weronika, Paulina, Julia i Patrycja z Wydziału Prawa i Administracji przebrały się za kodeksy: pracy, cywilny, karny, rodzinny i opiekuńczy i... prawa ulicy.

– W paradzie najbardziej lubimy to, że wszyscy są bardzo mili, otwarci, uśmiechają się i razem się bawią – zaznaczyły studentki.

WYDZIAŁY I AKADEMIKI STANĘŁY DO BOJU

Tuż po paradzie odbył się Bój Wydziałów, kolejna z głównych atrakcji Kortowiady. Trzyosobowe drużyny złożone ze studentów oraz prodziekanów stanęły do rywalizacji w trzech konkurencjach. Pierwszą z nich był quiz związany z UWM i juwenaliami, druga sprawdzała sprawność fizyczną, a trzecia polegała na przygotowaniu strojów przyszłości.

– Musiałyśmy odpowiedzieć, który wydział ma najwięcej studentów i kto jest przewodniczącym Rady Senatu oraz dokończyć tekst piosenki, którą słyszałyśmy dzisiaj już z 50 razy – śmieją się dwie Oliwie, studentki z Wydziału Humanistycznego, które poprawnie odpowiedziały na wszystkie trzy pytania.

Dziewczynom towarzyszyła dr hab. Joanna Chłosta-Zielonka, prof. UWM, prodziekan ds. rozwoju i promocji Wydziału Humanistycznego.

– Wspieram drużynę, idziemy po zwycięstwo, bo „Humana” jest najlepsza – przekonywała prodziekan. – Bardzo dobrze nam się współpracuje, mamy ogromną satysfakcję, a wygrana nie jest najważniejsza.

Rafał i Mateusz, studenci z Wydziału Nauk Technicznych wraz z dr. inż. Konradem Nowakiem, prodziekanem ds. kształcenia WNT także odpowiedzieli poprawnie na trzy pytania. Ich człowiek przyszłości będzie wiedźminem, który sporządza różne eliksiry i może przewidzieć przyszłość.

Prodziekan podkreślał, że współpraca między inżynierami jest na najwyższym poziomie.

– Nie tracimy czasu na kłótnie, mamy plan i konsekwentnie go realizujemy. Jeśli obronimy tytuł z poprzedniego roku, to się nie obrazimy, ale też chcemy dać szansę innym – mówił dr Konrad Nowak.

Ostatnia konkurencja polegała na zaprezentowaniu strojów przyszłości. Oceniał je m.in. prorektor ds. studenckich dr hab. Sławomir Przybyliński, prof. UWM.

– Kreatywność i pomysłowość drużyn robi niesamowite wrażenie. Trudno ocenić, które stroje są najlepsze, bo wszystkie mi się podobają – zapewniał prorektor, dodając, że zabawa jest świetna i daje dużo radości i uśmiechu, a co najważniejsze integruje studentów z pracownikami UWM.



Fot. Marcin Galon



Fot. K. Wróblewska



Fot. K. Wróblewska



Fot. Maciej Piórek



Fot. K. Wróblewska



Fot. K. Wróblewska

▼ Moi drodzy, bawcie się dobrze, bezpiecznie i bardzo was proszę, w niedzielę oddajcie mi ten klucz – żartobliwie żegnał się z władzą Robert Szewczyk, prezydent Olsztyna



Fot. K. Wróblewska

▼ W uniwersyteckiej strefie relaksu gospodarzem było Centrum Marketingu i Mediów. Zaprosiło ono m.in. na karaoke. Można tu było także pograć na konsoli i zakręcić kołem fortuny



Fot. Szymon Jagielski

▼ Liga Akademików składała się z trzech konkurencji. Były to sporty barowe, konkurs na najciekawszy wystrój domu studenckiego i Bój Akademików. Pierwsze miejsce zajęli mieszkańcy DS119



Fot. Szymon Jagielski

▼ W finale wokalnego konkursu Ajdol zwyciężyli Weronika Król (na zdj.), Martyna Wysocka i Robert „Bercik” Szyłański. W nagrodę mogli wystąpić na scenie głównej Kortowiady

Zwycięzcą Boju Wydziałów została drużyna reprezentująca Wydział Nauk Technicznych.

– Trochę jesteście zaskoczeni, ale tylko trochę – żartował dr inż. Konrad Nowak. – Byliśmy przygotowani. Wykorzystaliśmy doświadczenia sprzed roku. Zaprezentowaliśmy wysoki poziom i udowodniliśmy, że inżynier daje radę.

O miano najlepszego rywalizowały akademiki, a konkretniej – ich mieszkańcy. Jeszcze przed juwenaliami sprawdzili się w sportach barowych, a w czasie Kortowiady rozegrany został Bój Akademików. Specjalna komisja oceniała też wystrój domów studenckich. W sobotę dowiedzieliśmy się, że najlepszy w Lidze Akademików okazał się DS119.

Samorząd studencki przygotował także wiele innych atrakcji. Obok dobrze znanych i lubianych (Turniej flank sportowych, Kortostrong, Speed Dating, Silent Party) pojawiło się trochę nowości. Wśród nich Kortowskie Bingo oraz wydarzenie pod hasłem „Zdobądź flagę?”. Zanim jeszcze oficjalnie rozpoczęła się Kortowiada, studenci i kadra zmierzyli się w I Meczu o Puchar Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego, a studenci bawili się na Wielkim Kortowskim Weselu. Do programu juwenaliów wróciły natomiast bitwy freestyle'owe. Warto też odnotować, że w sobotę na parkingu przy Centrum Konferencyjnym UWM

odbył się Kortowiak Drift Taxi. Impreza połączona była ze zbiórką na rzecz leczenia pracującej na UWM Aleksandry Kacprzyk, u której zdiagnozowano nowotwór.

KORTOWIADOWA SCENA PEŁNA GWIAZD

W czwartek na plaży kortowskiej odbyły się pierwsze koncerty. Na scenie pojawili się Rosalie., Zeamsone, Dwa Sławy X Mielzky X Pers, Margaret, Kukon i Tribbs.

Rosalie., która jako pierwsza porwała kortowiadową publiczność do zabawy, znalazła czas, by pojawić się w studiu Radia UWM FM.

– Macie tu wspaniałe widoki – mówiła, dodając, że koncert wspomina jako przyjemny. – Publika była bardzo responsywna, więc mam uśmiech na twarzy!

Tak jak co roku, tak i tym razem największą popularnością cieszyły się piątkowe i sobotnie koncerty. W weekend w Kortowie bawili się studenci UWM oraz goście z całej Polski, także ci, którzy pokonali setki kilometrów, by sprawdzić na własnej skórze, czym olsztyńskie juwenalia zasłużyły sobie na tytuł najlepszych w kraju.

W piątek na kortowiadowej scenie zaprezentowali się Lordofon, Rubens, Kwiat Jabłoni, Wilki, Kizo (z gościnnym udziałem Bletki) i Nocny Kochanek. W sobotnie





Fot. J. Pojgk

▼ Najlepsza w Boju Wydziałów okazała się drużyna Wydziału Nauk Technicznych. Drugie miejsce zajął Wydział Rolnictwa i Leśnictwa. Na podium stanął także Wydział Nauk Ekonomicznych



Fot. J. Pojgk

▼ Zwycięzcą Biegu o Złotego Dzika został (po raz drugi!) Michał Lipski. Drugie miejsce zajął Paweł Deptuła (student informatyki), a trzecie – Piotr Bogusz. Najszybszą kobietą była Maja Lemanowicz z WPIA. Nagroda za najlepsze przebranie trafiła do Radosława Kwiatkowskiego



Fot. J. Pojgk

▼ Najsilniejszym człowiekiem w Kortowie został Wiktor Hoffer, student Wydziału Geoinżynierii, który obronił tytuł sprzed roku. Na drugim miejscu uplasował się Piotr Bastek, a na trzecim Maciej Soból



Fot. Wojciech Fabiszewski

▼ Puchar Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego zdobyła drużyna pracowników UWM. W kortowskiej hali zdecydowanie (3-0) pokonała ona ekipę studencką. Tytuł najlepszej zawodniczki meczu przypadł dr inż. Anecie Chmielewskiej z Wydziału Geoinżynierii

popołudnie pogoda pokrzyżowała nieco plany organizatorów – nie odbył się koncert Darii ze Śląska, która zadeklarowała jednak gotowość przyjazdu do Kortowa za rok. Pozostałe z zaplanowanych występów odbyły się bez przeszkód. Zagrali: Vito Bambino, Artur Rojek, Kayah, bracia Kacperczyk i Pro813m.

UNIWERSYTECKA STREFA RELAKSU

Specjalną przestrzeń w kampusie przygotował z okazji Kortowiady także Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. Centrum Marketingu i Mediów zapraszało do strefy, której motywem przewodnim był relaks, dlatego na gości czekały leżaki i szereg rozrywek, które nie wymagają niczego poza dobrym nastawieniem i chęcią zabawy.

Pod kolorowym namiotem można było pograć w gry na konsoli i analogowe, a także popisać się swoim talentem podczas karaoke. Wśród wybieranych piosenek były utwory Sanah, Maleńczuka i Dody, a ci, w których rękach znalazł się mikrofon, do zabawy zapraszali także wszystkich kibicujących.

Na chętnych czekał tu także zestaw do tworzenia festiwalowego makijażu, a ci, którym marzyły się uniwersyteckie

gadżety, mogli o nie zawalczyć z... własnym szczęściem. W namiocie znalazło się koło fortuny, znane także z innych uczelnianych wydarzeń i cieszące się dużą popularnością. Ze strefy UWM można było zabrać także szczególną pamiątkę, czyli zdjęcie z Instaxa.

Tegoroczna Kortowiada cieszyła się dużą popularnością. Spora w tym zasługa gwiazd, które zgodziły się wystąpić na scenie w kampusie UWM – w czasie olsztyńskich juvenaliów odbyło się aż 17 koncertów, które przyciągały pod scenę tysiące uczestników. Coś dla siebie znaleźli w Kortowie także fani innych rozrywek – począwszy od wydarzeń o charakterze integracyjnym i rekreacyjnym, a skończywszy na kinie plenerowym i zabawach tanecznych w słuchawkach na uszach.

syła, dbp



Fot. J. Pająk

Przyszłość należy do nich

Wiele osób jeszcze nie zdaje sobie sprawy z tego, że już od dawna korzysta z danych geoprzestrzennych. Jeszcze mniej wie, co to jest geoinformatyka. Aby to zmienić, studenci geoinżynierii 14 maja zorganizowali pierwszy Dzień Geoinformatyka na UWM.

B było to spotkanie studentów, ekspertów i naukowców, którzy zaprezentowali swoje badania, projekty i innowacje związane z wykorzystaniem danych geoprzestrzennych, systemów informacji geograficznej oraz technologii geoinformatycznych.

Aż 90 proc. światowych danych powstało w ostatnich dwóch latach. To dane GIS, czyli Globalnego Systemu Informacji Geograficznej. W oparciu o nie na świecie podejmuje się 80 proc. decyzji przestrzennych.

– I dlatego świat potrzebuje geoinformatyków, i dlatego przed trzema laty nasz wydział uruchomił studia geoinformatyczne – tłumaczył prof. Dariusz Popielarczyk, dziekan Wydziału Geoinżynierii, otwierając Dzień Geoinformatyka.

Któż to jest geoinformatyk?

– To jednocześnie informatyk potrafiący budować narzędzia do przetwarzania danych z GIS i geodeta, który wie, jak te dane zastosować – wyjaśnia dr inż. Tomasz Templin, przewodniczący komitetu, który zorganizował wydarzenie na WG.

Geoinformatyka to z kolei dziedzina nauki i techniki, która zajmuje się pozyskiwaniem, przetwarzaniem, analizą, interpretacją i wizualizacją danych przestrzennych. Wykorzystuje do tego różne techniki, narzędzia i metodologie, takie jak: GIS, teledetekcja, globalne systemy nawigacji satelitarnej (GNSS), czy też techniki internetowe. Geoinformatyka znajduje zastosowanie m.in. w geodezji, budownictwie, geologii, urbanistyce i nawigacji.

W geoinformatyce oprócz urządzeń zbierających dane, np. satelitów i stacjonarnych lub mobilnych platform, bardzo ważne jest też odpowiednie oprogramowanie pozwalające z oceanu danych wybierać te potrzebne. Mówi się już nawet o hybrydyzacji pozyskiwania danych, czyli o wyłuskaniu ich różnymi metodami, np. ze zdjęć satelitarnych i ze skanowania punktowego, dla lepszego zobrazowania badanego zagadnienia.

Niemal połowa światowego oprogramowania potrzebnego do przetwarzania danych powstaje w amerykańskiej firmie Esri. I dlatego jej przedstawicielka wygłosiła referat o tym, czym dokładnie się Esri zajmuje. Poinformowała przy okazji, że UWM zaczął korzystać z jej programów jako jedna z pierwszych uczelni. Zaprosiła także studentów do współpracy i zaproponowała płatne staże.

Na Dniu Geoinformatyka pojawiły się także firmy lokalne, np. Akademia Dronowa z Olsztyna, założona przez absolwentów UWM – Macieja Sobczaka i Wojciecha Długozimę. Jak stosować drony – te latające i wodne, a jak inne urządzenia i programy do pozyskiwania danych – tego wszystkiego zainteresowani mogli dowiedzieć się na warsztatach i stoiskach firm.

Organizatorami pierwszego Dnia Geoinformatyka na UWM były cztery studenckie koła naukowe: Gekon, Scitus, Geogis i Geosin.

lek



Fot. K. Wróblewska

UWM dla Ziemi: bo jeden dzień to za mało

Międzynarodowy Dzień Ziemi był dla społeczności Uniwersytetu kolejną szansą, by przypomnieć, jak ważna jest troska o planetę. Służyły temu m.in. dyskusja wokół filmu Ewy Ewart oraz spotkanie na temat odpowiedzialnej mody. Obchody święta Ziemi trwały na uczelni kilka dni. I na tym nie koniec.

Odpowiedzialność społeczna motywuje UWM do realizacji celów zrównoważonego rozwoju, a naukowcy w swoich badaniach i działalności edukacyjnej poruszają m.in. kwestie segregacji i ponownego przetwarzania odpadów, świadomych zakupów i gotowania bez marnowania żywności, wpływu mikroplastiku na organizmy itp. Ważne są jednak także małe gesty. Wśród nich – troska o najbliższą okolicę.

NAJPIERW SPRZĄTANIE, POTEM RELAKS

Pogoda w sobotnie (20 kwietnia) przedpołudnie nie była łaskawa, ale i tak znaleźli się chętni do wspólnego sprzątnięcia Kortowa. Wśród nich byli członkowie Akademickiego Klubu Płetwonurków „Skorpena”.

– Wody Jeziora Kortowskiego są sprzątane przez płetwonurków z klubu „Skorpena” od lat siedemdziesiątych. Wyciągnęliśmy przez te lata tony śmieci. Zawsze odpowiadamy na prośbę, by włączyć się do pomocy w sprzątnięciu, a jeżeli

chodzi o ekosystemy wodne i czystość Jeziora Kortowskiego, to jesteśmy pierwsi – podkreślał Paweł Laskowski, instruktor klubowy i jeden z nurkujących po śmieci.

Rada Uczelniana Samorządu Studenckiego także na co dzień stara się myśleć odpowiedzialnie o ekologii.

– Zwracamy uwagę na śmieci, organizując Kortowiadę. Staramy się wykorzystywać na własny użytek tylko biodegradowalne naczynia i zachęcamy studentów, by rezygnowali z plastiku i korzystali z tego, co może się szybciej rozłożyć – zaznaczyła Aleksandra Siwiecka, przewodnicząca RUS.

Z okazji Dnia Ziemi w Bibliotece Uniwersyteckiej zorganizowano wystawę mebli, które zostały odnowione przez pracowników UWM i zyskały drugie życie.

– Od jakiegoś czasu na Uniwersytecie odnawiamy stare meble, które się jeszcze nadają do użytku. Mamy już kolekcję mebli recyklingowych, które trafiają do różnych miejsc. Jestem zwolennikiem dalszego wykorzystywania infrastruktury, którą posiadamy. Robiliśmy też akcję



Bogusław Stec:
Od jakiegoś czasu na Uniwersytecie odnawiamy stare meble, które się jeszcze nadają do użytku. Mamy już kolekcję mebli recyklingowych, które trafiają do różnych miejsc.

Katarzyna Zajączkowska:
Z obecnym stanem świata jest bardzo kiepsko, a my jesteśmy częścią tej przyrody, która jest dzisiaj w strategicznym, żeby nie powiedzieć: kryzysowym, momencie.



„Uniwersyteckiego Wietrzenia Magazynów”, czyli wystawiliśmy meble i sprzęty, które nie są przez nikogo wykorzystywane, aby mogły skorzystać z nich inne jednostki – mówił Bogusław Stec, kanclerz UWM i jeden z organizatorów spotkania.

Akcję recyklingu mebli koordynuje Sławomir Kokoszko. Zajmuje się on ich wyszukiwaniem i pozyskaniem, a w sprawach odrestaurowania elementów drewnianych współpracuje z uniwersytecką stolarnią. Dla wyszukanych foteli sam wybiera kolory tkanin, zleca ich wymianę, a po zakończonych działaniach powstaje „stary, a jak nowy” bardzo ładny mebel. Świetnie wpisuje się to w ideę zero waste.

ODPOWIEDZIALNA MODA

Pogoda pokrzyżowała nieco plany organizatorów wydarzeń zaplanowanych na poniedziałek (22 kwietnia) w plenerze, ale spotkanie i warsztaty, które Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym (CWO) przygotowało pod dachem, udały się świetnie. Katarzyna Zajączkowska – wykładowczyni zrównoważonej mody i ekoprojektowania oraz autorka książki „Odpowiedzialna moda” w rozmowie z Justyną Stawecką (CWO) mówiła m.in. o tym, co robić, żeby nasze codzienne wybory były lepsze dla planety.

– Możemy zacząć od uznania, że z obecnym stanem świata jest bardzo kiepsko, a my jesteśmy częścią tej

przyrody, która jest dzisiaj w strategicznym, żeby nie powiedzieć: kryzysowym, momencie. Moda jest jednym z obszarów, którym warto się zająć chociażby dlatego, że wszyscy nosimy ubrania i mamy wpływ swoimi odzieżowymi zakupami na to, czy na przykład napędzamy nadprodukcję i nadkonsumpcję, czy przyczyniamy się do produkcji mikroplastiku, czy przyczyniamy się do produkcji tekstylnych śmieci, czy wspieramy pracę niewolniczą, czy też takie praktyki, które są zgodne z naszymi wartościami – wyliczała Katarzyna Zajączkowska.

Liczba osób, które uczestniczyły w wydarzeniu, zaskoczyła organizatorów. Studenci po zakończonym spotkaniu pytali m.in. o przyszłość second-handów, i o to, co zrobić z ubraniami, których już nie potrzebujemy. Chcieli też wiedzieć, jak rozpoznać, czy ubranie, które chcemy kupić, rzeczywiście wykonane jest z dobrych materiałów.

DOSTRZEC PROBLEM OBOK SIEBIE

Na zaproszenie CWO 23 kwietnia do Kortowa przyjechała także ceniona twórczyni filmów dokumentalnych Ewa Ewart. Uczestnicy spotkania obejrzeni film dokumentalny „Do ostatniej kropli”, który – o czym poinformowała na UWM sama reżyserka – otrzymał nagrodę na World Media Festivals 2024 w Hamburgu. Nagrodzono go w subkategorii „Ekologia i Środowisko”.



Film opowiada o rzekach i walce, którą podejmują z myślą o ich ochronie aktywiści. Nie zabrakło w nim także polskiego wątku – zanieczyszczenia Odry, nazywanego jedną z największych współczesnych europejskich katastrof ekologicznych.

– Przyzwyczailiśmy się, że problemy, które są zagrożeniem dla naszego zdrowia, dzieją się gdzieś daleko od nas. Ten film burzy tę narrację. Tyle razy epatowano już przekazem bosych dzieci idących wiele kilometrów po wodę z plastikowymi kubkami na głowach, że nasza wrażliwość i nasza empatia w stosunku do takiego przekazu już się stępiła. To już nie robi wrażenia – mówiła Ewa Ewart, zaznaczając, że do podjęcia tematu rzek europejskich skłonił ją raport o stanie wód. – Europa była w nim wskazana jako jeden z obszarów na świecie, który jest dotknięty w sposób poważny problemami związanymi z rosnącym kryzysem niedoboru świeżej wody.

Twórczyni filmu nie zapomniała o polskim wątku.

– Odra była w założeniach scenariusza od samego początku, ale miałam na to zupełnie inny pomysł. Chciałam opowiedzieć o szalonych planach zrobienia z Odry autostrady wodnej – zaznaczyła Ewa Ewart. – Wydarzyła się katastrofa, która całkowicie wyeliminowała pierwotny scenariusz. Taka jest uroda robienia filmów dokumentalnych: zawsze trzeba być przygotowanym na plan B.

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Historia Odry dotknęła też tematu braku zaufania mieszkańców do instytucji i ekspertów. Mieszkańcy Nadodrza po informacjach o śniętych rybach, które pojawiły się w rzece, z pytaniami, o to, czy mogą iść nad Odrę na spacer z psem albo w niej pływać, dzwoniли do aktywisty społecznego. Szukali prawdy o tym, co się dzieje. Bohater filmu, Michał Zygmunt, podkreślał: „Dzwonią do mnie, muzyka i człowieka z dredami”, a nie do ekspertów.

Ewa Ewart:

Tyle razy epatowano już przekazem bosych dzieci idących wiele kilometrów po wodę z plastikowymi kubkami na głowach, że nasza wrażliwość i nasza empatia w stosunku do takiego przekazu już się stępiła. To już nie robi wrażenia.

– Niestety jest prawdą, że reakcja decydentów była niewystarczająca i spóźniona. Zaowocowało to tym, że mieliśmy rzekę, która umierała na obszarze 500 km. Podane w filmie dane o tonach śniętych ryb są w tej chwili niedoszacowane. Już po premierze filmu pojawiło się ich uaktualnienie – były trzykrotnie większe niż podane w filmie.

Ewa Ewart jest doświadczoną dokumentalistką i dziennikarką, pracującą wiele lat dla BBC. Na co, jej zdaniem, powinni zwracać uwagę przyszli realizatorzy filmów dokumentalnych?

– Twój dokument ma wartość tylko wtedy, kiedy w sposób prawdziwy odzwierciedla rzeczywistość – zaznaczyła w rozmowie z „Wiadomościami Uniwersyteckimi”. – Dokument jest gatunkiem, który nie tworzy fabuły, nie konfabuluje, ale opowiada o faktach. Bardzo ważne jest, żeby nie chodzić na skróty, bo coś się może sprzedać. Prawda jest najważniejsza.

KROPLA DRAŻY SKAŁĘ

Po filmie odbyła się debata. Poza reżyserką wzięli w niej udział: Izabela Sałamacha, rzeczniczka akcji „Operacja Czysta Rzeka”, dr inż. Michał Łopata z Katedry Inżynierii Ochrony Wód i Mikrobiologii Środowiskowej UWM, zajmujący się m.in. rekultywacją jezior, oraz dr inż. Konrad Stawecki, ekspert ds. bioróżnorodności, ochrony i ekologii wód. Rozmowę prowadziła Marta Wangin, dyrektorka CWO.

Eksperci mówili m.in. o deficycie wodnym, zanieczyszczeniach zbiorników i nadawaniu rzekom osobowości prawnej. Sporo uwagi poświęcono także współpracy naukowców ze społecznościami lokalnymi w celu transferu wiedzy i podkreślano siłę inicjatyw oddolnych. Jak podkreślali goście, każdy z nas może być kroplą, która drażni skałę.

dbp, aw, mw, syla



Fot. J. Pojtek



Fot. J. Pajótk

Brązowa „Wielka Synapsa” dla UWM

Zwycięstwem drużyny Uniwersytetu Medycznego z Łodzi zakończyła się szósta edycja ogólnopolskiego konkursu wiedzy fizjologicznej „Wielka Synapsa 2024” w Olsztynie. Ekipa z UWM zajęła miejsce trzecie.

W dwudniowym konkursie (20–21 maja) rywalizowało 16 uczelni medycznych z Bydgoszczy, Gdańska, Wrocławia, Łodzi, Zabrza i Poznania.

Na podium stanęli studenci Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu oraz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. UWM reprezentowany był przez Emilię Lemkowską, Marię Rydzewską i Jakuba Skowrona. Konkurencję indywidualną, polegającą na rozwiązaniu testu, wygrał Jan Woźniak z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Najlepsza z UWM okazała się Emilia Lemkowska, która zajęła piąte miejsce.

Konkurencja indywidualna składała się z dwóch części. W pierwszej – uczestnicy rozwiązywali test ze 100 pytaniami jednokrotnego wyboru. 10 uczestników z największą liczbą punktów przeszło do części drugiej, w której na pytania musieli odpowiedzieć w jak najkrótszym czasie.

W drużynowym etapie konkursu ocenie podlegały umiejętności analizowania wiedzy z zakresu fizjologii człowieka w symulowanych warunkach klinicznych. Każda z drużyn na czterech stanowiskach w Centrum Symulacji Medycznej UWM analizowała przypadki kliniczne, przy których musiała odpowiedzieć jeszcze na dodatkowych pięć pytań.

Zwycięska ekipa dobrze dawała sobie radę nie tylko z odpowiedziami na pytania na stanowiskach z przypadkami klinicznymi, ale i z wcieleniem się w rolę lekarzy.

Z aktorską zręcznością Filip Osica opowiadał fantomowi nauczycielki, jak ma nabierać i wypuszczać powietrze do badania spirometrii płuc.

Ze studentami przyjechali wykładowcy, głównie opiekunowie kierunku i kierownicy katedr fizjologii. Zwycięzcom towarzyszyła np. dr n. med. Izabela Grabska-Kobyłecka z Zakładu Fizjologii Klinicznej UM w Łodzi. Spotkanie wykładowców zaowocowało decyzją o współpracy.

– Mielśmy okazję wymienić się uwagami i doszliśmy do wniosku, że powołamy do życia stowarzyszenie, które zajmie się ujednolicaniem standardów nauczania fizjologii na polskich uczelniach medycznych, sporządzeniem listy umiejętności, które student po zakończeniu kursu powinien znać. Jesteśmy także przekonani, że po zakończeniu kształcenia z podstawowych nauk medycznych, takich jak np. anatomia, fizjologia czy histologia powinien być egzamin – wyjaśnia dr hab. n. med. Agnieszka Skowrońska, prof. UWM z Katedry Fizjologii i Patofizjologii, prodziekan ds. studenckich Wydziału Lekarskiego UWM.

Konkurs został sfinansowany z programu Regionalna Inicjatywa Doskonałości, a przeprowadzili go pracownicy Katedry Fizjologii i Patofizjologii Człowieka Wydziału Lekarskiego UWM. VII edycja konkursu odbędzie się za rok we Wrocławiu.

Lech Kryszalowicz



Fot. J. Pajdak

Z ekonomią (na co) dzień

Dlaczego warto studiować ekonomię? Czy istnieje przyszłość bez AI? I kto zwyciężył w tegorocznej edycji SHOWBIZ – Show Us Your Business? Tego oraz wielu innych rzeczy można było się dowiedzieć 25 kwietnia podczas Dnia z Ekonomią na UWM.

W tym roku Dzień z Ekonomią odbył się już po raz ósmy w historii UWM. Jak zawsze oznaczał on liczne wykłady, warsztaty i prezentacje zorganizowane przez Wydział Nauk Ekonomicznych. Studenci, wykładowcy, przedsiębiorcy, ale także uczniowie szkół ponadpodstawowych dyskutowali o ważnych współczesnych problemach.

EKONOMIA NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI

Otwierając wydarzenie, dr hab. Mariola Grzybowska-Brzezińska, prof. UWM, dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych podkreśliła, że ten dzień jest po to, aby popularyzować ekonomię.

– Zaplanowaliśmy wiele warsztatów, które pokazują, czym tak naprawdę się zajmujemy na Wydziale Nauk Ekonomicznych. Prezentują się koła naukowe oraz kluczowi pracodawcy z regionu. To świetna okazja, aby nawiązać bliższe kontakty z przedsiębiorcami – wyjaśniała dziekan WNE.

O ważnej roli ekonomii w życiu każdego człowieka zapewniał też prof. Jerzy Jaroszewski. Prorektor ds. polityki naukowej i badań zaznaczył, że nie ma przypadku w tym, że Nobla można zdobyć także z ekonomii.

– Życzę, aby ktoś z państwa tu siedzących otrzymał w przyszłości taką nagrodę za ważne odkrycie, które zmieni świat – zwrócił się do uczestników spotkania.

NIE MA ŚWIATA BEZ AI?

Dzień z Ekonomią rozpoczął się mocnym akcentem, bo wykładem na temat sztucznej inteligencji i dyskusją o szansach i zagrożeniach z nią związanymi.

Wykład „Czy istnieje przyszłość bez AI” wygłosił mgr Kacper Sieciński z Instytutu Nauk o Zarządzaniu i Jakości WNE UWM.

– Myślę, że na to pytanie [postawione w tytule wystąpienia – red.] najlepiej odpowie cytat Emanda Mostaquea: „Widzimy nadchodzącą falę. O tej porze w przyszłym roku każda firma będzie musiała wdrożyć AI – nawet nie mając strategii” – mówił Kacper Sieciński i przekonywał, że musimy nauczyć się żyć ze sztuczną inteligencją.

Po wykładzie odbyła się debata „Sztuczna inteligencja – szansa czy zagrożenie?”. W dyskusji towarzyszyli Kacprowi Siecińskiemu prof. Andrzej Kucner, mgr Anna Ciesielska i mgr Dariusz Racz.

POZNAĆ MOŻLIWOŚCI, ZAPLANOWAĆ PRZYSZŁOŚĆ

Podczas Dnia z Ekonomią odbyły się także warsztaty Akademii Młodego Ekonomisty, a Warmińsko-Mazurskie Centrum Nowych Technologii zaprezentowało zmagania i wyścig robotów oraz lot dronem na czas. Koła naukowe zachęcały do wstąpienia w ich szeregi, a także przygotowały ciekawe zagadnienia, m.in. jak ustalić wynagrodzenie oraz jak wygląda profesjonalna obsługa klienta podczas sprzedaży nieruchomości. Rada Wydziałowa Samorządu Studenckiego opowiadała, jak wyglądają studia na wydziale i zachęcała przyszłych maturzystów, aby wybrali UWM. Swoje stoiska mieli także przedstawiciele biznesu, którzy na co dzień współpracują z WNE.

– Wystawiamy się jako pracodawca, który ze względu na to, że zbliża się lato, oferuje praktyki dla studentów, ale oferujemy też pracę po kierunku zarządzanie i inżynieria produkcji. Zainteresowanie jest duże, ponieważ prowadzimy studia dualne. Studenci zarządzania i inżynierii produkcji po II roku przychodzą do nas i mają łączoną naukę. Część przedmiotów jest realizowana na Uniwersytecie, a część u nas w firmie – mówiła Wioletta Cudnoch, specjalistka ds. rekrutacji w Michelin Polska.

POKAZALI SWÓJ POMYSŁ NA BIZNES

Ważnym wydarzeniem było rozstrzygnięcie tegorocznej edycji SHOWBIZ-u. Uczniowie ze szkół średnich, którzy 21 marca brali udział w warsztatach i zdobywali wiedzę i umiejętności dotyczące przedsiębiorczości, przyjechali ponownie do Kortowa, ale już z gotowymi biznesplanami.

– SHOWBIZ rozpoczął się od dwuletniego projektu unijnego, a obecnie jest kontynuowany ze środków uczelni. W tegorocznej edycji udział wzięło dziewięć zespołów. To uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego w Ełku, Zespołu Szkół Budowlanych w Olsztynie, Uniwersyteckiego XII Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie, Akademickiego Zespołu Placówek Oświatowych w Fijewie, Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Lidzbarku Warmińskim (dwa zespoły), II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie oraz Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Iławie (dwa zespoły) – informowała Hanna Marciak, koordynatorka projektu z Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym UWM.

Pierwsze miejsce zajął zespół AKADEMIQ, czyli Paulina Kuczyńska i Jakub Śmigielski z Zespołu Szkół nr 2 w Ełku. Ich pomysłem była firma zajmująca się korepetycjami, ale wyróżniająca się m.in. tym, że działałaby ona przez całą dobę.

– Nie spodziewaliśmy się takiego wyniku. Jest to dla nas duży zaszczyt, bo konkurencja była na wysokim poziomie – mówiła tuż po ogłoszeniu decyzji jury Paulina. Jak zaznacza, gdyby miała okazję skorzystać ze wsparcia, które zaproponowali w swoim pomysle, to na pewno by to zrobiła. – Myślę, że inni uczniowie też to docenią ze względu na wiele kryzysowych sytuacji, naukę po nocach, kiedy nie radzimy sobie z materiałem. Chcemy w ten sposób zminimalizować stres wśród osób uczących się.





Fot. J. Pajęk

▼ Pierwsze miejsce w tegorocznej edycji SHOWBIZ zajęli Paulina Kuczyńska i Jakub Śmigieński z Zespołu Szkół nr 2 w Elku

PRZEDSIĘBIORCZA MŁODZIEŻ

Co w biznesplanie uczniów z Elku spodobało się jurorom?

– Mnie urzekł przygotowaniem, odrobieniem pracy domowej na 6 z plusem. Znaleźli faktor wyróżniający ich na rynku, znaleźli niszę, znaleźli produkty, które będą unikatowe, przeliczyli to i przemyśleli. Dodatkowo świetna prezentacja i bardzo spójna. Wszystko było jak w dojrzałym biznesie. Byłam pod ogromnym wrażeniem i jak dla mnie to numer 1 – wymieniała zalety pomysłu Pauliny i Jakuba Marta Wangin, dyrektorka Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym UWM.

Ale i inne pomysły na biznes zainteresowały jury.

– Był to pokaz pasji, przedsiębiorczych postaw młodzieży, świetnych pomysłów na biznesy. Cieszę się, że w każdy zaprezentowany model biznesowy udało się wpleść cele zrównoważonego rozwoju, w dodatku nie tylko te prośrodowiskowe, ale i społeczne – dodała Marta Wangin.

Drugie miejsce oraz nagrodę publiczności przyznaną przez innych uczestników SHOWBIZ-u otrzymał STAIN, czyli Łukasz Cherek, Filip Nowak oraz Konrad Piełuż z I LO w Iławie. Na trzecim miejscu znaleźli się uczniowie z II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie z projektem Pro-Tab Serwis Elektroniki Pojazdowej. Zespół tworzyli Agnieszka Mierzejewska, Bartosz Godlewski, Jakub Głowienka i Kamil Brodowski.

Dzień z Ekonomią zakończy mecz koszykówki pomiędzy zespołami studentów i pracowników wydziału.

syla



Fot. Archiwum prywatne

Zaprzyjaźnić się z dobrostanem

17 maja 2024 roku dobra energia płynęła do Was z wielu miejsc. Jak zawsze frekwencja dopisała, a miejsca rozeszły się w kilka godzin – podsumowuje Dzień Dobrostanu na UWM Marzena Radzka-Wiśniewska, streetworkerka.

Kolejny raz słyhać było głosy od uczestników: „jeszcze”, „częściej”, „megarelaks”, „było cudownie”, „odpłynęłam” itp.

W tym roku obdarowaliśmy Was dźwiękami handpana, bębnów afrykańskich i kamertonów. Mogliście zadbać o swoje ciało podczas gimnastyki słowiańskiej, zajęć rozluźniających miednicę, duchowo wesprzeć się i zrelaksować podczas zajęć z malowania mandali, automasażu oraz kąpeli leśnej. Można było też wesprzeć swoją odporność psychiczną i rezyliencję.

Wyrazy naszego uznania i podziękowania dla wszystkich prowadzących warsztaty, uczestników oraz tych, którzy wsparli organizację naszego wydarzenia: Biblioteka Uniwersytecka, Wydział Nauk Społecznych, Wiadomości Uniwersyteckie, studenci z Koła Naukowego Psychologii, Zakład Poligraficzny UWM, „Stara Kotłownia”, Radio UWM FM i wiele, wiele rąk, serc i dobrych dusz.

Wierzę, że będziemy mogli spotkać się jeszcze wiele razy wokół idei dbania o dobrostan w ramach działań na rzecz społeczności akademickiej.

Dobrostan jest bezcenny, dlatego warto się z nim zaprzyjaźnić.

*Do zobaczenia jesienią!
Marzena Radzka-Wiśniewska
streetworkerka*



Fot. J. Pojtek

Z targów do **pracy**

Z inicjatywy Biura Karier 15 maja odbyły się Targi Pracy UWM. Wzięło w nich udział ponad 50 wystawców, studenci i absolwenci UWM, a także tegoroczni maturzyści.

Firmy i instytucje, które zaprezentowały się w Bibliotece Uniwersyteckiej, oferowały pracę, praktyki i staże w różnych branżach.

– Najcenniejsze w czasie takich spotkań jest to, że można porozmawiać bezpośrednio z przedstawicielami pracodawców, zapytać, na co zwrócić uwagę podczas rekrutacji, jaka jest specyfika pracy na danym stanowisku – podkreśla Iwona Olechnowicz, doradczyni zawodowa z Biura Karier UWM będącego częścią Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym.

Organizatorzy targów zaplanowali na ten dzień także dodatkowe atrakcje. Przed BU stanął namiot uniwersytecki ze strefą relaksu, a w budynku odbywały się m.in. pokazy Szkoły Tańca i Wdzięku B&W Przemieniec. Odbyły się też prelekcje o tym, jak dobrze napisać CV i jak ciekawie zaprezentować się na rozmowie kwalifikacyjnej.

Jednym z wystawców był Citibank, który również w zeszłym roku brał udział w targach, co zaowocowało m.in. przyjęciem praktykantów, stażystów oraz nowych pracowników do firmy.

– Stawiamy na młodych ludzi. Nie mamy profilu idealnego kandydata. Nasze procesy są bardzo rozległe i każdy jest w stanie się u nas odnaleźć. Jedynym wymogiem jest dobra znajomość języka angielskiego w mowie i piśmie – podkreśla Maciej Wiak.

– W służbie więziennej potrzebujemy kierowców, logistów, informatyków, pielęgniarek, służb medycznych, prawników, wychowawców, psychologów...

– relacjonowała mgr Magdalena Socha. – Przygotowaliśmy filmy, pokaz Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej oraz część militarną, czyli środki przymusu bezpośredniego.

Przedstawiciele firmy British American Tobacco Polska SA prezentowali przede wszystkim program menedżerski Global Graduate Programme.

– Jest to skrócona ścieżka dojścia na stanowisko menedżerskie, bo program trwa 24 miesiące. Oprócz tego oferujemy staże i praktyki letnie oraz standardowe oferty pracy. Poszukujemy operatorów maszyn, mechaników, inżynierów produkcji, automatyków i robotyków, ale także kadry zarządzającej – wymieniał Marcin Surażyński, koordynator ds. rekrutacji w firmie.

Katarzyna Korzeniewska, doradczyni zawodowa z Miejskiego Urzędu Pracy w Olsztynie wraz z koleżankami przedstawiała z kolei oferty i aktualną sytuację na lokalnym rynku pracy oraz informacje o wsparciu, które oferuje urząd.

Krzysztof Matulewicz studiuje analizę i kreowanie trendów. Na targi przyszedł, aby się rozejrzeć i znaleźć coś ciekawego na wakacje, żeby dorobić.

– Uważam, że organizacja targów pracy na uczelni jest bardzo potrzebna, ponieważ wiele młodych osób nie do końca wie, jak zacząć szukać pracy, a tutaj ta praca sama przychodzi do nas. Zatem wystarczy przyjść, porozmawiać z wystawcami, doświadczyć z ludźmi, którzy na pewno znajdą coś odpowiedniego dla nas – mówił student.

Sylvia Zadworna

Dni Humana

Studenci i pracownicy Wydziału Humanistycznego UWM świętowali Dni Humana (8–9 maja), biorąc udział m.in. w warsztatach, quizach i dyskusjach tematycznych. W programie nie zabrakło także wyzwań sportowych.



Prof. Mariusz Rutkowski, dziekan Wydziału Humanistycznego symbolicznie przekazał władzę studentom, oddając swoją tożsamość Arkadiuszowi Dziubakowi, przewodniczącemu Rady Wydziałowej Samorządu Studentów.

– Mamy taką tradycję na wydziale, że karnawałem majowym – oprócz Kortowiady oczywiście – są Dni Humana. W tym roku świętujemy w 55. roku istnienia Wydziału Humanistycznego – mówił prof. Rutkowski.

SPRAWY ISTOTNE, CZYLI SAMOCHÓD DZIEKANA I AUTOMATY

Po oficjalnym otwarciu Dni Humana rozpoczął się quiz wydziałowy. Na zwycięzców czekały nagrody, w tym voucher na Kortowiadę. Zdobyła go studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej, która pokonała 90 osób. Aby wygrać, musiała wiedzieć m.in., ile kierunków można studiować na wydziale, ilu studentów liczy wydział, jak nazywa się prodziekan ds. studenckich. W quizie znalazły się też pytania na spostrzegawczość, np. jakiego koloru jest samochód dziekana? Ile automatów znajduje się w budynku wydziału? I ile stalówek mieści się w logo Wydziału Humanistycznego? Dobrze było znać także imię pani z portierni.

WRACAJĄC DO KORTAU

Tuż po quizie odbyła się debata oksfordzka.

– Podobnie jak w zeszłym roku, chcieliśmy, żeby debata była kontrowersyjna. Zdecydowaliśmy się na poruszenie historii Kortowa z okresu II wojny światowej. Czy studenci powinni pamiętać o tym, co się tutaj działo? Debatę oksfordzką poprzedziła prelekcja przygotowana przez twórców strony Kortau.com – wyjaśniał przewodniczący RWSS.

– Do tego wielkiego święta przygotowaliśmy się od kilku miesięcy, ponieważ zależy nam bardzo, żeby ta impreza zintegrowała wydział, na którym znajduje się aż 11 kierunków. Zatem na co dzień trudno się nam razem spotkać. Dzisiaj i jutro jest to możliwe – przekonywała prof. Joanna Chłosta-Zielonka, prodziekan ds. rozwoju i promocji Wydziału Humanistycznego.

W trakcie Dni Humana od dziekana wydziału dowiedzieliśmy się, jakie postacie znajdują się na muralu, który latem powstanie na dziedzińcu Wydziału Humanistycznego. Do trzech wcześniej wybranych: Witolda Gombrowicza, Marii Zientary-Malewskiej oraz Wisławy Szymborskiej dołączył Immanuel Kant oraz Virginia Woolf.

WYKŁADOWCY MAJĄ TALENT!

Wiele osób – zarówno studentów, jak i wykładowców – czekało na talent show pt.: Mój wykładowca ma Talent!

W Auli Teatralnej im. Bohdana Głuszcza wykładowcy Wydziału Humanistycznego śpiewali, tańczyli, pokazywali zdjęcia i recytowali poezję. Jury główną nagrodę przyznało dr Katarzynie Skrzypczak z Instytutu Językoznawstwa.

– Chciałam zachęcić innych, żeby robili to, co lubią. Muzyka zawsze mi towarzyszyła i jest takim moim punktem zaczepienia w życiu. Myślę, że to też przesłanie dla studentów, żeby rozwijali swoje pasje – mówiła po wygranej dr Katarzyna Skrzypczak.

Poza kibicowaniem wykładowcom, studenci chętnie korzystali z oferty wykładów i warsztatów (m.in. kreatywnego pisania, kaligrafii, korekty tekstów czy radiowych).

SZTUCZNA INTELIGENCJA – DOBRA, ZŁA, NIEBEZPIECZNA?

Drugi dzień święta uniwersyteckich humanistów rozpoczął się debatą pod hasłem „AI: Przestrzenie innowacji”. W ten sposób wykładowcy zapoczątkowali cykl „Human in digital”, który ma na dłużej zagościć na wydziale.

– Chcemy porozmawiać o tym, w jaki sposób modele językowe, modele do generowania grafik, modele do klonowania głosu zmieniają to, co dzieje się w naukach humanistycznych i nie tylko – zapowiadał prowadzący debatę dr Miłosz Babecki z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, który przywitał się nie tylko z uczestnikami debaty, ale i z asyntenem sztucznej inteligencji zainstalowanym w telefonie.

Medioznawca przypomniał lata 90. ub. wieku, kiedy w telewizji emitowany był program dokumentalny dotyczący komputerów i ich możliwości, także w przyszłości.

– Usłyszałem, że komputery nigdy nie będą w stanie zrobić dwóch rzeczy. Pierwsza z nich, to nigdy nie będą w stanie chodzić po schodach. Kojarzycie państwo robopsy? A druga kwestia, to to, że komputery nigdy nie będą w stanie komunikować się z nami głosowo – dodał dr Miłosz Babecki.

O tym, dlaczego aż tak pomyliliśmy się w prognozach, mówiła dr Agnieszka Zbrzezny z Wydziału Matematyki i Informatyki UWM:

– Rozwój sztucznej inteligencji rozpoczął się już w latach 50. Wówczas zdefiniowano sieci neuronowe. Studenci z pewnością nie pamiętają spinacza w Wordzie, ale to też była sztuczna inteligencja, tylko mówiło się wówczas o tym jako o systemach eksperckich. Przez ten czas w rozwój AI zainwestowano mnóstwo pieniędzy. Ale i tak najważniejsi w tym rozwoju jesteśmy my. Dlaczego? Bo udostępnimy bardzo wiele informacji, a dodatkowo urządzenia nas nasłuchują. Mówi się, że dane są jak ropa naftowa. A to one zasilają algorytmy uczenia – wyjaśniała dr Agnieszka Zbrzezny.

Do nauki języka obcego nie potrzebujemy już nauczyciela. Wystarczy aplikacja z wirtualną postacią, która nigdy się nie denerwuje, jest cierpliwa, uśmiechnięta, można z nią dyskutować. O swoich doświadczeniach ze sztuczną inteligencją opowiedziała dr Barbara Sapała z Instytutu Literaturoznawstwa, która podczas debaty wypowiadała się m.in. z punktu widzenia tłumaczki.



Fot. K. Wróblewska i J. Pajęk



Fot. K. Wróblewska

– Sięgam pamięcią do 2002 r., kiedy byłam w Berlinie na konferencji poświęconej tłumaczeniu maszynowemu i już wówczas zadawaliśmy sobie pytanie, czy w przyszłości zawód tłumacza będzie potrzebny. Mamy 2024 r., programy mają dużo większe możliwości, a my nadal mamy co robić – mówiła dr Barbara Sapała.

– Nie uważam, że sztuczna inteligencja zwiastuje koniec świata. Wydaje mi się, że stoimy na progu nowej epoki. Jeżeli rozmawiam z kimś, to mogę mówić o pewnego rodzaju relacji. Może to zabrzmieć jak banał, ale problem polega na tym, że my tak do końca nie wiemy, z kim rozmawiamy: czy to podmiot, czy przedmiot – tłumaczył dr hab. Mirosław Pawliszyn, prof. UWM, dyrektor Instytutu Filozofii.

Sztuczna inteligencja coraz częściej wykorzystywana jest także w mediach. O swoich doświadczeniach ze sztuczną inteligencją opowiedział Piotr Bułakowski, dziennikarz Radia RMF FM, absolwent UWM.

– Z pewnością sztuczna inteligencja pomaga w pracy dziennikarza. Na przykład kilkugodzinny materiał możemy wrzucić do aplikacji, a ona nam go przeanalizuje. Złej jakości dźwięk możemy poprawić do tego stopnia, że może się wydawać, że był nagrywany w studio. Oczywiście słuchacze lubią żywy kontakt z prowadzącym, ale przy krótszych formach typu pogoda wykorzystuje się narzędzia, gdzie tekst jest przygotowywany przez sztuczną inteligencję – dodał dziennikarz.

Dr Piotr Przytuła, literaturoznawca z Katedry Literatury Polskiej zwrócił uwagę na to, że sztuczna inteligencja często jest też „karmiona” fałszywymi informacjami.

– Zawsze powtarzam, żeby sprawdzać również informacje generowane przez algorytmy. Była sytuacja, że zadano pytanie czatowi na temat teleskopu Jamesa Webba. Padły bardzo konkretne odpowiedzi, ale w komentarzach fizycy

i astronomowie bardzo szybko wytknęli wszystkie błędy. I tu nasuwają mi się słowa Stanisława Lema: „Każda technologia ma awers korzyści i zarazem rewers nowych bied”. Z jednej strony nie muszą umieć grać na żadnym instrumencie, żeby tworzyć niesamowitą muzykę. Z drugiej strony człowiek jest pełen emocji, oryginalności, indywidualności i mam wrażenie, że w tej kwestii sztuczna inteligencja jeszcze długo nas nie dogoni – podkreślał dr Przytuła.

Uczestnicy debaty odnieśli się także do tego, że sztuczna inteligencja potrafi kłamać, unika pewnych fraz czy zwrotów, kluczy w odpowiedziach, a nawet udziela rasistowskich czy seksistowskich odpowiedzi.

NIE SAMĄ NAUKĄ ŻYJĄ HUMANIŚCI

Po debacie odbyły się koncerty i występy artystyczne studentów oraz wykładowców.

Następnie drużyny złożone z wykładowcy oraz dwójga studentów zmierzyły się w Boju Kierunków. Zwyciężyli przedstawiciele filologii angielskiej.

Dużych emocji i sportowych wrażeń dostarczył także mecz piłki nożnej, w którym spotkali się studenci i kadra wydziału – w tym sam dziekan. Na zakończenie święta UWM-owych humanistów odbyło się tradycyjne już ognisko integracyjne.

Jakie były XVI Dni Humana?

– W skali od 1 do 10 oceniam je na... 100! – odpowiedziała krótko Radiu UWM FM Ania Pawlak, wiceprzewodnicząca RWSS WH. – Była masa ludzi. To dla nas pozytywna energia, by działać i organizować to wydarzenie jeszcze lepiej.

Sylvia Zadworna



Fot. J. Pojgik

Z kompasem w przyszłość

W środę 15 maja na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt zorganizowano już po raz trzeci Zawodowy Kompas WBZ.

Jest to spotkanie, podczas którego studenci, pracownicy Wydziału Bioinżynierii Zwierząt oraz pracodawcy mogą się wymienić wiedzą, doświadczeniami i oczekiwaniami – wyjaśnia prof. Urszula Czarnik, dziekan WBZ.

I dlatego w III Kompasie wzięły udział takie instytucje lub firmy jak: Warmińsko-Mazurski Ośrodek Doradztwa Rolniczego, Miejski Ogród Zoologiczny w Warszawie, firma Josera Polska, Zieliński Pasze & Agro, Biomag Vet oraz Wilmar-Oils. Tak się złożyło, że część ich przedstawicieli to absolwenci WBZ UWM. Po kolei referowali, czym ich jednostki się zajmują i na jakich pracowników są otwarte. Na pierwszy ogień poszedł W-MODR, który reprezentował dr inż. Rodian Pawłowski, absolwent kortowskiej zootechniki, a w czasie studiów tancerz w ZPiT Kortowo. Warszawski ogród zoologiczny również reprezentował absolwent WBZ – Łukasz Różański, kierownik działu żywienia zwierząt.

Pomysłodawczynią i współorganizatorką Kompasów jest inż. Małgorzata Modliborska, studentka drugiego roku studiów magisterskich.

– Pomysł na Kompas wziął się z chęci uzmysłowienia studentom, że praca ze zwierzętami to nie tylko zwierzęta w rekreacji. To wiele innych ciekawych zajęć, dających szerokie pole wyboru. Chodziło mi również o to, aby pokazać im firmy, ułatwić wybór miejsca praktyki zawodowej,

„Zawodowy Kompas WBZ. Student – absolwent – pracodawca. Terazniejszość oraz przyszłość w zootechnice i rybactwie” został sfinansowany przez ministra nauki z programu „Regionalna Inicjatywa Doskonałości”.

a w przyszłości i pracy – wyjaśnia Małgorzata, która jako przewodnicząca samorządu studenckiego na WBZ postanowiła zatroszczyć się o koleżanki i kolegów. – Było sporo pracy, ale pomogła mi dr Iwona Chwastowska-Siwicka, prodziekan ds. studenckich, za co jej bardzo dziękuję.

Zbigniew Łosko, absolwent zootechniki pracujący w firmie Josera, która od kilkudziesięciu lat produkuje pasze dla zwierząt gospodarskich i zdrową żywność dla ludzi, cieszył się z powrotu do Kortowa.

– Nasza firma dba o rozwój i potrzebuje nowych, dobrze wykształconych pracowników. Takich spodziewam się znaleźć na WBZ. Studia dają wiedzę niezbędną do podjęcia pracy u nas, ale praktyka zawodowa to różne wyzwania. Dlatego m.in. jestem tutaj, aby o tym wszystkim powiedzieć studentom. Dobrze, że są takie spotkania – mówi.

Potwierdzają to Ania Nowicka i Oliwia Lepak, studentki III r. zootechniki o specjalności praktyka zootechniczna i rehabilitacja koni.

– Wysłuchałyśmy prelekcji, które nas interesują najbardziej – m.in. firmy Biomag Vet produkującej urządzenia do rehabilitacji zwierząt. Jej przedstawicielka omawiała urządzenie do pulsacyjnej terapii magnetycznej koni. To było bardzo ciekawe. Na pewno takie urządzenie przyda nam się w pracy, jeśli podejmiemy ją w naszej specjalności – zapewniają studentki.

Lech Kryszalowicz



Fot. J. Pojgk

Zmysły na medal

Studentki z Wydziału Nauki o Żywności odniosły sukces na Międzynarodowym Konkursie Sensorycznym (Rumunia, 24–26 kwietnia). Jego organizatorem był EUROPEL – Europejskie Stowarzyszenie Nauczycieli Mleczarstwa.

I miejsca zajęły Kinga Karwacka (kat. masło) i Klaudia Olszak (kat. sery Emmental). II miejsce przypadło Brygidzie Andrzejczyk (kat. masło) i K. Karwackiej (kat. mleko). Zespołowo studentki (Olszak, Andrzejczyk, Klaudia Zabielska) zajęły z kolei II miejsce w kat. sery Emmental. III miejsce w kategorii ogólnej oceny produktów przyznano K. Olszak. W zawodach udział brali też Anastazja Olzacka i Piotr Kalinowski. Studentów do konkursu przygotowali dr inż. Marika Bielecka oraz dr hab. inż. Jarosław Kowalik, prof. UWM. Wyjazd sfinansowano z programu „Regionalna inicjatywa doskonałości”.

UWM wspiera aktywnych dyrektorów

Klub Aktywnego Dyrektora obchodził swoje dziesięciolecie 21 maja w uniwersyteckiej Kortosferze. Jubileuszowa konferencja odbyła się pod hasłem „Dostępna edukacja wysokiej jakości w województwie warmińsko-mazurskim”.

Klub Aktywnego Dyrektora to inicjatywa Warmińsko-Mazurskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Olsztynie. To placówka oświatowa prowadzona przez samorząd województwa warmińsko-mazurskiego specjalizująca się w doskonaleniu nauczycieli. Od 2020 r. działa pod patronatem Rektora UWM i spotyka się zwykle w Starej Kotłowni UWM. Wielu członków klubu to absolwenci olsztyńskiego Uniwersytetu, którzy korzystają z bogatej uczelnianej oferty szkoleń doskonalących.



Fot. J. Pojgk



Fot. J. Pojgk

Królowa nauk zaprosiła na zawody

Kiedy studenci UWM odpoczywali po pierwszej kortowiadowej nocy, młodzież ze szkół podstawowych i średnich z całego województwa warmińsko-mazurskiego zmagiła się z zadaniami zawodów matematycznych.

Dwudziesta pierwsza edycja Warmińsko-Mazurskich Zawodów Matematycznych odbyła się 24 maja na Wydziale Matematyki i Informatyki. W zawodach wzięło udział 190 osób i rywalizowały w trzech kategoriach wiekowych: klasy 7 i 8 szkół podstawowych oraz 1–2 i 3–4 ze szkół średnich. Uczniowie mieli do rozwiązania po pięć zadań. Ułożyli je pracownicy Katedry Analizy Zespołonej pod okiem dr. hab. Adama Lecko, prof. UWM, jej kierownika.

Mistrzowie uczą bezpieczeństwa

W III Mistrzostwach Polski w Bezpiecznym Montażu Rusztowań udział wzięło 14 trzyosobowych drużyn. Reprezentowali firmy montażowe z całej Polski. Nad sprawnym przebiegiem zawodów czuwali studenci UWM.

Zmaganiom zawodników towarzyszyły pokazy, wykłady i debaty na tematy związane z BHP. Na placu, na którym odbywały się mistrzostwa, rozstawiły się także stoiska firm oferujących sprzęt BHP i narzędzia ułatwiające pracę na budowie. Dodatkowo odbył się konkurs fotograficzny na zdjęcia najciekawszego rusztowania. Napłynęło na niego aż 97 prac! Pomysłodawcą tych niecodziennych mistrzostw jest Roman Jurkiewicz, absolwent budownictwa ART, poprzedniczki UWM.



Fot. Mat. organizatorów



Fot. K. Wróblewska

Ratownictwo nowej generacji

W Szkole Zdrowia Publicznego UWM odbyło się 21 maja Warmińsko-Mazurskie Seminarium dla Ratowników Medycznych. Uczestnicy mogli zapoznać się z najnowszymi trendami i wytycznymi w ratownictwie medycznym.

W programie seminarium znalazły się wykłady prowadzone przez doświadczonych ekspertów z dziedziny przedszpitalnego i szpitalnego ratownictwa medycznego. Prezentowano także karetkę pogotowia i jej wyposażenie oraz przyrządy, które służą do mechanicznego wspomaganie resuscytacji przy nagłym zatrzymaniu krążenia.

W wydarzeniu udział wzięli m.in. studenci ratownictwa medycznego, dla których była to okazja, by poszerzyć swoją wiedzę z zakresu ratowania ludzkiego życia.

Zaprzyjaźniają z owadami jadalnymi

W maju rozpoczęły się zajęcia dla młodzieży szkół średnich o alternatywnych źródłach białka i zrównoważonym rozwoju. Projekt mgr inż. Aleksandry Purkiewicz i Marty Kaczmarczyk z WNoŻ jest finansowany przez Akademię Fundacji BOŚ.

Konkurs miał na celu wsparcie aktywności studentów w zakresie ekologii, klimatologii lub sozologii. Reprezentantki Koła Naukowego Żywności i Profilaktyki Żywnościowej UWM zgłosiły się z pomysłem pt. „Popularyzacja alternatywnych źródeł białka i szerzenie świadomości na temat zrównoważonego rozwoju wśród młodzieży”. Dzięki wsparciu BOŚ spotkają się z około 100 uczniami. Chcą im uświadomić m.in., jaki wpływ na planetę ma nasza dieta oraz zachęcić młodzież do idei zero waste w kuchni.



Fot. Anna Wysocka



Fot. Hubert Lenkiewicz

WPiA popularyzuje suicydologię

Na Wydziale Prawa i Administracji 14 maja odbył się Konkurs Wiedzy z Suicydologii im. prof. Brunona Hołysta. Jego patron – pionier suicydologii w Polsce, profesor specjalizujący się w kryminalistyce, kryminologii i wiktymologii – również pojawił się w Kortowie.

Na zaproszenie Koła Naukowego Suicydologii prof. Brunon Hołyst wygłosił prelekcję pt. „Samobójstwo jako problem społeczny”. Podkreślał, że zagadnienia związane z suicydologią wymagają badań i eksploracji naukowej, ponieważ może się to przyczynić także do zmniejszenia liczby samobójstw. W konkursie imienia profesora Hołysta udział wzięło prawie 100 studentów. Największą znajomością tematu wykazali się: Tobiasz Trzeciński, Natalia Tadzik i Wiktoria Tucholska.

Czwartki z Humanistyką

W kwietniu zakończył się kolejny cykl spotkań pod nazwą Czwartki z Humanistyką. Uczniowie z regionu, którzy odwiedzili Wydział Humanistyczny, mogli dowiedzieć się np., czym jest immersja, jak ucztowali Rzymianie i czy wyzwicka mogą być grzeczne.

Oferta wykładowców WH jest skierowana do uczniów szkół średnich. Ma na celu pokazać im, jakim obszarem wiedzy zajmuje się humanistyka i jakie badania prowadzone są w tym zakresie na UWM. W trwającym roku akademickim odbyło się 40 wykładów, które poprowadzili nauczyciele akademicy ze wszystkich kierunków studiów realizowanych na wydziale. Humanisci zapraszali także na różne warsztaty, przekonując o prawdziwości ich wydziałowego hasła: „Znamy się na ludziach”.



Fot. Radio UWM FM



Fot. Archiwum prywatne Szymon Nitkiewicz

Ultimate frisbee – sport dla każdego

Dr inż. Michał Kozłowski z Katedry Mechatroniki na Wydziale Nauk Technicznych był jedną z pierwszych osób, która w Olsztynie rzucała dyskiem. Swoją pasją do frisbee zaraził też innych, m.in. dr. Szymona Nitkiewicza z Katedry Mechatroniki WNT i Katedry Neurochirurgii Wydziału Lekarskiego.

Ultimate frisbee to bezkontaktowy, dynamiczny sport drużynowy, w którym rywalizują ze sobą dwa siedmioosobowe zespoły.

– To wyjątkowy sport, zrzeszający ludzi, którzy bardzo cenią grę fair play do tego stopnia, że nawet na zawodach rangi mistrzowskiej nie ma sędziów. Wszystkie spory rozwiązywane są pomiędzy zawodnikami – wyjaśnia dr inż. Michał Kozłowski.

– Nie symulujemy fauli, jak to często bywa w piłce nożnej. Brak sędziów sprawia, że gra wymaga od uczestnika tego sportu znajomości zasad, aby konflikty były szybko rozwiązywane. Dla początkujących może to być trochę problematyczne, ale starsi stażem koledzy i koleżanki zawsze służą pomocą – dodaje dr Szymon Nitkiewicz.

Ultimate łączy w sobie bieganie, rzucanie, łapanie i skakanie. Najważniejsza jednak jest gra zespołowa. Mecze zazwyczaj trwają ok. 100 minut i są rozgrywane do 15 punktów lub więcej, liczba ta wynika stąd, że to drużyna wygrywająca musi zdobyć ostatni punkt.

Mistrzostwa Polski Ultimate Frisbee – Runda Wiosenna odbyły się w dniach 11–12 maja 2024 roku na Stadionie Miejskim w Olsztynku.

– Boisko mierzy 100 na 37 metrów. W przypadku rozgrywek na piasku czy hali jest mniejsze, ale też adekwatnie zmienia się liczba zawodników w drużynie. Gra ich wówczas pięcioro. Na krańcach boiska znajdują się strefy punktowe. Możemy to skojarzyć z piłkarskim polem karnym lub strefą przyłożenia jak w futbolu amerykańskim. Zadaniem drużyny jest podawać tak długo do siebie dysk, żeby go złapać w strefie punktowej przeciwnika. To cel drużyny atakującej. Celem obrońców jest przechwycić dysk, zbić go w locie. Po złapaniu dysku trzeba możliwie jak najszybciej wyhamować. Nie wolno biegać z dyskiem, podawać do ręki, wrywać dysku z rąk przeciwnika – tłumaczy dr Nitkiewicz.

– To wyczerpujący sport, bardzo dynamiczny. Jest sporo biegania, sprintów, skoków, zmiany kierunku biegów. W trakcie meczu rotacja zawodników jest bardzo duża, co punkt można się zmieniać – mówi dr inż. Kozłowski.

Sport narodził się w Stanach Zjednoczonych. Wymyślił go licealiści z Columbia High School w stanie New Jersey w 1968 roku. Zasady gry ulegały modyfikacji i ultimate frisbee nabrał unikalnego charakteru. W końcu sport przeniósł się na uniwersytety i jest obecnie znany na każdym kontynencie. W Stanach liczba graczy wynosi ok. 6 milionów. W Polsce w ciągu ostatnich pięciu lat liczba zawodników wzrosła do ok. tysiąca. Drużyny są męskie (open), damskie (women) i koedukacyjne (mixed). Zatem to świetna okazja, żeby uprawiać sport z partnerem lub całą rodziną.

– Szczupaki Olsztyn to drużyna mixed. Jeżdżę na zawody z żoną i miło razem spędzamy czas. Po meczu rozmawiamy, bawimy się, organizujemy mini gry towarzyskie. Sport ten często ludzie nazywają stylem życia. Są osoby, które żyją ultimate i jeżdżą z turnieju na turniej – podkreśla dr Michał Kozłowski.

Niespotykaną w innych sportach rzeczą jest to, że na zawody można jechać indywidualnie, uczestnicząc w turniejach typu „hat” czy skorzystać z funkcji pick-up, dołączając czasowo do istniejącej drużyny.

– Istotne w tym sporcie jest też to, że wynik nie jest najważniejszy, ale to, żeby miło spędzić weekend, poznać nowe osoby itd. Oczywiście fajnie jest zdobyć pierwsze miejsce, ale jest jeszcze jedna, ważniejsza nagroda – Spirit of The Game (SOTG). Po zakończonym spotkaniu, drużyny przyznają innym przeciwnikom punkty za to, czy faulowali, czy grali fair play, czy przyznawali się do swoich błędów. Oceniane są także umiejętności, znajomość zasad, sposób komunikacji – podkreśla dr Michał Kozłowski.

– To sport dla każdego. Mój syn zaczął biegać z nami, gdy miał 9 lat. Teraz jest w reprezentacji Polski do lat 17. Chcemy, aby ten sport zainteresował młodych ludzi, rozwinął się na naszym Uniwersytecie. Cały czas werbujemy studentów. Mogą dołączyć do nas w dowolnym momencie. Najłatwiej skontaktować się z nami przez Facebooka. Wystarczy wpisać Szczupaki Olsztyn – zachęca dr Szymon Nitkiewicz.

Nazwa drużyny Szczupaki nawiązuje do tego, że osoba łapiąca dysk w locie wygląda tak, jak szczupak łapiący swoją ofiarę. Potocznie się mówi też o „skoku na szczupaka”. W dodatku szczupak to król wód, a województwo warmińsko-mazurskie słynie z wielu jezior.

– Klub powstał ok. 10 lat temu. Byłem jednym z pierwszych, którzy rzucali frisbee w Olsztynie. To był 2011 r. Zaczęła się formować drużyna, którą nazywaliśmy Frisbee Olsztyn. W tym samym czasie na Zatorzu także tworzyła się drużyna i to oni mieli nazwę Szczupaki. W 2013 r. rozegraliśmy mecz, a później się połączyliśmy. Ich nazwa była fajniejsza, więc przy niej zostaliśmy – śmieje się dr inż. Michał Kozłowski.

– W tej chwili spotykamy się na Zatoce Miłej na orliku i tam trenujemy. Gdy zrobi się cieplej, to prawdopodobnie będziemy się spotykać na plaży za hotelem Omega – dodaje dr Szymon Nitkiewicz.

W całym kraju regularnie odbywają się różne turnieje. Najpopularniejszym, plażowym jest SandSlash organizowany w Dębku, który ma swój niepowtarzalny klimat. Przyjeżdżają na niego nawet gracze ze Stanów Zjednoczonych. W ubiegłym roku motywem przewodnim był „Color Wash with Spin”, było bardzo kolorowo.

Sportów z dyskiem jest jednak znacznie więcej. Freestyle frisbee to impreza towarzysząca Sand Slash, polegająca na serii podrzutów dysku, kręceniu w ciekawy sposób, a to wszystko wzbogacone niemal akrobatycznymi popisami uczestników. Inną dyscypliną z dyskiem jest disc golf.

– Na Uniwersytecie powstało boisko do disc golfa z funduszu Otwartego Budżetu Akademickiego w 2023 r. W porozumieniu z władzami Uniwersytetu Klub Sportowy zorganizował tam ligę zimową, a w maju turniej Warmia UWM Open. Zainteresowanie jest bardzo duże – podkreśla dr Szymon Nitkiewicz.

Jeśli ktoś chce zacząć przygodę z dyskiem, a nie ma z kim rzucać, to zawsze może ten sport uprawiać z psem. Bo właśnie frisbee najczęściej kojarzy nam się z rzucaniem dysku dla psów.

– Trzeba tylko pamiętać o kupieniu odpowiedniego dysku, żeby nie zrobić krzywdy zwierzęciu. Innym ciekawym sportem z dyskiem jest *double disc court*. Przypomina debła w tenisie. Dwuosobowe drużyny rzucają do siebie dwa dyski. Przegrywa ta drużyna, u której zostaną dwa dyski po jednej stronie. Powstają też kolejne sporty, więc tych aktywności z dyskiem jest naprawdę wiele – wyjaśnia dr inż. Michał Kozłowski.

– Zapraszamy wszystkich zainteresowanych tym nietypowym sportem do śledzenia naszego profilu na Facebooku i na treningi – dodaje dr Szymon Nitkiewicz.

Sylvia Zadworna

Fot. Karol Szarżczak Fotograf



Kortowski turniej disc golfa

W dniach 4–5 maja w Kortowie odbył się turniej Warmia UWM Open. Jego organizatorami byli: Disc Golf Olsztyn i Uniwersytet Warmińsko-Mazurski.

Sportowa rywalizacja upływała przy pięknej, słonecznej pogodzie, dlatego nic w tym dziwnego, że organizatorzy zapewniają, że był to niezwykle gorący weekend, pełen emocji i zaangażowania.

Zawodnicy biorący udział w turnieju mieli szansę skorzystać z nowej infrastruktury do gry w disc golfa, która powstała w miasteczku uniwersyteckim dzięki Otwartemu Budżetowi Akademickiemu. Specjalne kosze znajdują się m.in. w okolicach Górki Kortowskiej czy budynku Wydziału Humanistycznego.

Nagrody najlepszym zawodnikom wręczał m.in. prof. Sławomir Przybyliński, prorektor UWM ds. studenckich.

WYNIKI

▲ MPO:

Oskar Żuchliński (Wejherowo) – 19
Rafał Woźniak (Sopot) – 12
Adam Olszewski (Piaseczno) – 12

▲ FPO:

Agata Orłowska (Gdynia) +32
Olga Krasodomska-Blokus (Gdańsk) +76
Alicja Chodnicka (Gdańsk) +85

▲ MP40:

Mikołaj Rybaczuk (Julianów) +2
Michał Gorzkowski (Gdynia) +5
Mateusz Marciniak (Złotów) +5

▲ MA4:

Marcin Karbowski (Olsztyn) +16
Jakub Kaługa (Gdańsk) +20
Mateusz Półjanowski (Gdańsk) +31

CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

PRZYPOMINA O TRWAJĄCYCH KONKURSACH NA PROJEKTY BADAWCZE

▲ PROJEKTY KRAJOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Działem Koordynacji Projektów Naukowych (DKPN)** pod adresem mailowym: bn@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 37 16 i (89) 523 38 20



MINIATURA 8 (NCN)

Cel: konkurs przeznaczony jest dla osób posiadających stopień naukowy doktora. Podstawowym celem konkursu jest finansowe wsparcie działania naukowego służącego przygotowaniu przyszłego projektu

badawczego planowanego do złożenia w konkursach NCN, innych konkursach ogólnokrajowych lub międzynarodowych.

Dla kogo: Zgłaszane projekty będą mogły być realizowane przez osoby, które spełniają następujące warunki:

- ▲ uzyskały stopień naukowy doktora nie wcześniej niż 1.01.2012 r.;
- ▲ nie kierowały i nie kierują realizacją projektów badawczych finansowanych ze środków NCN;
- ▲ nie są laureatami konkursów na stypendia doktorskie ETIUDA lub na staże (w tym FUGA i UWERTURA) finansowane ze środków NCN;
- ▲ nie jest wnioskodawcą, kierownikiem projektu ani kandydatem na staż we wniosku złożonym lub zakwalifikowanym do finansowania w innym konkursie NCN;
- ▲ są zatrudnione przez wnioskodawcę na podstawie umowy o pracę, na dzień złożenia wniosku;
- ▲ posiadają w swoim dorobku naukowym co najmniej jedną opublikowaną pracę lub co najmniej jedno dokonanie artystyczne lub artystyczno-naukowe.

Na co: na realizację pojedynczego działania naukowego, które nie było i nie jest finansowane z NCN ani z innych źródeł. Działanie naukowe może zostać przeprowadzone w formie: ▲ badania wstępne/pilotażowe, ▲ kwerenda, ▲ staż naukowy, ▲ wyjazd badawczy, ▲ wyjazd konsultacyjny.

Ważne zmiany: Działanie naukowe może być realizowane poprzez więcej niż jedną z form: badań wstępnych/pilotażowych, kwerendy, stażu naukowego, wyjazdu badawczego lub wyjazdu konsultacyjnego pod warunkiem, że jest to uzasadnione merytorycznie, niezbędne do realizacji tego działania i konieczne do osiągnięcia założonych celów.

Budżet: W ramach konkursu możliwe jest uzyskanie wsparcia w wysokości od 5 000 zł do 50 000 zł.

Termin składania dokumentacji do BPK: **24.07.2024 r.**



MONOGRAFIE (FNP)

Cel: wydanie niepublikowanych wcześniej monografii z zakresu nauk humanistycznych i społecznych

Termin składania dokumentacji do DKPN: **2.09.2024 r.**



MONOGRAFIE – ADJUSTACJE (FNP)

Cel: finansowanie korekty językowej dla autorów monografii naukowych z zakresu nauk humanistycznych i społecznych przygotowanych do wydania w jednym z języków kongresowych

Termin składania dokumentacji do DKPN: **tryb ciągły.**



LIDER XV (NCBR)

Cel: wsparcie rozwoju kadry naukowej w szczególności przez finansowanie programów adresowanych do młodych naukowców w rozumieniu art. 360 ust. 2 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, zmierzających do podnoszenia kompetencji w zakresie samodzielnego planowania, zarządzania oraz kierowania zespołem badawczym, poprzez realizację projektów badawczych (o charakterze badań aplikacyjnych i rozwojowych), których wyniki mogą mieć zastosowanie praktyczne i posiadają potencjał wdrożeniowy.

Na co: Projekty powinny obejmować badania aplikacyjne i prace rozwojowe.

Budżet: Budżet konkursu wynosi 80 mln zł., z czego 10 proc. stanowi rezerwa na odwołania

Rozpoczęcie naboru wniosków: **18.03.2024 r.**

Termin składania dokumentacji do BPK: **17.06.2024 r.**

▲ PROJEKTY MIĘDZYNARODOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Działem Koordynacji Projektów Naukowych (DKPN)** pod adresem mailowym: hpk@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 34 67



IMPRES-U (NCN)

Zakres tematyczny: wspieranie wybitnych badań naukowych i technicznych oraz edukacji i innowacji poprzez współpracę międzynarodową; promowanie i stymulowanie integracji ukraińskich naukowców

z globalnym środowiskiem naukowym. Do konkursu mogą być składane wnioski zgodne z zakresem tematycznym konkursu EAGER, w ramach którego będą przyjmowane do NSF wnioski wspólne złożone w konkursie IMPRESS-U.

Dla kogo: polskie zespoły badawcze, które we współpracy z zagranicznymi zespołami badawczymi z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych oraz fakultatywnie z zespołami badawczymi z Litwy, Łotwy i/lub Estonii wystąpią z wnioskami o współfinansowanie projektów wspólnych.

Nabór wniosków do agencji wiodącej (National Science Foundation): do **31.12.2025 r.**

Nabór wniosków krajowych: w najbliższym możliwym terminie po złożeniu wniosku wspólnego do agencji wiodącej, nie dłuższym niż 7 dni kalendarzowych.

Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 14 dni przed terminem wskazanym w konkursie.

Ważne: <https://www2.ncn.gov.pl/partners/impressu/> – wyszukiwarka partnerów.



ERA-NET CO-FUND ICT-AGRI-FOOD, III KONKURS 2024 (NCBR)

Zakres tematyczny: badanie przemysłowe z wykorzystaniem technologii ICT, w co najmniej jednym z obszarów:

1/ Accelerate digitalisation in the agri-food sector by use of AI-systems (machine learning, deep learning, neural network approaches);

2/ Post-industrial agriculture: the best knowledge and digital technologies for reviving and strengthening best practices

for regenerative agriculture;

3/ Smart decision-making and reflection systems in farming;

4/ Open Topic.

Budżet: dofinansowanie polskich podmiotów – budżet w wysokości 600 000 euro (kurs 1 EUR = 4,3248 PLN)

Termin składania wniosków konkursowych: zakończenie rejestracji wniosków wstępnych – **15.05.2024r.** (13:00 CEST)

; zakończenie naboru wniosków: **20.06.2024r.** (13:00 CEST)

Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 14 dni przed terminem wskazanym w konkursie.



GRANTY NA GRANTY - PROMOCJA JAKOŚCI IV

Dla kogo: m.in. uczelnie, instytuty badawcze.

Przedmiot finansowania: 1) koszty związane ze sporządzeniem wniosku projektowego, poniesione w okresie 12 miesięcy przed jego sporządzeniem na wezwanie konkursowe KE albo ERC, 2) jednorazowy dodatek do wynagrodzenia dla pracowników wnioskodawcy zaangażowanych w proces opracowania wniosku projektowego.

Warunek: złożenie przez wnioskodawcę wniosku projektowego na wezwanie konkursowe Komisji Europejskiej albo ERC w ramach programu Euratom oraz Horyzont Europa z uwzględnieniem projektów finansowanych w ramach partnerstw europejskich i misji.

Ważne: nabór w trybie ciągłym.

Regionalna Inicjatywa Doskonałości

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

UNIwersytet WARMIŃSKO-MAZURSKI W OLSZTYNIE

Projekt pt.: „Wspólne zdrowie ludzi i zwierząt: od zrównoważonej produkcji żywności po nowatorskie terapie”

Dofinansowano ze środków Ministra Nauki w ramach Programu „Regionalna inicjatywa doskonałości”

#rid #nauka #regionalnainicjatywadoskonosci

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY (HPK) POLSKA PÓŁNOCNA – OLSZTYN

Program Ramowy UE Horyzont Europa

DZIAŁANIA MARIII SKŁODOWSKIEJ-CURIE – MSCA

Działania MSCA finansowane są ze środków programu HORYZONT EUROPA. W strukturze programu HE znalazły swoje miejsce w Filarze I – Doskonała baza naukowa (Excellent science). Celem działań MSCA jest wsparcie naukowców będących na różnych etapach kariery zawodowej poprzez finansowanie prac badawczych oraz szkoleń prowadzonych zarówno w Europie, jak i w krajach pozaeuropejskich.

Projekty w ramach MSCA mogą być realizowane w każdej dyscyplinie naukowej i dotyczyć zarówno badań podstawowych, jak i wdrożeniowych. Umożliwiają one instytucjom rozwój ich kadry poprzez zatrudnianie badaczy i udział ich pracowników w międzynarodowych projektach badawczo-szkoleniowych. Podstawowym wymogiem jest rozwój kariery naukowej poprzez międzynarodową mobilność naukowców.

Oto konkursy w ramach MSCA na które Komisja Europejska niedawno uruchomiła nabór wniosków lub zrobi to w najbliższym czasie:

POSTDOCTORAL FELLOWSHIPS 2024 – NABÓR OTWARTY



Identyfikator konkursu:
HORIZON-MSCA-2024-PF-01-01
Termin składania wniosków:
od 23.04.2024 r. do 11.09.2024r.
Strona internetowa konkursu:
<https://tiny.pl/dd4fb>

- ▲ indywidualne projekty badawczo-szkoleniowe przeznaczone dla naukowców ze stopniem doktora (maks. 8 lat pracy na stanowisku badacza),
- ▲ wniosek: 1 instytucja we współpracy z 1 konkretnym naukowcem,

- ▲ naukowcy: dowolnej narodowości, zasada mobilności międzynarodowej (12 miesięcy w ciągu ostatnich 36 miesięcy poza krajem zatrudnienia w projekcie),
- ▲ projekt 2-letni,
- ▲ wniosek przesyła się do Komisji Europejskiej poprzez Funding & Tenders Portal. Pod adresem konkursu dostępne są dokumenty niezbędne do przygotowania projektu.

MARIE SKŁODOWSKA-CURIE COFUND – NABÓR OTWARTY



Identyfikator konkursu:
HORIZON-MSCA-2024-COFUND-01-01
Termin składania wniosków:
od 23.04.2024 r. do 26.09.2024 r.
Strona internetowa konkursu:
<https://tiny.pl/dd41q>

- ▲ dofinansowanie nowych lub już działających programów grantowych dla naukowców,
- ▲ wniosek: min. 1 instytucja z kraju członkowskiego UE lub stowarzyszonego z programem Horyzont Europa: jednostki rządowe, władze regionalne, agencje wykonawcze, uniwersytety, instytucje badawcze, przedsiębiorstwa,
- ▲ projekt: maks. 5-letni, dofinansowanie do 10 mln euro,
- ▲ programy badawczo-szkoleniowe ukierunkowane na kształcenie naukowców zarówno przed, jak i po uzyskaniu stopnia doktora,
- ▲ naukowcy: dowolnej narodowości, zasada mobilności, nie mogą być pracownikami wnioskodawcy,
- ▲ wniosek przesyła się do Komisji Europejskiej poprzez Funding & Tenders Portal. Pod adresem konkursu dostępne są dokumenty niezbędne do przygotowania projektu.

Kontakt:

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY
Programów Ramowych UE POLSKA PÓŁNOCNA – Olsztyn
Centrum Badań i Projektów
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
ul. Prawocheńskiego 3, pok. 203, II p., 10-719 Olsztyn
e-mail: hpk@uwm.edu.pl, tel: 89 523 34 67
FB – <https://www.facebook.com/HPKPolskaPolnocna>

Wszystkie konkursy na projekty w programie Horyzont Europa można znaleźć na stronie:
<https://ec.europa.eu/info/funding-tenders/opportunities/portal/screen/home>
w zakładce „Search funding & tenders”



Piknik

9

CZERWCA 2024

Z OKAZJI 25-LECIA UWM

KORTOWO

PLAN WYDARZEŃ

10:45 — Bieg dzieci na Stadionie Uniwersyteckim

11:00 — VI Bieg Uniwersytecki na Stadionie Uniwersyteckim

13:00-18:00 — **Piknik Nauki i Sztuki z grami, warsztatami, eksperymentami i występami scenicznymi na Plaży Kortowskiej**

14:00 — Mecz piłki nożnej studenci vs. kadra UWM

18:00 — Kino plenerowe, pokaz filmu WALL-E na Plaży Kortowskiej

DODATKOWO

— od 7 do 9 czerwca **Park Światła** i wystawa z okazji 25-lecia UWM w Parku Kortowskim

25
LAT



UNIWERSYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE



VI Bieg



UNIwersYTET
WArMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE

25
LAT

Uniwersytecki

DYSTANS 10 KM

9

CZERWCA
2024

KORTOWO



10:45

11:00

Bieg dzieci

Bieg główny

o 14:00 zapraszamy
także na mecz piłki nożnej

studenci vs. kadra UWM

*Zapraszam!
Aleksandra Lisowska*